

PROF. BRONISŁAW ŁAGOWSKI
DRAMAT WĘGIERSKIMONIKA STRZĘPKA: GDYBY NIE PRL,
BYŁABYM KIMŚ INNYMUKRAIŃSCY OLIGARCHOWIE –
OD GANGSTERA DO MILIONERAHIENY POLUJĄ
NA UCHODźCÓW

KTO ZARABIA NA TEJ WOJNIE



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311201

SOS UKRAINA



Polska Misja
Medyczna



**Apelujemy o solidarność
z Ukrainą i wsparcie
pilnej pomocy medycznej**

<https://pmm.org.pl/chce-pomoc#ukraina>

62 1240 2294 1111 0000 3718 5444 z dopiskiem "Ukraina"



Wpłat można dokonywać na stronie:
<https://zbiorkazywnosci.pl/bank-zywnosci/dla-ukrainy/>



Wpłat można dokonywać na stronie:
<https://unicef.pl/chce-pomoc/nasze-akcje/pomoc-dla-ukrainy>



Wpłat można dokonywać na konto:
37 1090 2590 0000 0001 3275 6732
Więcej informacji:
+48 572 426 485
pomoc.ukraina@opzz.org.pl



Wpłat można dokonywać na stronie:
<https://www.pah.org.pl/wpplac/?form=ukraina>



Wpłat można dokonywać poprzez profil na Facebooku:
<https://www.facebook.com/donate/275450921370284/>
lub na stronie internetowej:
www.ocalenie.org.pl/wpplac



Wpłat można dokonywać na konto:
16 1160 2202 0000 0002 7718 3060
z dopiskiem „UKRAINA”.



Wpłat można dokonywać na stronie:
<https://pcpm.org.pl/ukraina>
oraz poprzez profil na Facebooku:
<https://www.facebook.com/donate/2948107692167955/4897929046952704/>

Ta wojna może trwać i trwać

Nie chcieliśmy wierzyć, że czas pokoju jest tylko krótką przerwą między wojnami. No to teraz będziemy musieli. Mamy wojnę u siebie. Ponad 2 mln uchodźców piszą scenariusze tego, co nas czeka w najbliższych latach.

Dla Polek i Polaków urodzonych po 1945 r. ta wojna jest szczególnie bolesnym zdarzeniem z realiami. Bo choć w tym czasie na świecie nie było dnia bez wojny, mało kto tym się przejmował. Mimo wielu przerażających relacji z miejsc zbrodni liczne przecież wojny nie zakotwiczyły się w naszych głowach. Ludzi prawie wyłącznie interesują tylko te wojny, które ich dotyczą. I te, które są w zasięgu ich kontaktów, kultury czy religii. Nietrudno więc przewidzieć, że skoro my odwróciliśmy się plecami do ofiar w Iraku, Syrii i Jemenie czy do tragedii Kurdów, to dziś nie będziemy mogli liczyć na ekstrapomoc innych państw.

Jeśli na apele państw Unii o przyjęcie choćby paru tysięcy uchodźców odpowiedzieliśmy antyimigrancką kampanią, nie ludźmy się teraz, że nie zostało to zapamiętane.

Problemy z coraz liczniejszą diasporą ukraińską będziemy zatem musieli rozwiązywać głównie sami. Czekają nas długie lata montowania nowej wspólnoty. Ta wojna nie skończy się bowiem szybko. Choć bardzo na to liczą zwykli ludzie. Raz rozpętana może trwać i trwać ze zmiennym nasileniem. Ale ciągle z równie fatalnymi skutkami dla mieszkańców i ich poziomu życia. I z ryzykiem, które już na długo musimy w kalkulować w nasze plany. Ryzykiem, że jako państwo frontowe będziemy narażeni na wiele nowych niebezpieczeństw. Najczęściej zadawanym pytaniem jest to o gwarancję bezpieczeństwa naszego państwa.

Nie mam złudzeń. Te gwarancje, o których ciągle słyszymy, to mit. A jak widzę korowód polityków z Wielkiej Brytanii, którzy przyjeżdżają do Polski, żeby zapunktować u swoich wyborców, to przypomina mi się rok 1939. I bolesna lekcja, jaką Anglicy dali nam we wrześniu na spółkę z Francuzami. Ich następcy przyjeżdżają z nic niewartymi deklaracjami poparcia. Ta beczelność i hucpa nagradzane są rozanielonymi minami pravicowych polityków.

Zarządzanie państwem ustało. Mamy całodobowy propagandowy pic. Wyjazd luksusową salonką do Kijowa sprzedano ludowi jako wojenną misję i historyczne poselstwo. Cała para idzie w gwizdek. A my mamy trzecią w tym roku podwyżkę cen papieru.

BAKOWSKI



W NUMERZE

WOJNA W UKRAINIE

- 8 Kto zarabia na tej wojnie?**
Wojna to okazja dla wielu banków, firm i państw
- 12 Upadły mit trzeciej armii świata**
Jak walczył Rosjanie?

KRAJ

- 16 To nie może się udać**
Ukraińscy uczniowie w polskiej szkole
- 20 Hieny się obudziły**
Niebezpieczeństwa na granicy
- 23 Czy fala zaleje rynek pracy**
– rozmowa z Jurijem Kariaginem
- 24 Milczę i pomagam przeżyć**
Proście na ratunek dzieciom z autyzmem
- 54 (Nie)bezpieczna żywność**
– rozmowa z prof. Danutą Kołożyn-Krajewską

OPINIE

- 28 Bronisław Łagowski**
Dramat Węgier
- 31 Bohdan Piętko**
Samotność Ukrainy

ZAGRANICA

- 34 Oligarchowie**
W Ukrainie władza i pieniądze są nierozłączne
- 38 Co może książę?**
Dobry czas dla tyranów
- 42 Tytanowy problem świata**
Strategiczny skarb XXI w.

KULTURA

- 44 Szela na placu Defilad**
– rozmowa z Moniką Strzępką
- 49 Kulturalia**
- 66 Paulina Pior. Beztroska**

SPORT

- 50 Sędziowałem na mundialu**
Michał Listkiewicz wspomina

ZWIERZĘTA

- 58 Ukrainka**
Symboliczne modraszki

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Ta wojna może trwać i trwać
- 15 Jan Widacki**
Komedianci i scenariusze
- 27 Roman Kurkiewicz**
Wiedząc tak wiele, nie wiemy niczego
- 37 Andrzej Szahaj**
Porozmawiajmy o wyzysku
- 41 Tomasz Jastrun**
Patrząc w oczy
- 53 Wojciech Kuczok**
Refugium i dwubiegunówka
- 57 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Mniej nas w rolach, które gramy



20
KRAJ

HIENY SIĘ OBUDZIŁY

Niebezpieczeństwa na granicy



44
KULTURA

SZELA NA PLACU DEFILAD

– rozmowa z Moniką Strzępką



58
ZWIERZĘTA

UKRAINKA

Symboliczne modraszki

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. EAST NEWS (2), EAST NEWS/AP (2), EAST NEWS/AFP (2),
MAREK M. BEREZOWSKI/REPORTER



f Słowiańskie Światowidy

Prof. Jan Widacki zastanawia się, co będzie, gdy opadnie nasz entuzjazm do udzielania pomocy uchodźcom z Ukrainy. Obawiam się tego samego – naszej akcyjności, słomianego zapachu, polskiego



„jakoś to będzie”. W końcu pojawi się zwykłe zmęczenie ludzi zaangażowanych w pomoc humanitarną, obok tego próby zarobienia na ludzkim nieszczęściu, niechęć do nadmiaru obcych, czy to białych, czy o ciemniejszej karnacji. Do tego doloży się brak działań państwa, chaos informacyjny i bezhołowie organizacyjne naszych rządów-nierządów. Chłopcy, nasi i tamci, i ci na całym świecie – źle się bawicie! Lepiej bawcie się samochodzikami albo kopcie piłkę, szabelki muszą zniknąć z waszych zabaw. I nie zastanawiajcie się obroną kobiet i dzieci, tudzież starców. Bez waszych gier wojennych kobiety i starcy poradzą sobie i z dziećmi, i z problemami życia.

Ewa Wesołowska

f Dlaczego John Mearsheimer obwinia Stany Zjednoczone o konflikt w Ukrainie

W przeciwieństwie do aktualnego amoku jest to rozsądna diagnoza sytuacji. Co więcej – nie ma dla niej dobrej alternatywy. Rosja nie ma już gdzie się cofać, a stawianie pod ścianą mocarstwa atomowego to idiotyzm.

Mariusz Kar

Zachód wie, że postąpił o krok za daleko. Stąd historyczne umywanie rąk i głośnie wyrzekanie się interwencji. Wojny nie musiało być. Jednak odkąd USA wtrąciły się do konfliktu o Donbas, sprawy szły w kierunku wojny – buńczuczne zapowiedzi Zelenskigo, że siłą odbije Donbas, i zgromadzenie w tym celu przeszło 100-tysięcznej armii na wschodzie Ukrainy, łamanie porozumień mińskich itd. Stara prawda się potwierdza: gdzie USA, tam pożoga, krew, cierpienie i śmierć. Dzisiaj Biden nazywa Putina zbrodniarzem wojennym. Ten sam człowiek, który doprowadził do nalotów na Belgrad! Zginęły tysiące cywilów. Cóż za hipokryzja!

Zamiast nawoływać do pokojowych rozwiązań, porozumienia od pierwszych godzin inwazji, Zachód śle do Ukrainy setki ton broni. Dalsza eskalacja tego konfliktu prowadzi do zagłady. Totalnej. Bo Rosja jest zbyt słaba, by wygrać (1,3 bln dol. – NATO, 45 mld dol. – budżet armii rosyjskiej), ale na tyle mocna, by w otchłań pociągnąć świat. Tylko Polacy nie chcą tego zrozumieć.

Marek Głowinkowski

Ukraina nie jest dzieckiem i może decydować sama za siebie i o sobie stanowić. Ma do tego prawo! Nikt nie ma prawa jej niczego narzucać, zwłaszcza siłą. To, czy Ukraina postąpiła rozsądnie, to już inna sprawa, ale nic nie usprawiedliwia bestialskiego ataku, którego dopuściła się Rosja.

Piotr Dobrowolski

ZDJĘCIE TYGODNIA



Miss Polonia Karolina Bielawska wygrała konkurs Miss Świata w Portoryko. To pierwsza polska miss od czasów wygranej Anety Kręglickiej w 1989 r.



PYTANIE TYGODNIA

Czy zakładanie w Polsce obozów dla uchodźców okaże się konieczne?

DR HAB. AGNIESZKA KASTORY,
politolog i historyk, UJ

Wspomniane określenie źle się kojarzy, ale uważam, że ośrodki czy osiedla dla uchodźców, o odpowiednim standardzie, powinny zacząć powstawać, jeśli będą trwały masowe migracje z Ukrainy. Istniejące ośrodki są zbyt małe jak na skalę katastrofy, a jeśli wojna szybko się nie skończy, to trwanie uchodźców z polskimi rodzinami, które mają swoje zobowiązania, plany wyjazdów, chociażby na wakacje, będzie coraz trudniejsze. Poza tym z tego rodzaju obozami wiązałyby się pewne korzyści, np. możliwość wyszczepienia tych osób. Rząd powinien obliczyć, co będzie bardziej efektywne: płacenie przyjmującym uchodźców 1,2 tys. zł miesięcznie na osobę czy uruchomienie ośrodków i programu poszukiwania pracy dla ich mieszkańców.

PROF. MAREK OKÓLSKI,
demograf i ekonomista, Ośrodek Badań nad Migracjami UW

Tak, chociaż skala tego zjawiska będzie zależała od tego, jak długo trwać będzie wojna lub okupacja Ukrainy. Uchodźcy, obok ogólnie pojętej ochrony międzynarodowej, przysługują bowiem rozliczne prawa ze strony państwa goszczącego, których przestrzeganie jest monitorowane (i egzekwowane) przez UNHCR (Biuro Wysokiego Komisarza ds. Uchodźców ONZ). Polska jako państwo goszczące musi zatem zapewnić środki

oraz odpowiednie procedury i infrastrukturę do realizacji tego zadania. To zaś będzie wymagało m.in. daleko idącej centralizacji i koordynacji działań, a także czasowej koncentracji uchodźców w wyznaczonych miejscach. Nie służyłoby temu duże ich rozproszenie, zwłaszcza przy masowej skali zjawiska.

DR PAWEŁ CYWIŃSKI,
*geograf, kulturoznawca,
współtwórca Fundacji Polska Gościnność*

Mam nadzieję, że nie. Błędem było to, że od samego początku przy granicy nie stworzono tzw. obozów recepcyjnych, gdzie migranci byłiby zatrzymywani na kilka dni w celu rejestracji i poznania podstawowych informacji o ich potrzebach. Pomogłoby to uniknąć obecnego chaosu, polegającego na tym, że nie wiemy, kto gdzie jest. Jednocześnie należy unikać długotrwałego przetrzymywania uchodźców w obozach, np. lokując ich w niewielkich grupach w różnych gminach w całym kraju. Doświadczenia całego świata pokazują, że polityka wielkich obozów, które z czasem zamieniają się w uchodźcze miasteczka, przynosi problemy zarówno ich mieszkańcom, jak i państwu przyjmującemu. Obawiam się jednak, że nie można wykluczyć takiego rozwoju sytuacji, gdy się okaże, że do Polski przybędą następne 2-3 mln osób z Ukrainy.

Not. Michał Sobczyk

KTO ZARABIA NA TEJ WOJNIE?

Dla mieszkańców Ukrainy ostatnie tygodnie to śmierć, krew, pot i łzy. Dla wielu banków, firm i państw to okazja, by dobrze zarobić

Marek Czarkowski

Wojna zmienia świat. Zwłaszcza taka jak ta w Ukrainie. Po 24 lutego znaleźliśmy się w nowej rzeczywistości. Wartość jednych branż i firm runęła w dół, drugich skoczyła do góry. Jedne państwa stały się obiektem dyplomatycznych zabiegów, drugie są pomijane. Kto stracił, a kto zyskał? Kto lepiej wykorzystuje pojawiające się okazje? Kogo wojna uczyniła krezurem, a kogo nędzarzem?

Ropa i gaz nadal płyną

Zyski już liczą akcjonariusze amerykańskich koncernów zbrojeniowych – Raytheon Technologies (producent rakiet Javelin), Lockheed Martin (samoloty F-16 i F-35), General Dynamics (czołgi M1 Abrams),

Na świecie zaczął się wyścig zbrojeń niewidziany od zakończenia zimnej wojny.

Northrop Grumman Corporation (bezzałogowiec RQ-4 Global Hawk). Po 24 lutego notowania ich akcji na nowojorskiej giełdzie NYSE wzrosły nawet o kilkanaście procent, by w ostatnich dniach trochę się obniżyć. Trzeba na bieżąco uzupełniać zapasy broni i amunicji, którą obie strony zużywają w walkach. Kraje NATO wiedzą już, że potrzebne będą nowe rodzaje uzbrojenia, a to oznacza kolejne zlecenia dla inżynierów i naukowców z sektora

zbrojeniowego. Pójdą na to setki miliardów, jeśli nie biliony, dolarów i euro.

Rząd niemiecki podjął ostatnio decyzję o wydaniu 100 mld euro na rozwój armii. Także Amerykanie zapowiedzieli wzrost nakładów na wojsko. Rosja i Chiny, nie chcąc zostać w tyle, również muszą inwestować. Nawet Polska będzie rozbudowywała swoją armię. Na świecie zaczął się wyścig zbrojeń niewidziany od zakończenia zimnej wojny.

Na tej wojnie zyskują politycy, którzy podgrzewają atmosferę, by zapewnić sobie wzrost poparcia i jeszcze więcej władzy. A władza i pieniądze są nierozłączne.

Korzystają też koncerny paliwowe i kraje dysponujące złożami ropy naftowej oraz gazu ziemnego. Wczoraj 16 marca br. do gdyńskiego portu przyłynął z Primorska tankowiec Andromeda wypełniony 30 tys.

ton rosyjskiej ropy naftowej. Nikt nie chciał się do niej przyznać i nie wiadomo, czy odbiorcą ładunku był PKN

Orlen, Grupa Lotos czy jeszcze ktoś inny. Dwa dni wcześniej do portu w Gdańsku zawinęła znacznie większa jednostka, Delta Captain, z identycznym ładunkiem, przeznaczonym podobno dla rafinerii Grupy Lotos. Działo się to w chwili, gdy premier Mateusz Morawiecki apelował do europejskich przywódców, by raz na zawsze skończyli z finansowaniem rosyjskiej maszyny wojennej, rezygnując z zakupu surowców energetycznych.

Amerykańskie koncerny zbrojeniowe już liczą zyski. Np. odbiór przez US Army czołgów wyprodukowanych przez General Dynamics.



Rzecz nie tylko w tym, że Europa uzależniona od rosyjskich dostaw nie może z dnia na dzień zerwać relacji z Rosją. Moskwa oferuje dziś ropę naftową z upustami sięgającymi 20%. Przy cenie 130 dol. za baryłkę oznacza to zysk od kilkunastu do kilkudziesięciu milionów dolarów na jednym tankowcu. Nic dziwnego, że po ataku na Ukrainę ruch statków na Bałtyku znacząco się zwiększył. Można jedynie się domyślać, jaki wiozą ładunek.

Na razie, bez względu na sytuację na froncie ukraińskim, handel rosyjskimi surowcami energetycznymi w Europie kwitnie. Z wzajemnymi rozliczeniami nie ma problemów, gdyż Sberbank i Gazprombank zostały wyłączone spod sankcji i nadal korzystają z systemu SWIFT. Także zachodnie banki mające oddziały w Moskwie nie podlegają ograniczeniom. A te, które oficjalnie się wycofały, nadal robią interesy, tylko dyskretniej.

Amerykanie na całym świecie szukają partnerów, którzy byliby w stanie zastąpić dostawy rosyjskiej ropy i gazu do Europy Zachodniej. Na razie bezskutecznie. Nawet Arabia Saudyjska odmówiła zwiększenia



wydobycia. Podobno administracja Bidena gotowa jest znieść sankcje wobec Wenezueli i Iranu, byle tylko tamtejsza ropa trafiła do Niemiec, Belgii, Hiszpanii, Włoch...

5 marca br. działająca w imieniu rządu niemieckiego agencja KfW podpisała memorandum z holenderską grupą N.V. Nederlandse Gasunie oraz niemieckim RWE w sprawie budowy terminalu odbioru skroplonego gazu LNG w Brunsbüttel, w pobliżu Hamburga. Jego przepustowość ma sięgnąć 8 mld m sześć. rocznie. Drugi

wojny. Oznacza to, że zachodnie sankcje nieprędko cofną rosyjską gospodarkę do – jak zapowiadano – „epoki kamienia łupanego”. Jeśli w ogóle cofną...

Między nami bankierami

Zachodnie media opisują zajmowanie przez rządy jachtów, prywatnych samolotów, luksusowych nieruchomości i rachunków bankowych objętych sankcjami rosyjskich oligarchów. To poczynania efektywne, lecz

Na wojnie zyskują politycy, którzy podgrzewają atmosferę, by zapewnić sobie wzrost poparcia i jeszcze więcej władzy.

taki terminal ma powstać w Wilhelmshaven. Realizacja tych planów zajmie co najmniej trzy lata i będzie kosztowała Niemców ponad miliard euro.

A na razie z Rosji do Europy płyną rekordowe ilości gazu, ropy naftowej i węgla kamiennego. Z tego tytułu na rachunki tamtejszych koncernów wpływa nawet 1 mld dol. dziennie. W efekcie kurs rubla odrobił straty i wrócił do notowań sprzed wybuchu

mało efektywne. Bo wielkie pieniądze należące do państwa rosyjskiego, firm i miliarderów są bezpieczne. Na początku marca reporterzy stacji telewizyjnej NBC News odkryli, że nowojorski bank inwestycyjny Goldman Sachs zarabia na wojnie w Ukrainie, sprzedając rosyjski dług amerykańskim funduszom hedgingowym. Wykorzystuje lukę prawną w sankcjach wprowadzonych przez administrację

prezydenta Bidena. Goldman Sachs zamknął działalność w Rosji po agresji na Ukrainę, ale nadal działa jako pośrednik między posiadaczami rosyjskich obligacji rządowych a amerykańskimi inwestorami. Na początku marca można je było tanio kupić na rynku wtórnym. A za kilka miesięcy, gdy sytuacja wróci do normy, zostaną sprzedane ze znacznym zyskiem. Taka praktyka jest zgodna z amerykańskim prawem, gdyż administracja Bidena dała bankom i funduszom inwestycyjnym zielone światło dla handlu rosyjskim długiem. Trzeba spełnić tylko dwa warunki – że rosyjskie Ministerstwo Finansów, Bank Centralny Federacji Rosyjskiej ani inne instytucje finansowe zależne od Kremla nie będą bezpośrednią stroną takich transakcji, a papiery wartościowe, które podlegają obrotowi, zostały wyemitowane przed 1 marca 2022 r.

Urzędnicy Biura ds. Kontroli Aktywów Zagranicznych Departamentu Skarbu odkryli bowiem, że przez ostatnie 30 lat amerykańskie fundusze chętnie kupowały obligacje emitowane przez rosyjski resort finansów. Jeśli teraz wprowadzono by zakaz handlu nimi, ich wartość spadłaby niemal do zera. A to oznaczałoby liczone w dziesiątkach, a może i setkach miliardów dolarów straty np. amerykańskich funduszy emerytalnych. Dlatego administracja Bidena przyjęła rozwiązanie, które de facto umożliwia oligarchom nieskrępowany dostęp do gotówki za pośrednictwem banku Goldman Sachs lub innych amerykańskich instytucji finansowych. Oczywiście pobierających odpowiednio wysoką prowizję. Jak wyjaśnili dziennikarzom urzędnicy Departamentu Stanu, celem sankcji nie było przecież karanie osób i firm, które w dobrej wierze inwestowały pieniądze w rosyjski dług państwowy przed końcem lutego 2022 r., chodziło o utrudnienie Putinowi emisji nowych obligacji po 1 marca br. Można być pewnym, że i na to ograniczenie amerykańskie instytucje finansowe znajdą sposób.

Francuski łącznik i inni

5 marca br. francuski dziennik „Le Figaro” poinformował, że prezydent ▶

► Emmanuel Macron oraz ministrowie: gospodarki i finansów Bruno Le Maire, przemysłu Agnès Pannier-Runacher oraz rolnictwa Julien Denormandie dyskretnie spotkali się z 15 przedstawicielami największych francuskich firm obecnych w Rosji i zasugerowali im, by nie podejmowali pochopnych decyzji w sprawie wycofania się z tamtejszego rynku.

Nowojorski bank inwestycyjny Goldman Sachs zarabia, sprzedając rosyjski dług amerykańskim funduszom hedgingowym.

Na owym spotkaniu byli m.in. Guillaume Faury z Airbusa, Frédéric Oudéa z banku Société Générale, Antoine de Saint-Affrique z Danone oraz przedstawiciel Auchan Yves Claude reprezentujący najbogatszą rodzinę Europy – Mulliez, do której należą takie marki jak Auchan, Decathlon, Pimkie, Kiabi, Orsay i Leroy Merlin. Macron miał im powiedzieć: „Jeśli nie my, to zastąpią nas Chińczycy”. Dziś wiemy, że francuskie firmy zostają w Rosji. Na razie to problem wizerunkowy. W mediach społecznościowych rozpętała się burza. Internauci wzywają do bojkotu sklepów i francuskich towarów, ale to minie. Biznes nad Sekwaną rozumie, że Rosja jest i będzie ważnym rynkiem zbytu. A wojna kiedyś się skończy. W ostatnich tygodniach prezydent Macron rozmawiał z Władimirem Putinem kilkanaście razy, co świadczy o specjalnych relacjach

Paryża z Kremlm. Francuzi chcą, by tak zostało.

Zwłaszcza że relacje z Rosją wyraźnie ochłodzili Niemcy. Nie znaczy to jednak, że ich koncerny pakują walizki. Na przykład niemiecka Grupa Metro, znana w Polsce z hurtowni Makro Cash&Carry oraz sklepów z elektroniką MediaMarkt i Saturn, ogłosiła, że zostaje w Rosji. Nie ma

co się jej dziwić. Zatrudnia ponad 10 tys. pracowników, a rosyjski rynek generuje 10% jej obrotów. Także koncern farmaceutyczno-chemiczny Bayer, koncerny chemiczne Henkel i BASF oraz Deutsche Telekom nie zamierzają opuszczać ojczyzny Puszki.

Siemens, obecny w Rosji od połowy XIX w., ogłosił wstrzymanie nowych inwestycji, ale zostaje. Podobnie jak spółka Bionorica, jeden ze światowych liderów w produkcji leków ziołowych, której rosyjski rynek zapewnia 34% obrotów.

koncerny zaczęły się zastanawiać, czy taka decyzja nie będzie ich zbyt drogo kosztowała.

Amerykanie nie mają podobnych dylematów. Apple wstrzymał sprzedaż swoich produktów. McDonald's zamknął wszystkie swoje restauracje. AMD i Intel zapowiedziały wstrzymanie dostaw mikroprocesorów, Disney i inne amerykańskie koncerny z Hollywood wycofały się z rynku, co oznacza, że Rosjanie nie obejrzą najnowszych filmów. Boeing zawiesił dostawy części zamiennych do samolotów, toteż wkrótce znaczna część rosyjskich linii lotniczych nie będzie miała czym latać.

Zyskują na tym tureckie i serbskie linie lotnicze. Stambuł jest dziś głównym portem przesiadkowym dla tysięcy pasażerów chcących dostać się z Moskwy do Europy Zachodniej. Podobnie Belgrad, gdyż Serbia nie przyłączyła się do sankcji, a i sama nie została nimi objęta.

Największym jednak beneficjentem wojny w Ukrainie są Chiny. Obłożony amerykańskimi i europejskimi sankcjami koncern Huawei

Bundesbank ocenia wartość niemieckich inwestycji bezpośrednich w Rosji na 25 mld euro.

Bundesbank ocenia wartość niemieckich inwestycji bezpośrednich w Rosji na 25 mld euro. Koncern Mercedes-Benz, którego rosyjskie aktywa szacowane są na 2,2 mld dol., wybudował fabrykę w Esipowie pod Moskwą. Montuje w niej 25 modeli, łącznie z Mercedsem AMG i Maybachem. Zakład otwierał osobiście Władimir Putin.

Z kolei Volkswagen, który sporo zainwestował w zakład w Katudze, na wieść o wybuchu wojny ogłosił, że wycofuje z rosyjskiego rynku wszystkie swoje marki: Audi, Škodę, Porsche i Seata. Jednak gdy Kreml zagroził nacjonalizacją majątku przedsiębiorstw, które opuszczą Rosję z powodu wojny w Ukrainie, niemieckie

już zaoferował Rosji pomoc 40 tys. swoich informatyków w utrzymaniu działających w tym kraju sieci. Tuż przed wybuchem wojny koncern Rosneft podpisał z Chinami wartą 80 mld dol. umowę na dostawy ropy naftowej. A chińscy producenci smartfonów gotowi są niemal natychmiast zastąpić amerykańskich i koreańskich producentów, gdyby ci przyłączyli się do sankcji. Dla wszystkich jest jasne, że rynki opuszczone przez firmy zachodnie zostaną zajęte przez chętnych z Państwa Środka. Dlatego nie jest pewne, czy gromkie deklaracje przedsiębiorców nie zostaną wycofane.

Bolesne odkrywanie Rosji

W ostatnich tygodniach Zachód przekonał się, że Europa nie może

15 marca 2022 roku zmarł
nasz towarzysz

dr inż. Mirosław Nizielski

członek Centralnego Komitetu
Wykonawczego PPS, współtwórca
programu partii, serdeczny przyjaciel
oddany naszej Sprawie.

Kondolencje bliskim i przyjaciółom

składa
Kolo Parlamentarne PPS

z dnia na dzień zrezygnować z dostaw rosyjskiej ropy naftowej, gazu ziemnego i węgla, jeśli nie chce się skazać na gospodarczą katastrofę. Producenci samochodów, baterii i akumulatorów z przerażeniem odkryli, że największym producentem i dostawcą niklu jest koncern Norylski Nikiel należący do objętego sankcjami oligarchy Olega Deripaski. Rosja ma 45% udziału w światowych dostawach palladu, metalu szeroko stosowanego w katalizatorach samochodowych, czy ponad 15% udziału w dostawach platyny. Dodajmy do tego dominującą w świecie pozycję rosyjskich koncernów produkujących nawozy sztuczne, bez których nowoczesne europejskie rolnictwo nie istnieje.

Rosja zajmuje też pierwsze miejsce na świecie wśród eksporterów zbóż. Ukraina piąte. W tym roku oba kraje z powodu wojny już wstrzymały eksport. Dla nas oznacza to wzrost cen mięsa, pieczywa i innych produktów spożywczych oraz utrzymanie się wysokiej inflacji. Ale dla mieszkańców Egiptu, Libanu, Tunezji, Maroka, Mozambiku, Nigerii i innych krajów afrykańskich, które od lat kupowały rosyjską i ukraińską pszenicę – groźbę głodu. Ogromne pieniądze już zarabiają spekulanci. A jeśli w Afryce pojawi się głód, wywoła migrację, której skala przekroczy wszystko, co dotychczas widzieliśmy. Taki będzie kolejny tragiczny efekt wojny w Ukrainie. Najgorsze jest to, że nic już nie możemy zrobić.

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

Tak ta wojna zmieniła świat

Stany Zjednoczone – jakże wzrosła ich pozycja! Joe Biden staje się wielkim dłużnikiem Władimira Putina. Rosyjski prezydent przestraszył i zjednoczył Europę, i pchnął ją w ramiona USA. Wiatr historii powiał też dla przemysłu amerykańskiego, którego firmy zbrojeniowe notują historyczne zyski.

Chiny – są w takiej sytuacji, że cokolwiek zrobią, i tak im rośnie. A wszyscy moi zabiegają o przychyłność Pekinu. Rosja – o pomoc w sprzęcie i w obchodzeniu sankcji. Ameryka o to, by Chiny Rosji nie pomagały. Xi Jinping ma więc szerokie pole manewru i możliwość wystawiania coraz wyższych rachunków – i Moskwie, i Zachodowi.

Rosja – wojna z Ukrainą była źle skalkulowana, o tym mówią nawet rosyjscy eksperci, i teraz przychodzi za to płacić. Na wojnie giną rosyjscy żołnierze, armia traci sprzęt, a sankcje niszczą gospodarkę. Izolują ją, osłabiają innowacyjność. Rosja wchodzi w jeden z gorszych etapów swojej historii.

Ukraina – możemy podziwiać odwagę i determinację Ukraińców broniących ojczyzny, ale gołym okiem widać, że ten kraj obraca się w ruinę. Rosjanie mordują jego mieszkańców, niszczą budynki, fabryki, drogi, miliony już uciekły za granicę. Długich lat trzeba będzie, by to odbudować.

Iran – przez lata objęty embargiem (z powodu prac nad programem atomowym), dziś jest o krok od zdjęcia sankcji. A wtedy będzie mógł sprzedawać na światowych rynkach ropę. Milion baryłek dziennie. Co oczywiście wpłynie na obniżenie jej ceny. Tak oto państwo ajatollahów staje się dla Zachodu państwem użytecznym, o którego przychyłność warto zabiegać. Umowa Zachodu z Iranem jest gotowa. Ale zablokowała ją, sprzyjająca dotychczas Teheranowi... Rosja.

Niemcy – ta wojna może uczynić z Niemiec i Europy Zachodniej giganta nie tylko ekonomicznego, ale i politycznego oraz militarnego. Zapowiedź Berlina, że przeznaczy dodatkowe 100 mld euro na zbrojenia, robi wrażenie. Zwłaszcza że Niemcy mają potencjał, by szybko rozwinąć przemysł zbrojeniowy, najbardziej dziś kwitnącą branżę.

Turcja – prezydent Erdoğan próbuje pośredniczyć między Ukrainą a Rosją i coraz wyraźniej stawia stopę po drugiej stronie Morza Czarnego. W Azerbejdżanie i Armenii dobrze o tym wiedzą. Teraz twardo gra wobec Rosji, której okrętów nie chce przepuścić przez Dardanele. Za to Ukrainie sprzedaje drony. Jego grzechy też są już wybaczone – cóż bowiem znaczy los tureckiej opozycji, niezależnych dziennikarzy itd. w obliczu wojny.

Polska – dla świata wypiękniliśmy. Jeszcze nie tak dawno Andrzej Duda cieszył się, że może uściśnąć dłoń prezydenta USA w korytarzu przy windzie. Dziś prezydent USA przyjeżdża do Warszawy. Po prostu – zmieniła się pozycja geopolityczna Polski. Z kraju peryferyjnego staliśmy się hubem pośredniczącym między Zachodem a Ukrainą, no i krajem frontowym, z którym trzeba ustalać całą masę spraw. To oczywiście niesie wielkie niebezpieczeństwa – rachunek za pobyt milionów uchodźców, militaryzację państwa i gospodarki itd. Pytanie więc, czy rządzący rozumieją nową sytuację i jak ją wykorzystają.

Afganistan – przez lata nie schodził z czołówek dzienników telewizyjnych, pomowano w ten kraj miliardy dolarów. To się skończyło. Talibowie mają władzę, ale nie mają ani pieniędzy, ani żywności i mało kogo już interesują. Ich problemy stały się mało istotne, peryferyjne.

Kraje afrykańskie – pod tym hasłem zapiszmy wielką grupę państw Południa, które nie są samowystarczalne żywnościowo, a w które uderzą rosnące ceny pszenicy, bo dwaj jej główni eksporterzy, Rosja i Ukraina, sprzedawać jej w tym roku nie będą. A bieda, głód, zamieszki nie dają politycznej siły.

Robert Walenciak



WALENCIAK NA ŻYWO! 

Tygodnik PRZEGŁĄD zaprasza na spotkanie z **Robertem Walenciakiem** autorem książki „Gambit Jaruzelskiego”
23 marca (środa), godz. 18.00
 Spotkanie poprowadzi **red. Paweł Dybicz**

Transmisja na żywo – fanpage PRZEGŁĄDU
 Dołączcie do tego wydarzenia na Facebooku
facebook.com/TygodnikPrzeglad/events
 więcej informacji pod nr. tel. 22 635 84 10



Upadły mit trzeciej armii świata

Jak walczą Rosjanie i co z tego wynika?

Marcin Ogdowski

Od kilku dni straty rosyjskie rosną znacznie wolniej. Siedmio-, ośmiokrotny spadek (z 1000 wyeliminowanych z walki żołnierzy dziennie do 100-150) jest konsekwencją wytracania przez konflikt dynamiki. Wojna – mimo lokalnych ataków i kontrataków obu stron – przybrała charakter pozycyjny, nawet na południu. Rosjanie okopali się na zdobytym terenie, Ukraińcy nie mają dość sił, żeby ich odrzucić.

Ale te dane mówią nam coś jeszcze. Rosjanie coraz lepiej kontrolują tyły, ograniczając możliwość ataków na konwoje z zaopatrzeniem. Obniża się też efektywność ukraińskich uderzeń w zgrupowania bojowe

przeciwnika. Pouczające może tu być nagranie z zasadzki na rosyjski oddział pancerny, które kilka dni temu wyłynęło w sieci. Z jego treści wynika, że Ukraińcy zaskoczyli agresorów, ale ci szybko się otrząsnęli – ucieczka ze strefy rażenia, pokrycie ogniem rozpoznanych pozycji wroga itp. Mniejsza o szczegóły taktyczne, istotne jest stwierdzenie, że Rosjanie nie wchodzi już jak dzieci we mgłę pod lufy Ukraińców. Brakuje im rozpoznania, mają niewystarczające siły, ale potrafią się odgrzyźć. Obrońcy zaś nadrabiają odwagę.

Na wspomnianym filmie odległość dzieląca operatora wyrzutni od obranego za cel czołgu jest isticie samobójcza. Ukraińcy rzucili do walki rezerwy, nie tak dobrze wyszkolone jak ich poprzednicy – i nie wywodzę tego

wniosku z pojedynczego nagrania, ale oceniam na podstawie większej liczby źródeł. Jasne staje się, że nie wystarczy samo nasycenie nowoczesną bronią przeciwpancerną (i przeciwlotniczą; oba systemy w ukraińskich realiach wykraczają daleko poza przeciętną dla współczesnych armii). Nauka obsługi wymaga czasu. Odpalić wyrzutnię może każdy, lecz aby zrobić to z głową – i później tę głowę wynieść cało – trzeba odpowiednich umiejętności. Na Ukraińcach mści się zwłoka, z jaką NATO zaczęło przekazywać im nowoczesną broń.

Los Mariupola

Rosjanie wysłali czytelny sygnał, że te transporty bardzo im się nie podobają. Tym właśnie był atak na

Rosjanie chcą złamać Ukraińców uderzeniami w ludność cywilną, poprzez ostrzały i bombardowania miast. Wołnowacha w obwodzie donieckim, 12 marca.

ośrodek szkoleniowy, a realnie hub transportowy w okolicach Lwowa. Tuż przed nalotem Kreml zagroził, że ukarze winnych dozbrajania Ukrainy. W obliczu blamażu rosyjskiej armii, która zapowiadała dwu-, trzydniową kampanię, a po trzech tygodniach nie osiągnęła żadnego ze strategicznych celów, zabrzmiało to żałośnie, lecz nie lekceważyłbym takich sygnałów.

Z każdym dniem maleje ryzyko uderzenia z Białorusi w zachodnią Ukrainę – korpus oficerski i podoficerski armii białoruskiej dał do zrozumienia, że z Ukraińcami bić się nie będzie, same zaś siły rosyjskie w tym kraju są niewystarczające. Niemniej jednak bazy na terytorium Białorusi mogą stanowić zaplecze dla ataków lotniczych i raketowych, skutkujących odcięciem korytarza dostaw. Nie wyobrażam sobie, aby na tym etapie konfliktu uderzono w konwój po naszej stronie granicy, ale kolumny na ukraińskiej ziemi wydają się celem prawdopodobnym. Ryzyko rażenia „natowców” odręcza Rosjan od ostrzałów bezpośrednio przy granicy – stąd atak na nieco głębiej położony Jaworów – ale na Kremlu wiedzą, jakie byłyby skutki „przypadkowego” zabicia polskich czy amerykańskich logistyków w momencie przekazywania „darów”. Mają prawo założyć, że żądza odwetu nie byłaby tak silna jak lęk przed eskalacją, na bazie którego pojawiłby się argument, że „może lepiej dać sobie spokój z tą wojskową pomocą?”.

Strach przed eskalacją jest w Polsce powszechny. Zresztą nie tylko u nas. Przekłada się na wstrzemięźliwość europejskich polityków i dziś stanowi jedyną przeszkodę dla wprowadzenia nad Ukrainą strefy wolnej od lotów, której status gwarantowałyby natowskie samoloty. Technicznie Sojusz zdolny jest niemal z dnia na dzień rozpocząć operację powietrzną, która wymiotłaby rosyjskie lotnictwo znad Ukrainy, co de facto miałoby też postać pomocy humanitarnej.

Rosjanie bowiem chcą złamać Ukraińców uderzeniami w ludność cywilną, poprzez ostrzały i bombardowania miast. Nie bardzo wierzę w możliwość ataku chemicznego, biologicznego czy atomowego – o których z pasją rozprawia część mediów (byłaby to kłopotliwa opcja, związana z ogromnym ryzykiem zaszkodzenia własnym wojskom). Ale sięganie po coraz brutalniejsze środki konwencjonalne to coś, co mieści się w logice działania rosyjskiej armii. Bomby próżniowe, amunicja kasetowa, pociski z trudnym do wygaszenia białym fosforem – z dnia na dzień pojawia się coraz więcej informacji o zastosowaniu tych niszczycielskich broni wobec obiektów cywilnych. Los Mariupola jest tego najlepszym dowodem.

Okienko strategiczne

Rosjanom kończy się czas – stąd wzmożenie bandyckich działań. Współczesne wojny o wysokiej intensywności zwykle nie trwają dłużej niż trzy-cztery tygodnie, po których

Tylko Chińczycy mogą poratować Rosjan w zakresie wysokich technologii.

zapasy materiałowe armii się wyczerpują. To również moment, kiedy należy przestawić gospodarkę na wojenne tory – ograniczyć produkcję w „niepotrzebnych” gałęziach i zwiększyć w priorytetowych dla wysiłku wojennego, zebrać z rynku walutę niezbędną do finansowania konfliktu. Kreml poza tymi „standardowymi” wyzwaniem ma jeszcze na głowie skutki sankcji.

Armii już teraz brakuje pocisków manewrujących. Wyprodukowanie korpusów i silników może nie będzie szczególnym wyzwaniem, ale zapewnienie im niezbędnej elektroniki już tak. Tylko Chińczycy mogą poratować Rosjan w zakresie wysokich technologii. Bez wsparcia z Dalekiego Wschodu rosyjska zbrojeniówka nie wyposaży raket w nowoczesne żyroskopy i systemy celownicze. Stare linie produkcyjne, oferujące rozwiązania analogowe, już nie działają, nowych – na końcu których mielibyśmy

nowoczesny produkt cyfrowy – Rosjanie wdrożyć nie potrafią. Są w tym o kilkanaście lat, bez widoków na zmiany. Sankcje z 2014 r. odcięły ich od odpowiedniego know-how. Nie bez powodu rosyjski przemysł nie jest w stanie wyprodukować własnego iPhone’a. „Zniesiemy ochronę prawną dla waszych patentów!”, odgraża się Zachodowi Putin. I co dalej, gdy tak bardzo „nie umie się bawić w miniaturyzację”?

Wspominam o tym, bo niezależnie od tego, jak się skończy inwazja, rosyjska armia nie będzie nam zagrażać przez kilka lat. A wiemy dobrze, ile warte są rosyjskie zapewnienia o nieagresji, w przypadku Ukrainy wypowiadane jeszcze dzień przed atakiem (!). Poza tym już pojawiają się groźby. „Prawda” nazwała nas w minionym tygodniu „hieną Europy”. Tak jak Ukraina była błędem Lenina, tak Polska jest błędem Stalina – przekonywali redaktorzy wpływowej gazety. „Pora zdenazyfikować Polskę”, zachęcali. W Rosji takich słów nie wypowiada się bez przyzwolenia Kremla, więc nie był to zwykły medialny wybrzyk. Lecz na razie można go zignorować. Proste odwołanie gotowości bojowej po wojnie

z Ukrainą (gdyby ta zakończyła się lada moment) to dla armii rosyjskiej proces rozpisany na dwa-trzy lata. W sytuacji docięnięcia gospodarki nawet dłuższy, bo 130 mln ludzi musi coś jeść i państwo nie będzie mogło sobie pozwolić na rozbuchanie zbrojenia. Natrafiają one na bariery technologiczne – pogłębiające się, bo niezamierzonym skutkiem Putinowskiej polityki na długo pozostanie militaryzacja Zachodu, a więc i kolejne innowacje technologiczne, dla których NATO ma odpowiednią bazę. Jeśli dobrze wykorzystamy ten czas, okienko dla rosyjskiej agresji może już nigdy się nie otworzyć.

Upadły mit trzeciej armii świata dobrze ilustruje popularny ostatnio dowcip: „Dwóch kolegów rozmawia o polityce.

– Co nowego?

– NATO jest w stanie wojny z Rosją.

– I jak to wygląda?

► – Rosja straciła kilkanaście tysięcy żołnierzy, ponad setkę samolotów i śmigłowców, kilkaset czołgów i pojazdów opancerzonych, trzy okręty, wymienialność waluty, Ikeę, McDonalda i grozi jej bankructwo w ciągu kilku tygodni.

– A jak trzyma się NATO?

– NATO jeszcze nie zaczęło”.

Obraz medialny

Oczywiście nie da się wykluczyć innego scenariusza – że w obliczu zamykającego się okienka strategicznego Kreml uderzy na Polskę na zasadzie „teraz albo nigdy, bo później będziemy już tylko słabsi”. Warto zatem przyrzeć się wnioskowi, jakie płyną dla Wojska Polskiego z przebiegu walk w Ukrainie.

W listopadzie ub.r. ukraińska armia po raz pierwszy wykorzystwała bojowo tureckie bezzałogowce Bayraktar TB2. Drony zlikwidowały stanowiska artyleryjskie donbaskich separatystów, co Moskwa odebrała jako policzek. Wymierzony przez Ukraińców i Turków, których prezydent do niedawna zarzekał się, że bayraktary nie trafią na front. Ich wysłanie w rejon walk wymagało zgody dostawcy systemu.

bezzałogowców nie brakowało. W lutym 2020 r. bayraktary zdziesiątkowały dozbrajane przez Rosję syryjskie wojska rządowe w prowincji Idlib. Latem 2020 r. Turcja wsparła Azerbejdżan w wojnie z Armenią o Górski Karabach. Bayraktary Azerbejdżanu dopiekiły wówczas Ormianom. Prezentowane przez Azerów i Turków efektowne filmiki z akcji TB2 nie zostały spreparowane. Ale – zakładali analitycy z całego świata – Ormianie i Syryjczycy nie mieli obrony przeciwlotniczej z prawdziwego zdarzenia. Rosja zaś, zdawało się, bezbronna w tym zakresie nie była. Ukraińscy operatorzy TB2 powiedzieli „sprawdzam!” – i okazało się, że drony to zmora rosyjskich kolumn pancernych i transportowych.

Jednak to nie one, nie klasyczne operacje lotnicze ani nawet liczne relacje z działań artylerii i wojsk rakietowych zdominowały medialny obraz tej wojny. Bazując na dostępnych materiałach, można odnieść wrażenie, że istotą walk w Ukrainie – poza rosyjskim mordowaniem cywilów – są polowania ukraińskich „oszczepników”, operatorów wyrzutni przeciwpancernych. Tymczasem wiadomo, że toczą się tam również ciężkie

argument retoryczną sztuką, ale nie w tym rzecz. Ukraińska wojna dowodzi sprzętowej, koncepcyjnej, operacyjnej i organizacyjnej słabości wojsk pancernych Federacji Rosyjskiej, co nas może przywieść do wniosku, że czas pozbyć się z arsenału poradzieckich tanków (choć nie zapominajmy, że Ukraińcy również takimi walczą). Inne konkluzje są nieuprawnione, choćby z tego powodu, że nowoczesne zachodnie czołgi mają coś, czego brakuje rosyjskim odpowiednikom – aktywne systemy obronne, zdolne zmylić/zniszczyć nadlatujące rakiety.

Ukraiński konflikt nie potwierdza zasadności koncepcji armii opartej na lekkiej piechocie (takich WOT na sterydach). Pokazuje, jak ważna jest obrona przeciwlotnicza i przeciwraкетowa – bez niej Kijów byłby dziś dymiącym rumowiskiem. Z tego samego powodu unaocznia potrzebę posiadania licznych sił powietrznych. „Duch Kijowa” – symboliczna emanacja kilku ukraińskich pilotów – nie tylko fizycznie broni stolicy, ale i buduje morale. Rosyjska flota czarnomorska samą obecnością na akwenie angażuje kilka brygad ukraińskiej armii, które obrońcy mogliby wykorzystać gdzie indziej, ale trzymają w Odessie na wypadek desantu. Rosjanie co rusz tracą generałów, zabijanych głównie przez ukraińskich komandosów, co dowodzi

potrzeby posiadania silnego komponentu wojsk specjalnych. O Ukrainie mówi się, że jest wielka – bo jest – lecz rosyjskie wojska wdarty się najwyżej na 200 km w głąb kraju. A i tak posypała im się logistyka, co w kontekście polskich doświadczeń z redukcją „tyłów” brzmi złowieszczo.

Wymieniać można by sporo, dość jednak wspomnieć o jednym niezwykle istotnym aspekcie ukraińsko-rosyjskich zmagania – wojnie informacyjnej. W tym wymiarze Ukraińcy biją Rosjan na głowę. Przy tym nieporadna obsługa medialna zeszłorocznego kryzysu granicznego w wykonaniu naszych wojskowych speców od informacji pokazuje, jak wiele i my musimy tu się nauczyć.

Marcin Ogódowski

m.ogdowski@tygodnikprzeglad.pl

Bez wsparcia z Dalekiego Wschodu rosyjska zbrojeniówka nie wyposaża w nowoczesne żyroskopy i systemy celownicze.

Akcja dronów zbiegła się z innym debiutem w Ukrainie – amerykańskich wyrzutni przeciwpancernych Javelin (przez armię USA używanych od 2003 r.). One też – tym razem wedle zapewnień Amerykanów – miały nie być używane w Donbasie. Tymczasem zniszczono za ich pośrednictwem kilka pojazdów pancernych. Fakt, że armia ukraińska zdecydowała się na wykorzystanie obu systemów wobec prorosyjskich separatystów, wyraźnie sugerował skoordynowaną akcję NATO (albo przynajmniej Turków i Amerykanów). Rodzaj ostrzeżenia dla Rosji – że Ukraińcy dysponują bardzo skutecznymi rodzajami broni, których mogą użyć podczas pełnoskalowej rosyjskiej inwazji.

Moskwa zignorowała ten sygnał. A doniesień o skuteczności tureckich

pojedynki pancerne – i że to one wyhamowały natarcia agresorów w okolicach Kijowa i Charkowa oraz zdecydowały o rosyjskich sukcesach na południu. Żadna ze stron nie ogrywa ich propagandowo, bo żadna nie jest w stanie wykazać swojej dominacji. Nieco większe straty Rosjan wynikają tu z lepszej świadomości sytuacyjnej Ukraińców, wspartych rozpoznaniem NATO – którego też nie można pokazać w kampanii informacyjnej.

„Zamiast inwestować w czołgi, powinniśmy dążyć do maksymalnego nasycenia oddziałów WP bronią przeciwpancerną. Będzie taniej i efektywniej”, postulują „eksperti” na podstawie dostępnego materiału filmowego. Jeśli przeciwnik postąpi tak samo, to po co nam broń przeciwpancerna? – mógłbym zbić ów

Z Galicji



Jan Widacki

Komedianci i scenariusze

Trudno na łamach tygodnika ścigać się z czasem, szczególnie w sytuacji, gdy praktycznie co chwila dzieje się coś nowego.

Niedawno z wycieczki do Kijowa wrócili premierzy Polski, Czech i Słowenii. Miło to z ich strony, że dali osobiście taki dowód wsparcia moralnego Ukrainy i prezydenta Zełenskiego. Tyle że w polityce kategorie „miło-nie miło” raczej nie mają znaczenia. W dodatku okazało się, że wyjazd premierów – co tu dużo mówić – nie najważniejszych państw NATO i UE nie został uzgodniony z sojusznikami. W dodatku towarzyszący premierowi Morawieckiemu wicepremier Kaczyński wygłosił w Kijowie mowę, od której odcięli się zaraz kanclerz Niemiec i prezydent USA. Nic dziwnego. Kaczyński wezwał do ustanowienia w Kijowie „misji pokojowej NATO”, która to misja „nie może być bezbronna”. Wychodzi na to, że misja pokojowa ma być uzbrojona lub wspierana przez wojsko. O co Kaczyńskiemu chodziło, trudno dociec, komentatorzy gubią się w domysłach. Bo to, że NATO nie wysłało na Ukrainę wojska, wiadomo było od dawna. Zresztą Biden i Scholz raz jeszcze zdecydowanie to potwierdzili, pokazując, że Kaczyński gada głupstwa, których z sojusznikami nie uzgodnił.

Ten wyjazd do Kijowa był na użytek polityki wewnętrznej. Kaczyński chciał powtórzyć manewr brata bliźniaka, który przed laty z prezydentami Litwy i Ukrainy poleciał do Tbilisi. Tyle że, jak wiemy od dawna, historia, jeśli się powtarza, to jako farsa. No to tym razem była farsa do kwadratu. Ukraińcy nie pomogli, w oczach sojuszników wyszli na nieodpowiedzialnych awanturników, od których trzeba się dystansować i na których trzeba uważać. Poza tym, jeśli ktoś na świecie dotąd nie wiedział, że polski premier jest jedynie marionetką, rzecznikiem prasowym Jarosława Kaczyńskiego i to ten ostatni ma głos decydujący, teraz się przekonał. Złośliwi mówili, że Mateusz Morawiecki pojechał do Kijowa z niańką. W dodatku niańka dała mu smoczek do buzi, a sama przemawiała w jego imieniu. Jeszcze bardziej złośliwi zauważyli, że Kaczyński miał flagi wpięte w klapę odwrotnie, co wskazuje, że polska delegacja była niekompletna, bo nie wzięto niańki Kaczyńskiego, która by dopilnowała, aby nie pomylił flagi polskiej z flagą Monako lub Indonezji.

Tymczasem sytuacja wcale nie jest do śmiechu. Wojna trwa, giną niewinni ludzie, niszczone są miasta i infrastruktura przemysłowa. Na szczęście jest jakiś promysek nadziei. Prowadzone są rozmowy pokojowe. Jak to się skończy? Możliwości jest kilka. Pierwsza – Rosja nie zaprzestaje

działań wojennych, wręcz je intensyfikuje. Może nawet używa taktycznej broni nuklearnej. Chiny, korzystając z zaangażowania Ameryki w Europie, atakują Tajwan. Tu już będą tylko dwa wyjścia: światowa wojna nuklearna i zagłada ludzkości albo Zachód, ratując ludzkość, skapituluje przed Rosją i Chinami. Scenariusz najczarniejszy z czarnych. Na szczęście mało prawdopodobny. Możliwość druga, niestety również mało prawdopodobna – Ukraina wygrzeba wojnę z Rosją, odbija zajęte tereny, przepędza Rosjan nawet z Krymu. Możliwość trzecia – Rosja przegrupowuje siły, ściąga rezerwy, desantem zdobywa Odesę, odcina Ukrainę od Morza Czarnego, okupowanym terenem dochodzi do Naddniestrza, może zdobywa Charków i Kijów, gdzie osadza jakiś marionetkowy rząd. Wariant tragiczny, ale wciąż niewykluczony.

Pozostają jeszcze dwie ewentualności, mogące być następstwem rozmów pokojowych. Pierwsza – zawarte zostaje zawieszenie broni, Ukraina wyrzeka się ubiegania o członkostwo w NATO, uznaje aneksję Krymu, niepodległość Donbasu i Ługańska, Rosjanie wycofują się z pozostałych zajętych terytoriów. Na to Ukraina zgodzić się nie może i zapewne się nie zgodzi. Ale przy takim rozwiązaniu nie tylko Ukraina by traciła. Znaczyłoby to, że w Europie można militarnie zmie-

niać granice państw. Dorobek cywilizowanego świata stymulowany doświadczeniami II wojny światowej zostałby ostatecznie zaprzepaszczone. A skoro można w Europie, to dlaczego nie gdzie indziej? Zagrożony byłby pokój na całym świecie. Można przez wojnę zmienić granicę Ukrainie, to czemu nie można by Litwie, Polsce, Kazachstanowi? I niby dlaczego nie można przyłączyć do Chin kontynentalnych Tajwanu? Skoro nie grozi to światową wojną nuklearną, koszt wojny lokalnej może się opłacać. Nawet najbardziej pokojowo nastawiony Zachód przyjęcie takiego rozwiązania zapewne będzie Ukrainie odradzał.

Co zatem zostaje? Obawiam się, że uda się jedynie wynegocjować przerwanie działań zbrojnych, Ukraina wyrenkuje się starań o członkostwo w NATO, Rosja wycofa wojska spod Kijowa i Charkowa, a może jeszcze Chersoń. W sprawie Krymu, Donbasu i Ługańska Ukraina nie zmienia zdania, nie uznaje niepodległości tych ostatnich ani aneksji tego pierwszego, Rosja stamtąd się nie wycofa i tak to będzie trwać, ułatwiając Rosji dalszą destabilizację Ukrainy i całej Europy Wschodniej. I to jest niestety wariant – obawiam się – najbardziej prawdopodobny.

j.widacki@tygodnikprzeglad.pl



To nie może się udać

Porywy serca szybko się skończą, gdy tsunami nieodpowiedzialnych decyzji zaleje polską szkołę

Beata Igielska

Przepełnione już grupy przedszkolne i klasy szkolne teraz puchną od dzieci ukraińskich. Nie da się tak po prostu wrzucić do systemu edukacji tysięcy dzieci z kompletnie innego systemu, w dodatku niezających języka. Potrzebne będą cywilizowane ośrodki dla uchodźców i mądre zarządzanie kryzysem.

Fluoryzacja? Co to u licha jest?

Śródmiejska szkoła w dużym mieście. W klasie VII nauczycielka o poranku zastaje 19 uczniów polskich i 15 ukraińskich, którzy słowa po polsku nie znają. Akurat w sali znajduje się tablica multimedialna. Nauczycielka podłącza ją do

tłumacza Google z językiem ukraińskim, próbuje realizować temat wypadający zgodnie z podstawą programową. Dość abstrakcyjny dla kogoś, kto nie zna polskiej kultury. Dzieci z Ukrainy na pewno go nie rozumieją.

– W jednej chwili przyszło załamanie. To nie może się udać. Nie wiem, co stanie się w dłuższej perspektywie z naszym szkolnictwem. Powstrzymajmy to szaleństwo, póki czas. Mam w klasie dzieci, które parę dni temu wyszły z piwnicy, gdzie chroniły się przed bombami, teraz weszły bez znajomości języka w obcy system edukacyjny. Zastanówmy się, co my im robimy. Potrzebują wsparcia specjalistów, często leków, a nie generowania kolejnego szoku kulturowego i edukacyjnego. Nie mówię już nawet, że teraz my, nauczyciele,

mamy generalnie wszystkiego dość. Pomyślmy, jak pracować w klasie w centrum dużego miasta, gdzie uchodźców jest najwięcej, gdzie również polscy uczniowie pochodzą z problematycznych wychowawczo środowisk i wkraczają w trudny wiek z burzą hormonalną. Już na wstępie generuje się konflikt i totalny chaos – opowiada podłamana nauczycielka.

„Polscy rodzice już zaczynają się buntować, bo ich dzieci zamiast uczyć się na lekcji, tylko obserwują, jak zdesperowany nauczyciel próbuje cokolwiek wytłumaczyć grupie uczniów, która nie zna ani jednego słowa po polsku. Za chwilę będziemy mieli w szkołach ostre konflikty”, pisze facebookowicz z Warszawy.

Niektórzy dorośli uchodźcy w dużych miastach całe godziny spędzają w szkole. Za darmo służą

W I LO im. Bolesława Limanowskiego w Warszawie utworzono nowe klasy dla uczniów z Ukrainy. Ukraińskiej nauczycielce pomaga asystentka i tłumaczka.

jako tłumacze, ogarniacze itp. Siedzą np. nad tłumaczeniem formularza dla pielęgniarki. Że co? Fluoryzacja? Co to u licha jest?

Kolejna sprawa, delikatna, acz konieczna do podjęcia – szczepienia ukraińskich uczniów. Ze szczepieniami w Ukrainie nigdy nie było dobrze. Wielka miłość polsko-ukraińska przerodzi się w nienawiść wraz z pierwszym przypadkiem polio wśród polskich uczniów. Albo cholery, bo i ta w Ukrainie się pojawia.

Konieczne trzeba umożliwić dzieciom domknięcie tego roku szkolnego w ukraińskim systemie oświaty.

Dyrektorka szkoły pod Warszawą: – Dzieciom potrzeba leków, pomocy medycznej, wsparcia psychologa, wspólnej zabawy z ukraińskimi rówieśnikami. W szkołach czują się odizolowane, nie znają okolicy ani języka. Rodzice boją się wychodzić. A nasze MEiN organizuje webinary, jak przyjąć do szkoły dziecko z Ukrainy. Odbębnią, przytoczą aktualne przepisy i sprawa załatwiona. Do przedszkola przyjmujemy dzieci z Ukrainy z marszu. Rodzice, których dzieci z powodu braku miejsc wcześniej do przedszkola się nie dostały, pytają, dlaczego ich dzieci nie mogły, a dzieci z Ukrainy są od razu przyjmowane. Naiwnie zakładałam, że wszyscy zrozumieją tę trudną sytuację. Powoli zaczynają się pojawiać kontrowersje, uprzedzenia, podziały na my i oni.

W placówkach edukacyjnych w Polsce przebywa obecnie już 65 tys. uczniów ukraińskich. Według szacunków resortu edukacji i nauki w całym kraju może ich być nawet 700 tys. Zdaniem Przemysława Czarnka są to „przede wszystkim te, które rozumieją język polski”. Skąd to przekonanie ministra o znajomości języka polskiego? „Apelujemy do samorządowców, aby tworzyć dla nich oddziały przygotowawcze w szkołach, bo to jest dla nich środowisko najmniej stresujące. To są klasy, które mogą być międzyrocznikowe”, powiedział także szef MEiN. Tyle że w wielu szkołach wiejskich

nie zbierze się wystarczająca liczba dzieci na taki oddział.

Łaciński alfabet, polska podstawa programowa

Jolanta Gajęcka, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 2 w Krakowie, jak tylko minister edukacji wystąpił z deklaracjami typu „polska szkoła jest gotowa”, „do polskiej szkoły można zapisać od zaraz”, zaczęła zamieszczać na swoim blogu pomysły, jak

to wszystko ogarnąć. Uważa, że konieczne trzeba umożliwić dzieciom domknięcie tego roku szkolnego w ukraińskim systemie oświaty: „Jeśli tego nie zrobimy, staniemy się współwinni – Putin niszczy ukraińską ziemię, a my zniszczymy ukraińskie serca...”.

– Polonizowanie tych dzieci na siłę jest bez sensu. Nie wiemy, na jak długo Ukraińcy do nas przyjechali. Większość tych, z którymi rozmawiam, myśli o powrocie do domu. Chcemy dobić ten naród? – denerwuje się Jolanta Gajęcka.

obowiązuje realizacja podstawy programowej, w tym przypadku zerowa, oraz 50% obecności. Nic nie trzyma się kupy.

Warto też przypomnieć, że w rodzimej podstawie programowej nie brakuje klimatów narodowo-wyzwoleńczych. Wyobraźmy sobie lekcję z analizą „Litwo, ojczyzno moja” bez znajomości kontekstu. Albo omawianie „Ogniem i mieczem”. Co może się stać, gdy podlegamy młodych Ukraińców narodowowyzwoleńczym sosem?

W podobnym tonie zaczyna się wypowiadać środowisko naukowe pedagogów. „Niepokoi mnie wyraźnie wybrzmiewająca chęć asymilacji, nauczania ukraińskich dzieci zgodnie z regułami naszego systemu edukacyjnego, tak od razu”, napisał na swoim koncie facebookowym prof. Roman Leppert z Wydziału Pedagogiki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Dalej profesor cytuje Justynę Gorce-Bafut, nauczycielkę z International School of Bydgoszcz, specjalistkę od edukacji outdoorowej: „Czy aby na pewno chodzi o to, by usadzić ich w ławkach i uczyć łacińskiego alfabetu wraz z polską podstawą programową, czy może należałoby im dać Bezpieczne Gniazdo, przestrzeń do złapania oddechu,

Ministerstwo Edukacji Ukrainy dla każdej klasy przygotowało materiały do nauki online, na swoich stronach zamieściło e-podręczniki.

I ma rację, bo wystarczyłoby stworzyć ukraińskim uczniom warunki do nauki online we własnym systemie edukacyjnym. Laptopów w pandemii brakowało dla polskich uczniów, może jednak wystarczy dla dzieci uchodźców. Ministerstwo Edukacji Ukrainy stanęło bowiem na wysokości zadania, dla każdej klasy przygotowało materiały do nauki online, na swoich stronach zamieściło e-podręczniki. Nie wyrwyjmy tych dzieci z ich kultury!

Tyle że nawet jeśli uczniowie będą się uczyć online w ukraińskiej szkole w godzinach, powiedzmy, 8-12, co ze szkołą polską? Muszą mieć świadomość, że promocja do kolejnej klasy będzie niemożliwa. Żeby ją otrzymać,

pobycia wśród morza życzliwości i zieloności. A kompetencje językowe nabędą się same... przy ognisku... na szkolnej wycieczce... na #zielonaprzerwa, tak jakby mimochodem?”.

Apele o oddolny rozsądek

Tacy dyrektorzy szkół jak Jolanta Gajęcka wiedzą, że całego świata nie uratują, ale mają obowiązek zadbać o swoich i zrobić to najlepiej jak potrafią. Absolutnie nie liczą na mądrość rządzących. – W takich sytuacjach potrzebne jest silne, mądre przywództwo. Edukacji od lat przywództwa brakuje. Szkoła jest w ciągłej reformie, krótkowzroczność władzy poraża. Dzwonią do mnie dyrektorzy ▶

z południa Polski, którzy uwierzyli ministrowi i zaczęli hurtowo przyjmować ukraińskich uczniów do klas. Gdy było ich kilku w szkole, dawali radę, teraz, gdy są już dziesiątki, przestali ogarniać rzeczywistość. Załamują się – przyznaje Gajęcka. – Porywy serca szybko się skończą, gdy tsunami nieodpowiedzialnych decyzji zaleje polską szkołę.

Dyrektorka krakowskiej podstawówki brała udział w weekendowym międzynarodowym szkoleniu na temat kryzysów uchodźczych. Wie, że nie unikniemy ośrodków dla uchodźców. Nie musimy wyważać otwartych drzwi. Są gotowe całe modele, przemyślane rozwiązania. Nauczyciele ukraińscy powinni pozostać w swojej roli, w ukraińskiej

klas początkowych, większy – klas starszych. Tam dopiero wychodzi brak znajomości języka polskiego, ujawniają się różnice programowe i emocje.

Już teraz Gajęcka styka się z różnymi postawami ukraińskich rodziców. Tak jak polscy, niektórzy bywają roszczeniowi, bo w telewizji powiedzieli, że im się należy, a pani jest jak Putin, niedobra, bo mówi, że im się nie należy. Na przykład ukraińska mama oburza się, że dziecko będzie chodzić na basen do innego budynku, bo nie ma go na terenie szkoły. Dlaczego? Są mamy tak załęknięte, że ledwie były w stanie przyjść do szkoły, by zapisać dziecko. Łamaną polszczyzną wyznaje, że dziecko boi się wyjść na zewnątrz,

uciekinierów są nauczyciele, psycholodzy, pedagodzy. Oni mogą pracować z dziećmi w ich języku. Ci, którzy nie myślą o powrocie albo nie będą mieli do czego wracać, powinni być relokowani po całej Polsce. Dziś Ukraińcy boją się polskich wsi, myślą, że tak jak u nich nie ma tam drogi ani chodnika. Gdy zobaczyli swoją miejscowość, ośłupieli. Już nie chcą jechać do Warszawy.

Nadal nie wiadomo, co z egzaminem ósmoklasisty dla ukraińskich uczniów. Ogólnopolskie Stowarzyszenie Kadry Kierowniczej Oświaty apeluje o zwolnienie ich z tego egzaminu.

– W mojej szkole mam tylko siedmioro Ukraińców, starsi chcą spróbować egzaminowi, choć obawiam się, że nie dadzą rady. Martwi mnie, że pojawiają się dzieci w coraz gorszym stanie psychicznym. Siedmiolatka w pierwszym tygodniu była w euforii, teraz codziennie boli ją brzuch. Wiedziałam, że tak będzie. Te dzieci mają syndrom stresu pourazowego – mówi dyrektorka podwarszawskiej szkoły.

Robimy dzieciom krzywdę

Najważniejsze dla ukraińskich dzieci w tej chwili jest zaaklimatyzowanie się, zapewnienie im spokoju przez te cztery, pięć miesięcy, a nie wdrażanie ich do polskiego systemu edukacji. Dyrektorzy szkół i przedszkoli czekają na pesele, żeby móc dzieci zapisać do Systemu Informacji Oświatowej. Ukraińscy rodzice muszą też mieć zaprzyjaźnionego Polaka, który ich poprowadzi przez dziennik elektroniczny.

– Jeśli dziecko chce jeść obiady, muszę je zgłosić do ośrodka pomocy społecznej. Ale zanim procedury się przemielą, wykupiliśmy naszej siódemce obiady z własnej kieszeni. Tkwimy w ogromnej prowizorkie – podsumowuje dyrektorka spod Warszawy.

Ukraińskim dzieciom robimy krzywdę, wpychając je bezpośrednio do klas w polskich szkołach. W ten sposób generujemy kolejne lęki. Oto mała szkoła podstawowa w Warszawie. W klasie IV pojawia się ukraiński chłopiec. Ni w ząb nie rozumie,

Niepokoí wyraźnie wybrzmiewająca chęć asymilacji, nauczania ukraińskich dzieci zgodnie z regułami naszego systemu edukacyjnego, tak od razu.

szkole. Uczniowie też. Te szkoły i świetlice powinny powstać przy ośrodkach, tam powinny się odbywać kursy języka polskiego. Ośrodki powinny zapewnić godne warunki, z minimum prywatności i poczucia sprawstwa. Jak długo można jeść kanapki zrobione przez kogoś, wcześniej je wachając, bo nie wiadomo, ile czasu i gdzie leżały? Ukraińcy naprawdę są w stanie sami zrobić sobie te kanapki, tylko muszą mieć warunki. Tak samo są w stanie poprowadzić świetlice, przedszkola i szkoły. Już trzeba myśleć o relokacji po całej Polsce. Bo na razie kryzys uchodźczy dotyka duże miasta, na wsiach go nie widać.

W szkole zarządzanej przez Gajęcką jest komfort: jedna nauczycielka to Ukrainka, a druga, polonistka, 15 lat uczyła w Ukrainie. Szybko organizują oddział dla dzieci z Ukrainy. Uczą alfabetu łacińskiego, śpiewają, malują. Bo na razie co więcej można? Te dzieci nie są strauatyzowane, bo tak naprawdę wojny nie widziały, uciekły zaraz na jej początku. Co będzie, gdy zaczną się zjawiać te z syndromem stresu pourazowego? Mniejszy problem jest z uczniami

bo ostatnią noc przed wyjazdem do Polski spędzili w piwnicy, chroniąc się przed bombardowaniem. Ono nie potrzebuje polskiej szkoły, ale kazali zapisywać, to jest. Płacze.

– Jedyne, co w tej chwili możemy robić, to tworzyć oddolnie oddziały przygotowawcze, machając ręką na to, co zostało zapisane w specustawie. Nie mamy przywódcy i bez oddolnego rozsądku zaczniemy się staczać. Niech w tych oddziałach, skoro już według MEIN muszą, dzieci uczą się języka polskiego, a od września zdecydujemy, do której klasy dziecko może uczęszczać, gdy postanowią zostać. Spróbujemy zapanować nad tym bałaganem, dopóki nie wprowadzą jakichś kategoriycznych przepisów ograniczających zdrowy rozsądek – dodaje Gajęcka.

Dyrektorka podwarszawskiej szkoły podstawowej też jest za nauką języka polskiego w oddziałach przygotowawczych. Tylko że nie ma przepisów, pieniędzy. – Musimy to sami z samorządami zorganizować. I zgadzam się, że dla dzieci, które będą wracać do ojczyzny, lepsze jest stworzenie szkół przy ośrodkach uchodźczych. Wśród wojennych

co się do niego mówi. A ponieważ nie rozumie, wiele zachowań kolegów odbiera jako wyśmiewanie się z niego. Z dnia na dzień staje się coraz bardziej agresywny, kopie i bije. Chłopcy próbują za pomocą tłumacza Google powiedzieć mu, o co im chodzi. Dla nich to też szok.

Do polskich szkół idą także ukraińskie dzieci z niepełnosprawnościami. W kraju np. nie chodziły do szkoły, bo nie było w pobliżu integracyjnej. Tu trafiły do takiej placówki, ale i tak prawdopodobnie sobie nie poradzą.

Dobrym kierunkiem jest otwieranie ukraińskich szkół. W Warszawie już powstaje pierwsza taka placówka. W akcję zaangażował się inwestor znany na stołecznym rynku biurowym. Przekazał do czasowej dyspozycji całą kondygnację (1,2 tys. m kw.) w zagłębiu biurowym, zwanym przez warszawiaków Mordorem. Szkoła w biurowcu pomieści ok. 160 dzieci i ma być gotowa w ciągu czterech-pięciu tygodni.

Z kolei pierwsza w Polsce bezpłatna klasa ukraińska wystartuje

w Łodzi od września w Liceum Sportowo-Mundurowym. Uczniowie będą się uczyć nie tylko języka polskiego, ale także języka i kultury ukraińskiej.

Całkiem sprawnie z natłokiem dzieci uchodźców radzi sobie podwarszawska gmina Nadarzyn, choć dzieje się to kosztem niedosypiania wielu ludzi. W chwili pisania tekstu do szkół i przedszkoli samorządowych zgłosiło się 136 dzieci z Ukrainy. Działa Gminne Centrum Pomocy Ukraińcom, gdzie pracuje zespół kryzysowy. Dorośli uchodźcy mają możliwość nauki języka polskiego, ich dzieci – opiekę w świetlicach. Poza tym zajęcia sportowe i kulturalne. W MOPS jest psycholog. Trwa jednak nieustająca rotacja. Trudno przewidzieć, co będzie za kilka dni.

Postnowocześni ideologowie, zgenderyzowani politycy

Jak widać, cały rozsądny ruch idzie od dołu. Tymczasem gdy nauczyciele i dyrektorzy siwieją ze stresu, minister Przemysław Czarnek

18 marca na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie wygłasza wykład otwarty „Organizacje pozarządowe czy rodzice, kto ma wychowywać dzieci”. Wystąpienie uświetnia promocję książki Janusza Szewczaka „Pandemia grzechu, czyli śmierć nauczycielką życia” wydawnictwa Biały Kruk. „Czy zdajemy sobie sprawę z tego, dokąd prowadzą nas najnowsze trendy światopoglądowe? Postnowocześni ideologowie, pseudonaukowcy oraz zgenderyzowani politycy chwycili w swoje ręce stery w wielu krajach i wiodą ludzkość w tragiczną otchłań. Zgodnie z jeszcze oświeceniowymi, a potem z marksistowskimi, leninowskimi i nazistowskimi zaleceniami także dzisiejsi utopiści godzą się z tym, że na drodze do świata bez skazy muszą być ofiary. Jeśli wielomilionowe, to tym lepiej, bo nasza planeta jest ponoć przeludniona”, czytamy w opisie produktu na stronie księgarni internetowej.

Beata Igielska

b.igielska@tygodnikprzeglad.pl

TWÓJ 1%
DAJE SIŁĘ I NADZIEJĘ CHORYM DZIECIOM
KRS: 0000168783





Anna Stachowiak

Hieny się obudziły

Tak w Fundacji La Strada mówi się o сутenerach i handlarzach ludźmi, którzy polują na kobiety i dzieci uciekające przed wojną

Do Polski trafiają zmarznęte i potwornie zmęczone. Prerażone. Dzieci pilnują jak oka w głowie. Na granicy ruch, chaos, masa ludzi. I tych, którzy uciekli przed wojną, i tych, którzy ze wszystkich sił starają się pomóc: napoić, nakarmić, skierować do miejsca, gdzie można odpocząć. Zwykle uchodźczynie nie znają polskiego. Komu ufać? Do kogo się zwrócić? Korzystać z propozycji podwiezienia, byle dalej od spadających bomb? Brać pracę, jak dają, bo może inna oferta się nie trafi? Zdezorientowane mogą być łatwym łupem dla сутenerów i handlarzy ludźmi.

W Polsce jest już ponad 1,7 mln uchodźców z zaatakowanej ponad trzy tygodnie temu przez Rosję Ukrainy. Do samej Warszawy przyjechało 350 tys. ludzi – w przeważającej mierze kobiet z dziećmi – z czego aż 300 tys. zostało w mieście. To, jak mówił prezydent stolicy Rafał Trzaskowski, wzrost liczby ludności o 15%. Wolontariusze i organizacje pozarządowe pracują bez wytchnienia, ludzie dowożą jedzenie i potrzebne rzeczy, ale są sprawy, które potrzebują rozwiązań na poziomie rządowym. Na przykład rejestracja tych, którzy przyjeżdżają.

Dziwne informacje co chwilę

„Ogromna większość osób, które zgłaszają chęć pomocy uchodźcom z Ukrainy, ma dobre intencje, niestety pojawiają się tacy, którzy chcą wykorzystać tę sytuację – mówił Rafał

Trzaskowski na konferencji prasowej poświęconej zagrożeniu handlem ludźmi. – Musimy zapewnić bezpieczeństwo dzieciom i kobietom”. „Co chwila dostajemy informacje o dziwnych i niepokojących sytuacjach, problemach z zakwaterowaniem uchodźców, podejrzanych ofertach pracy”, informuje La Strada – Fundacja Przeciwko Handlowi Ludźmi i Niewolnictwu.

Joanna Gzyra-Iskandar z Centrum Praw Kobiet, organizacji, która od lat zajmuje się pomocą kobietom zagrożonym przemocą lub jej doświadczającym: „W związku z wojną w Ukrainie do Polski przyjechało już niemal 2 mln uchodźców i uchodźczyń, głównie kobiet i dzieci. W pomoc poszkodowanym angażują się w ogromnej mierze wolontariacko osoby prywatne. Większość działa z odruchu serca i chęci wsparcia osób ratujących się przed wojną. Niestety, ta sytuacja generuje również zagrożenie w postaci handlu ludźmi i narażenia na inne formy przemocy, np. seksualnej. Wykorzystanie trudnego położenia osób uciekających przed wojną, ich pewnej bezradności, braku pieniędzy czy znajomości języka to realne ryzyko, z którego powinni sobie zdawać sprawę przede

wszystkim służby. W tym momencie w Centrum Praw Kobiet nie miałyśmy zgłoszeń dotyczących takich sytuacji. Kobiety uciekające z Ukrainy, które doświadczyły jakiegokolwiek formy przemocy, zapraszamy do kontaktu z telefonem wsparcia Centrum Praw Kobiet: 800 107 777, od poniedziałku do piątku w godz. 15-20”.

Nikt nie czeka

Wśród setek tysięcy kobiet i dzieci, które przyjeżdżają z Ukrainy, wiele jest takich, na które nikt nie czeka. Nie mają w Polsce krewnych ani przyjaciół – muszą liczyć na pomoc i wsparcie na miejscu. Od nieznajomych ludzi. Jak podkreślała na antenie TVN 24 prezesa La Strady Irena Dawid-Olczyk, „99% ludzi ma dobre intencje, ale hieny się obudziły”. Choć brakuje twardych danych, pojawiają się niepokojące doniesienia – wolontariusze informują o podejrzanych mężczyznach, którzy kręcą się przy przejściach granicznych i oferują podwózki samotnym kobietom, czy o ludziach, którzy chcą naciągnąć uchodźców. Głośno było o mężczyźnie, który za podwiezienie kobiet zażądał kilkuset euro, i o takim, który podobnej kwoty zażyczył sobie za możliwość noclegu. 19-letnia Ukrainka została zgwałcona przez prawie 50-letniego mężczyznę, który zaoferował jej schronienie (trwa dochodzenie w tej sprawie).

„Zaczeplił mnie podejrzany mężczyzna, był zainteresowany dwiema kobietami, młodszą i trochę starszą”, przyznawał w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” szef ośrodka recepcyjnego z Horodła na Lubelszczyźnie. Jeden z wolontariuszy twierdził, że był świadkiem, jak pod szlaban podjeżdżały „charakterystyczne” samochody z przyciemnianymi szybami, a kierowcy proponowali

Komenda Główna Policji uruchomiła telefony dyżurne – dzwoniąc pod wskazane numery, można przekazać każdą informację o przypadkach handlu ludźmi, przestępstwach na tle seksualnym oraz zaginięciach uchodźców i ich rodzin, przebywających na terenie Polski.

• **Centrum Poszukiwań Osób Zaginionych Komendy Głównej Policji** – specjalny numer telefonu: **477 212 307** (dla osób dzwoniących z zagranicy: **+48 477 212 307**) oraz adres mejlowy: cpozkgp@policja.gov.pl.

• **Wydział do Walki z Handlem Ludźmi Biura Kryminalnego KGP** – na adres: handelludzmibsk@policja.gov.pl można przesłać informacje o wszelkich przejawach handlu ludźmi. Dodatkowo obsługiwana jest specjalna infolinia: **664 974 934** (dla osób dzwoniących z zagranicy: **+48 664 974 934**).

• Gdy ktoś czuje się zagrożony, zawsze może zadzwonić na **bezpłatny europejski numer alarmowy 112**.



Wśród setek tysięcy kobiet i dzieci, które przyjeżdżają z Ukrainy, wiele jest takich, na które nikt nie czeka.

„młodym, atrakcyjnym” kobietom podwiezienie. O wielu podobnych sytuacjach opowiadają wolontariusze i wolontariuszki.

Trzymać się razem, nie oddawać dokumentów

W takiej sytuacji trzeba działać natychmiast. Po pierwsze, ściśle kontrolować przepływ ludzi, po drugie, uświadamiać przyjeżdżających, a głównie przyjeżdżające, że muszą w tej brutalnie trudnej sytuacji wyjątkowo uważać. Powtarzać zasady, których trzeba się trzymać.

To dlatego La Strada wydała ulotkę i prowadzi kampanię informacyjną, mającą uczyć przyjezdnych i pracujących z nimi ludzi na potencjalne zagrożenia. Podstawowe zasady bezpieczeństwa? Trzymać się dwójkami i trójkami, nie wsiadać do samochodów pojedynczo, poprosić osobę, która oferuje pomoc (transport, mieszkanie, pracę), o pokazanie dokumentu tożsamości, upewnić się, na jakich warunkach oferowana jest pomoc, zapisywać numery telefonów osób, które pomagają – „mogą się przydać”, radzi fundacja. A w razie „wątpliwych i podejrzanych sytuacji”

zwrócić się o pomoc do policji i Straży Granicznej. „Można również zadzwonić do nas. Żadne prawa człowieka, żaden kodeks karny czy prawa pracy nie zostały zawieszone. Musimy naszych gości uchodźców przekonać o tym, że mają prawo się skarżyć, że mają prawo oczekiwać, że będą traktowani z szacunkiem. Jeśli jest niepokój związany z jakimś zachowaniem, mają prawo to wyjaśnić, nie zgadzać się na działania niezgodne z prawem”, mówiła szefowa La Strady.

Wolontariusze informują o podejrzanych mężczyznach, którzy kręcą się przy przejściach granicznych i oferują podwózkę samotnym kobietom.

W jednym z wywiadów Anna Dąbrowska, ekspertka ds. migracji ze Stowarzyszenia Homo Faber, podkreślała konieczność ściślejszej współpracy i lepszej koordynacji działań organizacji pozarządowych i tych państwowych. „Wczoraj wysłaliśmy na granicę ulotki, które mają uzupełniać działania Feminoteki i La Strady. Są tam po ukraińsku odpowiedzi na wątpliwości, jakie mogą się pojawić. Przekroczyłaś granicę, gdzie się dalej

skierować? Ktoś na granicy proponuje szybki transport – czy skorzystać? Wsiadłaś do samochodu, kierowca dziwnie się zachowuje. Co robić? Daleki znajomy chce wziąć moje dokumenty, by były u niego bezpieczne. Jak reagować?”, wyliczała na łamach „Dziennika Gazety Prawnej”.

Sprawdzać, rejestrować

Jakie środki bezpieczeństwa należy wprowadzić jak najszybciej, wskazywał

Rafał Trzaskowski: rozpocząć rejestrację przybywających do Polski dzieci i stworzyć oficjalny system relokacji uchodźców na terenie całego kraju, co pozwoli m.in. określić, dokąd udają się osoby z Ukrainy i co się dzieje z nimi, po tym jak opuszczą Polskę (jeśli ją opuszczają). 11 marca wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Paweł Szefernaker zapewniał, że samorządy dostaną 4 tys. czytników do odbierania linii papilarnych – w czasie ▶

► konferencji Trzaskowskiego jeszcze ich nie dostarczono.

Burmistrz przygranicznego Hrubieszowa, który dla tysięcy uchodźców jest pierwszym przystankiem w Polsce – gdzie mogą odpocząć, ogrzać się i zjeść ciepły posiłek – mówiła w wywiadach, że jedynym narzędziem, jakim dysponują, jest „tabelka w Excelu”. Przy takim napływie ludzi i takiej ich rotacji to naprawdę niewiele. W dodatku to samoróbka, rozwiązanie wymyślone na szybko.

„Na chwilę obecną nie możemy potwierdzić, że doszło do takich sytuacji jak próba nielegalnego zarobku na obywatelach Ukrainy lub innych form wykorzystania takich osób”, mówił „Gazecie Wyborczej” kom. Andrzej Fijołek, rzecznik prasowy lubelskiej policji. Biuro Prewencji Komendy Głównej Policji przygotowało jednak ulotkę, także po ukraińsku, z zasadami bezpieczeństwa. Przypomina, że jeśli przybywająca do Polski osoba nie ma zapewnionego na miejscu

komendy otrzymały polecenie, by sprawdzać, czy przybywający z Ukrainy nie są wykorzystywani. – Istnieje poważne ryzyko handlu ludźmi i zdajemy sobie z tego sprawę – powiedział rzecznik policji. Komendy mają zachować „szczególną czujność” na wszelkie sygnały mogące świadczyć o tym procederze. Do zagrożeń odniosło się też Ministerstwo Sprawiedliwości i Bezpieczeństwa, które poinformowało, że z uwagi na fakt, iż uchodźcy będą przyjmowani w wielu miejscach, automatycznie będą narażeni na ryzyko stania się ofiarami handlu ludźmi.

Musimy naszych gości uchodźców przekonać o tym, że mają prawo się skarżyć i oczekiwać, że będą traktowani z szacunkiem.

Warszawa weryfikuje także mieszkania, do których trafiają uchodźcy – wolontariusze wiedzą, na co zwracać uwagę. Do tej pory miasto, jak informowały służby prasowe ratusza, sprawdziło tysiące mieszkań. Jak poinformowała rzeczniczka stołecznego ratusza Monika Beuth-Lutyk, 20-30 mieszkań zostało „zweryfikowanych negatywnie”.

Na chwilę obecną nie potwierdzamy

Policja na razie nie alarmuje, że dzieje się coś niepokojącego. Z pewnością z powodów operacyjnych.

noclegu czy transportu, może skorzystać z punktu recepcyjnego. Apeluje także, żeby nikomu nie przekazywać swoich dokumentów czy telefonu. „Korzystając z ofert zatrudnienia, bądź rozważny i czujny. Bądź w stałym kontakcie z rodziną lub znajomymi; poinformuj ich o dokładnym adresie pobytu i każdej jego zmianie”, brzmi fragment przygotowanej przez policję ulotki.

Holenderska policja wydaje bardziej wyraziste komunikaty i ostrzeżenia przed handlem ludźmi, choć uchodźców w Niderlandach jest raptem nieco ponad 6 tys. Wszystkie

Choć oficjalnie polska policja ani przedstawiciele rządu nie potwierdzają niepokojących informacji – pojawiają się wręcz apele o niewzbudzanie paniki i „nieszerzenie dezinformacji” – to o tym, że niebezpieczne sytuacje mają miejsce, świadczą choćby zapisy w specustawie, czyli ustawie o wspieraniu obywateli Ukrainy, którzy uciekają/uciekli przed wojną. Ustawa zakłada m.in. wyższe kary za organizowanie handlu ludźmi oraz nakłanianie do prostytucji i czerpanie z niej korzyści, a także stosowanie przemocy – np. w celu utrudniania korzystania z mieszkania. Zmiana polega na wprowadzeniu do Kodeksu karnego art. 61a, zgodnie z którym sądy w zakresie określonych przestępstw mają stosować wyższe kary dla osób, które je popełniły w czasie trwania konfliktu zbrojnego na terytorium Ukrainy. Wzrósł wymiar kary w przypadku art. 204 (nakłanianie do prostytucji i czerpanie z niej korzyści) – z pięciu lat pozbawienia wolności do 15 lat; jeżeli zaś osoba przemocą, groźbą bezprawną, podstępem lub wykorzystując stosunek zależności albo krytyczne położenie, doprowadza inną osobę do uprawiania prostytucji lub gdy nakłania do prostytucji małoletniego, kary wzrosły z obowiązujących maksymalnie 10 lat pozbawienia wolności do 15 lat, a nawet 25 lat pozbawienia wolności. W przypadku organizowania handlu ludźmi sąd miałby orzekać karę pozbawienia wolności w wysokości od 10 do 15 lat albo karę 25 lat pozbawienia wolności (obecnie to nie mniej niż trzy lata).

Anna Stachowiak



DKMS
FUNDACJA NOWOTWORÓW KRWI

SEBASTIAN,
żyje dzięki
Dawcy szpiku

Przeznacz 1% podatku i pomóż nam rejestrować nowych potencjalnych Dawców szpiku i skutecznie wspierać Pacjentów chorych na nowotwory krwi.

Jak przekazać 1% Fundacji DKMS?

WPISZ W PIT KRS 0000 318 602

dkms.pl/1procent

Fundacja DKMS | ul. Altowa 6/9, 02-386 Warszawa | T: +48 22 882 94 34 | darowizny@dkms.pl | dkms.pl

Rozmawia
Ewa Smolińska-Borecka

Spotkaliśmy się dwa lata temu na konferencji poświęconej migrantom z Ukrainy. Już wtedy rozwiązania wymagały problemy wynikające z ich dużej liczby na rynku pracy.

– W tamtym czasie liczba pracowników z Ukrainy zatrudnionych w Polsce wynosiła ok. 1 mln, a w okresie letnim dochodziła do 2 mln. W 2016 r., kiedy powstał Międzyzakładowy Związek Zawodowy Pracowników Ukraińskich w Polsce, składki na ZUS płacono 100 tys. Ukraińców, a w 2020 r. było ich już ok. 500 tys. Ukraińscy pracownicy mieli wpływ na wzrost PKB. W poszczególnych latach ten wzrost wynosił 0,5 pkt proc.

Dziś uchodźców z Ukrainy jest 1,8 mln (dane z 15 marca br.).

– Nie ma dokładnych informacji, ile z tych osób zostało w Polsce, a ile pojechało do innych krajów. Większość stanowią kobiety i dzieci. Trudno jednak określić, jak dużo jest wśród nich osób w wieku produkcyjnym. Ponadto część mężczyzn zatrudnionych w Polsce wróciła do Ukrainy, by walczyć w obronie ojczyzny. Wcześniej w Polsce było nieznacznie więcej zatrudnionych ukraińskich mężczyzn niż kobiet – 52% do 48%. Teraz ta proporcja zapewne się zmieni.

Ten nagły wzrost liczby obywateli Ukrainy w Polsce to duże wyzwanie.

– Polska robi, co może, dla uchodźców. Od 16 marca można się rejestrować, by uzyskać tymczasowy numer PESEL. Przez półtora roku uchodźcy będą mogli podejmować pracę. My jako związek zawodowy skupiamy się na sferze aktywności zawodowej, ściśle współpracujemy z OPZZ, m.in. z wiceprzewodniczącym Piotrem Ostrowskim, z inicjatyw tej centrali związek bowiem powstał. W 2016 r. przewodniczący OPZZ Jan Guz i ja, jako prezes Stowarzyszenia „Ukraina-Polska”, podpisaliśmy porozumienie dotyczące powołania związku zawodowego, którego głównym celem jest „ochrona godności, praw i interesów związanych z wykonywaniem pracy zarobkowej”. Pracownicy z Ukrainy

Czy fala zaleje rynek pracy

Przed związkiem zawodowym Ukraińców
stoją niewyobrażalne wyzwania



JURIJ KARIAGIN

– profesor nauk ekonomicznych,
prezes Międzyzakładowego Związku
Zawodowego Pracowników
Ukraińskich w Polsce

mogą wprawdzie wstępować do innych związków skupionych w OPZZ, ale często pracują w branżach, w których nie ma związków zawodowych albo są one słabe. Do naszego związku wstępowali również pracownicy z innych krajów: z Gruzji, Mołdawii, Białorusi i Rosji.

Czy jako związek odczuwacie już większe zainteresowanie ze strony Ukraińców?

– Do tej pory mieliśmy ok. 1 mln sympatyków i 1,5 tys. członków związku. Liczba członków może nie jest znacząca, ale członkostwo wiąże się z opłacaniem co miesiąc składek, które dla wielu osób i tak są zbyt wysokie. Zainteresowanie naszym związkiem wśród uchodźców jest bardzo duże i codziennie odbieramy wiele telefonów. Wcześniej związek prowadził punkt informacyjny dzięki grantowi od samorządu Warszawy, co pozwoliło, by punkt pracował przez trzy miesiące. Teraz nie mamy pieniędzy i trudno nam funkcjonować. Co nie znaczy, że odmawiamy pomocy potrzebującym. Wszyscy w związku pracują jako

wolontariusze. Ja też. Ale w sytuacji, kiedy w Polsce jest tak duża liczba uchodźców i zapewne wielu z nich podejmie pracę, trudno sobie wyobrazić, by nasz związek opierał się wyłącznie na wolontariacie. Byłoby dobrze, gdyby władze Warszawy mogły już teraz, a nie pod koniec roku, przeznaczyć pieniądze na funkcjonowanie naszego związku. Musimy zatrudniać specjalistów, żeby oferować pomoc na wysokim poziomie. Mamy wiele osiągnięć. Walczyliśmy o to, by pracownik ukraiński, który chce zmienić pracę, nie musiał prosić o zgodę dotychczasowego pracodawcy. W tym roku zmieniły się przepisy i może zmienić pracę bez prośbienia pracodawcy o zgodę.

Z czym zwracają się do was uchodźcy?

– Proszą o pomoc w znalezieniu nie tylko pracy, ale także uczelni. Studenci, którzy musieli przerwać studia w Ukrainie, zamierzają je kontynuować w Polsce. A studia łączą się ściśle z pracą, bo muszą oni na siebie zarobić. Dlatego w Ukrainie funkcjonuje związek zawodowy studentów.

A o co proszą was polscy pracodawcy?

– Często są prośby o pracowników, którzy posługują się językiem polskim i ukraińskim, np. do ZUS. Trudniej jest z pracownikami dla szkół i przedszkoli, bo oni muszą uzyskać dużo pozwoleń. Współpracujemy z Konfederacją Lewiatan oraz innymi organizacjami. Dziś miałem telefon z Biura Rzecznika Praw Obywatelskich. Pytanie dotyczyło ochrony prawnej uchodźców. Współpracujemy poza tym z La Stradą – Fundacją Przeciwno Handlowi Ludźmi i Niewolnictwu, bo przy tak dużej fali uchodźców, w większości kobiet, mogą też się pojawiać zjawiska negatywne.

e.borecka@tygodnikprzeglad.pl

Milczę i pomagam przeżyć

Polskie dzieci nie mają pomocy, a ty sprowadzasz tu to bytło
– takie słowa płyną do Fundacji Prodeste z Wrocławia

Beata Dżon-Ozimek

Na co dzień Prodeste zajmuje się terapią zaburzeń i wsparciem osób ze spektrum autyzmu oraz ich rodzin. Aktualnie także tych uciekających z Ukrainy. Dr Joanna Ławicka i jej zespół stali się dla wielu jedyną szansą na życie i skuteczną pomoc. Im mniej rodzina i środowisko rozumieją specyficzne potrzeby ludzi z autyzmem, tym trudniej na co dzień. A co dopiero w warunkach wojny, stresu, ucieczki.

– Nie mam pojęcia, jak to się stało, że nagle zostaliśmy centrum ewakuacyjnym dla osób autystycznych z Ukrainy. Kiedy wybuchła wojna, było dla nas oczywiste, że pomożemy, ale mieliśmy inne plany. Zaoferowaliśmy zajęcia dla dzieci we wrocławskim ośrodku, konsultacje dla rodziców, wsparcie emocjonalne, pomoc z dokumentami. Czyli to, czym na ogół się zajmujemy – mówi prezeska i współtwórczyni Fundacji Prodeste, Joanna Ławicka, pedagogka specjalna, doktor nauk społecznych w zakresie pedagogiki, konsultantka transkulturowej psychoterapii pozytywnej.

Tymczasem informacje o tym, że pomagają autystycznym uchodźcom, przedostały się w różne miejsca w sieci, także za zachodnią granicę i na inne kontynenty. – I okazało się, że piszą do nas rodziny autystycznych osób z Ukrainy, nie z prośbą o wsparcie emocjonalne, tylko z błaganiem, by pomóc im wydostać się z Kijowa, Charkowa, okolic Mariupola i innych miejsc. Pierwsza była mama z trójką dzieci. Potem rodzina z autystycznym chłopczykiem. Mama z babcią, autystycznym synkiem i małą córeczką. Rodzina pięcioosobowa, jedno z trojga dzieci autystyczne... I tak dzień po dniu – opowiada Ławicka, autorytet w kwestii osób ze spektrum autyzmu i pracy z nimi, aktywistka społeczna.

Pracy ma mnóstwo, nie oszczędza się. Śmieje się, że dopiero niedawno rozebrała w domu choinkę, stara się znaleźć czas na posiłki ze swoimi dziećmi, ale gdy trzeba, jedzie na granicę. Do Medyki, Przemyśla, Budomierza, Korczowej. Albo jest na dyżurach dostępna niemal non stop dla uchodźców w potrzebie. – Dzisiaj (poniedziałek, 14 marca – przyp. red.) w drogę rusza mama z poważnie niepełnosprawnym synkiem. W międzyczasie pojawiają się inne sprawy dotyczące rodzin, które już są w Polsce.



Najpoważniejszy problem to mieszkanie – mówi Joanna Ławicka, szefowa Fundacji Prodeste.

Problemy z dokumentami, załamania psychiczne na niespotykaną skalę, choroby, brak leków i wszechogarniający lęk. Rozmawiam z tymi ludźmi czasem naprawdę o pozornie błahych rzeczach. Ale dla przerażonej mamy kilkuletniej, ciężko niepełnosprawnej dziewczynki to ważne, żeby ktoś jej powiedział, czy może jej dać do picia polską wodę mineralną – tłumaczy Ławicka.

Przerywamy rozmowę, dzwoni matka z synkiem w drodze z Ukrainy.

Przyjeżdżają w katastrofalnym stanie

Drugi weekend wojenny, na granicy grupa z Fundacji Prodeste spotyka dwie rodziny z dziećmi z autyzmem oraz rodzinę z dzieckiem z niepełnosprawnością ruchową. Są tam od wielu godzin, jest zimno, obok wspaniali ludzie niosący pomoc. Zmęczeni, bez wsparcia psychologicznego, ale gotowi „do boju”. – Niektórzy prosili, by im podpowiedzieć, jak rozmawiać z rodzinami takich dzieci, z ludźmi w ciężkiej traumie. Inni przeciwnie, złością się, bo ich zdaniem to nie miejsce na rozmowy o tym, jak ludzie się czują. Otóż owszem, to świetne miejsce, żeby o tym rozmawiać.

Spotykają dziecko w spektrum autyzmu ze Lwowa, pod opieką dziadków. – To wspaniali, mądrzy ludzie, którzy przeprawili się do Budomierza, żeby nie stać wiele godzin w korkach. Pełni zrozumienia dla szczególnych potrzeb wnuczka, rozumiejący, że być może najgorsze przed nimi, kiedy mały będzie potrzebował czasu i przestrzeni, by zrzuć z siebie emocje rozstania z ojcem i dramatycznej wyprawy do Polski – wyjaśnia dr Joanna Ławicka. Pilotują też mamę z autystycznym dzieckiem, uciekającą z Kijowa. Prawdopodobnie w ciężkim szoku, trudno się porozumieć, 13 godzin podróży zatłoczonym pociągami. Ale ma już miejsce na bezpieczny odpoczynek. Joanna Ławicka pomaga jej dostać się do Wrocławia.

– Rodziny, którym organizujemy ewakuację, często, zanim wyjadą, wysyłają nam zdjęcia sprzed wojny. Nie po to, żebyśmy się rozpoznali w Polsce. Chcą pokazać, co zostawiają, co zostało zniszczone – zwraca uwagę Ławicka. – Piękne kiedyś



Fundacja Prodeste udziela pomocy i prowadzi zajęcia dla ukraińskich dzieci za darmo, dlatego potrzebuje wsparcia.

domy, mieszkania, ale też ich firmy, miejsca pracy. Przyjeżdżają do nas przerażeni, w katastrofalnym stanie ogólnym, z życiem, które zawęziło się do jednego samochodu albo kilku torb i plecaków.

Czy moje dziecko musi umrzeć?

Zastanawiam się, jak może się czuć dziecko zwłaszcza, ale i dorosły, w schronach, zamkniętych przestrzeniach, często ciemnych, dusznych. Dla osoby bez zaburzeń ze spektrum autyzmu, określanego na stronach Fundacji Prodeste jako odmienny, indywidualny sposób rozwoju, to trauma, strach, lęk. Jak to przyjmują, przeżywają osoby autystyczne?

– Jestem pewna, że dla każdego dziecka przebywanie w schronie podczas bombardowania to horror. „Dla osób niepełnosprawnych codzienność bywa wyzwaniem”, to słowa wspaniałej osoby, która pomaga nam w ewakuacji jednej z rodzin. Nadzwyczajnie, ilu cudownych ludzi teraz poznajemy. Gotowych czekać całą noc na sygnał, że rodzina przekroczyła granicę i odbierać w środku nocy z dworca i dawać nocleg, opiekę, aż trochę odpoczną przed kolejną podróżą – opowiada poruszona Ławicka. Głosami o „ukraińskim bydle”, które tu sprowadza, stara się nie przejmować, kasuje, blokuje. Nie spotkała się jednak ze stygmatyzowaniem tych uciekających, utrudnianiem im

ewakuacji. – Obawiam się, że te rodziny będą się mierzyć z hejtem tutaj, na miejscu. Już pojawiają się uwagi, że zabiorą dostęp do i tak nikłej pomocy polskim dzieciom niepełnosprawnym, dociera do mnie wiele strasznych głosów, pełnych agresji, nienawiści do niepełnosprawnych uchodźców.

„Dzień dobry, jestem już w Polsce, sama z głęboko niepełnosprawnym dzieckiem. Pomocy.

Napisz więcej o dziecku i o sobie. Spróbujemy pomóc.

Moje dziecko się nie rusza. Nie umie chodzić. Od trzech dni nie mamy leków. Dziecko ma padaczkę. Czy moje dziecko musi umrzeć?

Rozmawiamy o tej wojnie, jakbyśmy prowadzili obóz turystyczny, jakby to stało się normalne.

Napisz, jakich leków potrzebujesz”.

Dwa dni później rodzina jest w bezpiecznym miejscu.

„Pomóż mi. Dziecko ma ataki agresji. Gdzie jest psychiatra?”.

Joanna odpisuje już w ukraińskim, po kilkunastu dniach wojny daje radę i po rosyjsku, i po ukraińsku: „Słuchaj, polskie dzieci czekają na psychiatrę od trzech miesięcy do pół roku. Pomogę wam, ale nie dziś, lekarz będzie w poniedziałek albo wtorek”. W końcu załatwi po kilku godzinach wiszenia na telefonie amerykańskiego psychiatrę, który przyjechał pomagać do Polski.

Zabawa w bombardowanie Kijowa

Ławicka jest na pierwszej linii, organizuje te „przerzuty”, mają opracowane trasy i miejsca noclegowe. Jej współpracownicy i przyjaciele zajmują się logistyką, kontaktami z tłumaczami. Brakuje tych przysięgłych do tłumaczenia dokumentów, często nie chcą już pracować za darmo.

Bywało, że nie spała 29 godzin, jak reszta wielu pomagających. A musi normalnie pracować, żadnych obowiązków w fundacji nie ubyto, jest ciężko. – Wymienialiśmy się informacjami z kolegą z zarządu: ci pojechali tutaj, tym znaleźliśmy mieszkanie tam,

tych do pociągu, tych do samolotu. Rozmawiamy o tej wojnie, jakbyśmy prowadzili obóz turystyczny, jakby to stało się normalne. Po naszym ośrodku chodzi dziewczyna, która tu mieszka, i dziękuje nam, jakbyśmy dla niej nie wiadomo co zrobili, a to przecież ona straciła wszystko. Mamy rodzinę, która przyjechała z najgorszych terenów wojennych dobrym samochodem, raczej dobrze im się tam powodziło, teraz mieszkają w fundacji w pokoiku z łazienką na korytarzu – wylicza terapeutka. Szukają im mieszkania.

– Potrzebujemy dystansu, uruchamia się czarny humor. Potem patrzysz, a bąble siedmio-, ośmioletnie bawią się w bombardowanie Kijowa. Takie będą treści zabaw dziecięcych, bo te dzieciaki muszą też odreagować – przyznaje Ławicka.

Od tygodnia próbowali wyciągnąć z centrum Charkowa panią z chłopczykiem z poważną niepełnosprawnością, z drugim maleńkim dzieckiem i babcią. Udało się dzięki kontaktom międzynarodowym. Kochana, nieznajoma „Ula z Rzeszowa” zaoferowała nocleg, czekała do godz. 5 rano. Rodzina miała jechać do Wrocławia i lecieć za granicę. Ula postanowiła oszczędzić im zbędnej tułaczki i zaopiekować się rodziną na miejscu, potem bezpośrednio z Krakowa wysłać do miejsca docelowego.

Przychodzi wiadomość: „Jedzie 70 osób niepełnosprawnych do Chełma, Aśka, zrób coś”. Połączyła kontakty. Koledzy z zagranicy i w Polsce próbują ewakuować ich do Norwegii i Holandii.

Najpoważniejszy problem to mieszkania. – Oni panicznie boją się jechać gdziekolwiek indziej, jeśli nawiążą kontakt z tobą, to jadą do ciebie. Nie można ich kłaść na zbiorówkach, w hali, muszą mieć choćby niezależny pokój, swoje miejsce. Dziecko autystyczne nie wytrzyma noclegów w punkcie relokacyjnym – wyjaśnia Ławicka.

Skuteczność antyszczepionkowej propagandy

Wielu ukraińskich rodziców jest przekonanych, że autyzm to skutek szczepień, że dzieci muszą być na specjalnej diecie, która oczyści je z choroby. – Mamy ten sam problem w Polsce, znam to od lat 90., tylko na inną skalę. Ale teraz nie będę edukować mamy, która wyszła ze schronu, oni mają przeżyć, a ja mam zrobić wszystko, by im pomóc i by nie ponieśli większych psychicznych konsekwencji wojny. Zamykam dziś na kłódkę i pytam, co zrobić, by się lepiej poczuła. Jak ona będzie spokojna, że dziecko nie dostaje cukru, to dla dziecka będzie dobrze.

Aktywiści i wolontariusze zbudowali siatkę ewakuacyjną, która obejmuje Europę, a nawet USA. – Stany nie przyjmą uchodźców, ale chętnie wysyłają pomoc rzeczową. Koledzy przyznają, że w Ukrainie oczekiwane

będzie miało regres – szuka logopedy z ukraińskim. Gdy rodzice mówią, że dziecko choruje na autyzm z powodu szczepionki, Ławicka wie, jak bardzo antyszczepionkowa propaganda Kremla była aktywna w ostatnich latach. – Milczę i pomagam przeżyć – podsumowuje.

Uchodźcy drugiej kategorii

– Dla mnie największym zagrożeniem jest to, że się wykończę fizycznie, bo dużo na siebie biorę – przyznaje Ławicka. Jej i innym terapeutom wsparcia udziela psychiatra Ewa Dobiała z Leszna. – Uruchomiła dla nas systemową pomoc terapeutyczną. Sama też pomaga uchodźcom. A jednak ma czas i zasoby dla innych „pomagaczy”.

I jeszcze o tych, którym najtrudniej, uchodźcach drugiej kategorii. – Ci o innym kolorze skóry, innej religii bez problemu wyjechali z Ukrainy, problemy dopadły ich tutaj.

W hali w Korczowej koczują w dojmującej ciszy setki matek mużulmanek, ciemnoskórych, Azjatów, dzieci, to obraz wstrząsający. Organizacjom humanitarnym udaje się powolutku niektórych ewakuować, ale oni zostali wykluczeni przez specustawę i przez społeczeństwo. Jest jeszcze inna grupa wykluczona – uchodźcy transpłciowi. Na przejściu transkobieta, w paszporcie jeszcze np. Maksim. I zatrzymują ją, wcielają do armii. Albo transpłciowy chłopak, który nie ma jeszcze zrobionej operacji piersi, ładuje w wojsku; wspólny prysznic, toaleta... To rzeczy trudne do ogarnięcia – mówi Ławicka.

Fundacja Prodeste udziela pomocy i prowadzi zajęcia dla ukraińskich dzieci za darmo. – Nie mamy strumienia pieniędzy, który nas zasila. Dostaliśmy mejla od rządu, żeby wystąpić z wnioskiem o pieniądze. Próbuje nam pomagać wolontariusze. Ale ja muszę pomóc konkretnej matce i jej dziecku w ucieczce z wojny.

Beata Dżon-Ozimek
b.dzon@tygodnikprzeglad.pl

Fundację Prodeste można wesprzeć darowizną na konto lub na Patronite.

Dziecko autystyczne nie wytrzyma noclegów w punkcie relokacyjnym.

przez rodziny dzieci autystycznych dary to stewia, ksylitol i produkty do diety 3 x bez: bez cukru, bez glutenu, bez kazeiny. Albo leki uspokajające. Normalnie bym dyskutowała z rodzicami, wyjaśniała faktyczne potrzeby emocjonalne dzieci, ale teraz ta mama nie ma zasobów, sił. Oni są wszyscy do leczenia, mają objawy post-traumatyczne. Mam lata doświadczeń pracy z ludźmi często bardzo traumatyzowanymi, ale nigdy nie widziałam takiej dynamiki. Trauma wojennej nie da się porównać do niczego innego. My akurat mamy dobre przygotowanie do pracy z ludźmi mocno traumatyzowanymi i nie przychodzi nam do głowy uznać, że dziecko w traumie jest „niegrzeczne”. Wiemy, że to wynika z jego przejść i doświadczeń. Ale to, co widzimy teraz, jest nieporównywalne do niczego – podkreśla terapeutka.

Ławicka nikomu w czasie wojny nie tłumaczy, że autystyczne dzieci nie są chore, to nie ten czas. Gdy słyszy, że chore dziecko potrzebuje logopedy po ukraińsku, bo



Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Wiedząc tak wiele, nie wiemy niczego

Nigdy wcześniej w historii świata tak wielka liczba ludzi nie posiadała umiejętności czytania i pisania. Nigdy wcześniej informacja o odległych wydarzeniach nie docierała w najdalsze od nich regiony tak szybko. Nigdy wcześniej ludzkość nie dysponowała tak precyzyjnymi systemami obserwacyjnymi i geolokalizacyjnymi. Nigdy dotąd tak wyrafinowany sprzęt lotniczy nie krążył nad naszymi głowami. Nie jesteśmy w stanie zliczyć stacji telewizyjnych, radiowych, portali internetowych, źródeł w mediach społecznościowych, które 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, bez chwili wytchnienia i przerwy relacjonują lub może raczej maglują informacje ze świata. A szczególnie te ze strefy wojennej, szczególnie jeśli jest ona w Europie, nawet na jej obrzeżach – jak w przypadku Ukrainy. Ale czy wiemy więcej, rozumiemy lepiej, przyswajamy bardziej? Odpowiedź może być tylko jedna – nie. Absolutnie nie. Realną wartością w cyfrowym wszechświecie jest sam ruch bitów, ich przepływ, udostępnianie, a wszystko w tempie nieogarnialnym przez nas – statystów, żyjących w przekonaniu, że jesteśmy odbiorcami, czytelnikami, widzami. Łudzimy się, że jesteśmy istotami myślącymi, ale jesteśmy tylko końcówkami odbiorczymi, palcami na klawiszach. Klikamy, więc jesteśmy – deklarowałby współczesny Kartezjusz. Nie mamy żadnych szans na ocenę ani selekcję treści i materiałów, które nas bombardują ze wszystkich stron. Starodawne pojęcia takie jak prawda, wiarygodność, racje, argumenty są słowami z odległej galaktyki Gutenberga. Są historią.

Wobec huraganów bitów, udających informacje, które stały się przede wszystkim majątkopędnymi fabrykami niby-treści, jesteśmy bezradni i jako największa w historii grupa ludzi (blisko 8 mld) żyjących w jednym czasie i pod jednym niebem – samotni. Nie czas wskazywać winnych, choć są dobrze znani. Na taki system zapracowaliśmy wszyscy, niektórzy bardziej. Takie są ostateczne konsekwencje zmonetyzowania wszystkiego – z informacją na czele. Informacja, która jest towarem, nie jest już informacją, ma ją tylko przypominać w najogólniejszym zarysie. Ma krążyć, mnożyć się, budzić nasze emocje, i to najlepiej te złe i skrajne: strach, gniew, wściekłość, nienawiść.

Wojna w Ukrainie wciąż nie jest nazywana wojną światową, dawne analogie stają się nieprzydatne. Ale jeśli chodzi o jej wymiar wizualny, informacyjno-dezinformacyjny, to jest oczywiście globalna. Z naszej perspektywy – sąsiada, wspierającego, współczującego i zagrożonego

– ta wojna jest dojmująca bardziej i dogłębniej niż choćby ta inna, odległa, w Iraku czy Afganistanie, gdzie przez lata ginęło niepomiaralnie więcej ludzi, w czym mieliśmy swój polityczny i militarny udział. Ale zgoda na tamtą wojnę była abstrakcyjna, wirtualna, odsunięta w czasie i przestrzeni. Mówiąc brutalnie, tamta wojna była, i jest coraz bardziej, nierealna. Pokolenie 20-latków o niej nawet nie wie, choć nie wypuszcza z dłoni najdoskonalszych urządzeń informacyjnych w historii.

Kluczowym pytaniem jest: czy ktoś wie więcej? Czy z tego, że wie, wynika coś jeszcze? Ale kto to? Wojskowi? Którzy? Amerykańscy? Chińscy? Natowscy? Rosyjscy? Wywiady? Które? Izraelski? Brytyjski? CIA? GRU? Prezydenci? Wicepremierzy? Szefowie rządów?

Kiedys może się dowiemy, za kilkadziesiąt lat czytając historyczne książki, jeśli będzie jeszcze zawód historyka i będą książki historyczne.

Odsuwamy od siebie scenariusz konfliktu jądrowego, ale właściwie dlaczego? Kiedy historycy i badacze opisują tło i przebieg prac nad stworzeniem bomby atomowej przez USA w latach 40. ubiegłego wieku, zauważamy,

Łudzimy się, że jesteśmy istotami myślącymi, ale jesteśmy tylko końcówkami odbiorczymi, palcami na klawiszach.

że wiedziano dużo mniej o niej samej. Szef sztabu armii amerykańskiej na dzień przed zaatakowaniem Hiroszimy nie wierzył, że ta bomba w ogóle wybuchnie. Scenariusze pisano na gorąco i nieco przypadkowo, improwizowano. Od tamtego momentu do dzisiaj ludzkość zrzuciła na siebie miliony innych bomb, „dozwolonych”, zakazanych i jeszcze innych. Wypracowała scenariusze ataków, udoskonalała samoloty, okręty, wyrzutnie, namierzanie, celowanie i zwiększyła moc rażenia. Ale w arsenałach spoczywają dziesiątki tysięcy rakiet z głowicami nuklearnymi. Muszą istnieć scenariusze ich użycia. Są mapy z naniesionymi celami. W latach 80. Polska była na natowskich mapach jako cel. Nie chcemy o tym mówić głośno ani myśleć teraz, ale takie mapy muszą istnieć dzisiaj, na tych mapach są miasta, rejony, kraje. I tylko my, ich mieszkańcy, mieszkanki, jak tamci z Hiroszimy i Nagasaki latem 1945 r., nie mamy o tym pojęcia. Straciliśmy kilkadziesiąt lat iluzorycznego pokoju (bo nie dla wszystkich) na „niezbudowanie” pokoju. Zatrute owoce starożytnej pseudomądrości *si vis pacem, para bellum* właśnie konsumujemy. Ale chyba nie jest to dla nas zrozumiałe i wiadome, bo za dużo wiemy, nie wiedząc nic.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

DRAMAT WĘGIERSKI

Gdy Viktor Orbán roztacza wizję rozwoju Węgier razem z Europą Środkową, to ta retoryka nie jest pustostowiem

Bronisław Łagowski

Dzieło prof. Bogdana Góralczyka, zatytułowane „Węgierski syndrom Trianon”, jest w swoim głównym założeniu monografią historyczną, ale nie tylko tym. Jest również traktatem politycznym, wplecionym w oryginalną narrację, a w wielu fragmentach także porywającym esejem. Mamy książkę bardzo w Polsce potrzebną, pokazującą dramat najnowszych – od połowy XIX w. – dziejów najbliższego nam narodu, który w warunkach II wojny światowej dochował nam

wschodnim najbardziej odporne na przyjęcie komunizmu były Węgry i Polska. Przyczyny dopatrywał się w tradycjach ustrojowych – społecznych i państwowych. Oba narody panowały nad mniejszościami w swoich państwach o strukturze imperialnej. Stąd pochodziło ich poczucie wyższości. Ustroje miały zbliżone, ale nie identyczne: wyższe kręgi szlachty węgierskiej, instytucjonalnie biorąc, były arystokracją, podczas gdy w Polsce zapanowała pozabawiona „instynktu państwowego”, anarchiczna, magnacka oligarchia, która wcześniej utraciła etos

z Zachodem niż my, wiedzą ludzie uczeni. O naszych „bratankach” wydano więcej książek, a w tych książkach jest mniej błędów niż w tym, co pisano o Polsce. I wreszcie fakt, o którym powinniśmy myśleć, choć nam to przyjemności nie sprawi: mimo że Polska jest terytorialnie i ludnościowo znacznie większa od Węgier, to jednak w polityce międzynarodowej my znaczymy mniej niż oni. Tak było dawniej i tak jest obecnie. Niby Kaczyński jest wymieniany jednym tchem z Orbánem, ale ten drugi wywiera widoczny wpływ na zachodnią prawicę, czego nie można powiedzieć o jego polskim odpowiedniku.

Węgry były jedynym krajem sąsiednim, gdzie po wybuchu II wojny światowej Polacy mogli się czuć bezpiecznie, liczyć na opiekę władz i życzliwość ludności.

przyjaźni, mimo że znajdował się po drugiej stronie wojennego frontu. Węgry były jedynym krajem sąsiednim, gdzie Polacy mogli się czuć bezpiecznie, liczyć na opiekę władz i życzliwość ludności. „Przez terytorium Węgier – pisze Bogdan Góralczyk – przeszły po klęsce wrześniowej tysiące polskich żołnierzy, w tym zrab późniejszej dywizji generała Maczka. Trafiło tam do 120-140 tys. Polaków, a blisko 5 tys. żołnierzy, których nigdy nie traktowano jako jeńców wojennych, i ponad 9 tys. cywili pozostało na Węgrzech przez całą wojnę”. Tematyka polska jest w książce marginalna, ale wspomniane fakty warto było przypomnieć jako ilustrację, czasem aż zadziwiającą, przyjaźni węgiersko-polskiej. Rzucone niemal przypadkowo hasło o potrzebie wspólnej granicy stało się w okresie międzywojennym czynnikiem politycznego zbliżenia. Jeden z francuskich teoretyków polityki zastanawiał się, dlaczego w bloku

arystokratyczny, jaki podobno kiedyś przejawiała. Te różnice, choć cienkie, są dostrzegalne w kulturze politycznej obu krajów do dziś.

Węgierskie przedmurze

Autor „Węgierskiego syndromu Trianon” zrezygnował z kuszących polskiego czytelnika rozważań porównawczych Polska-Węgry. Gdyby miały być utrzymane na takim poziomie naukowym, jaki sobie w tej książce wyznaczył, musiałby powiększyć ją o drugie 372 strony. Autor niniejszego tekstu prosi o wyrozumiałość, że właśnie polskiej problematyce poświęca nieproporcjonalnie dużo uwagi.

Polacy nie przyswoili sobie tej wiedzy, że Węgrzy z większym prawem niż my uważają się – choćby z racji położenia geograficznego – za *antemurale christianitatis* (przedmurze chrześcijaństwa – przyp. red.). Że Węgrzy mają bliższe związki

Gdy Viktor Orbán przy różnych okazjach roztacza wizję rozwoju Węgier razem z Europą Środkową, to ta retoryka nie jest pustostowiem, ponieważ ma za sobą nie bardzo dawną przeszłość, kiedy Węgry takim kwitnącym i przodującym krajem już były. Bogdan Góralczyk zaskakuje czytelnika opisem tego okresu, o którym tak mało wiemy. Budapeszt przed I wojną światową był jedną z najszybciej rozwijających się metropolii Europy. Dopiero pod koniec pierwszego dziesięciolecia XX w., pod względem osiągnięć mierzalnych, został wyprzedzony przez Manhattan. Już w 1879 r. oddano tam do użytku jedną z najlepszych sieci wodociągowych na świecie, dwa lata wcześniej ruszyły tramwaje elektryczne, wprowadzono trolejbusy. Stolica Węgier zachwycała splendorem architektury, 600 kawiarni świadczyło o wesołości życia i długo można wyliczać przykłady ówczesnej urody miasta. Dodam nawiasem, że jeszcze w czasach komunistycznych Budapeszt był częściej odwiedzany przez turystów zachodnich niż Warszawa. Wojna światowa położyła kres tej pięknej epoce. Węgry, razem z Austrią, wychodzą z niej pokonane.

Traktat podyktowany w Trianon przez zwycięskie mocarstwa pozbawia Węgry terytoriów zamieszkanym przez mniejszości etniczne. Odebranie Węgom Siedmiogrodu jest krzyżującą niesprawiedliwością dziejową. Dla Węgrów miało to takie znaczenie jak dla nas rozbiory. Nigdy się z tym nie pogodzili, mimo że przez kilkadziesiąt lat nie wolno

wspólnotą. Ważny nurt myślowy na Węgrzech widzi rozwiązanie wynikających stąd trudności w silnym akcentowaniu tożsamości europejskiej. W ciekawy sposób opowiedział się za tym nurtem Milan Kundera. Cytuję za Góralczykiem: „Z chwilą, gdy Węgry przestają być Europą, to znaczy Zachodem, wyrzucone zostają z kolein własnego losu, ze swojej

Węgry są dziś krajem w pełni niepodległym, czego nie można powiedzieć o Polsce, gdzie sukcesywnie przybywa baz mocarstwa zaoceanicznego. Inne zagadnienie, czy dla narodu o słabej etyce politycznej nie jest lepiej mieć potężnego protektora, niż cieszyć się całkowitą niepodległością.

Bogdan Góralczyk jest bardzo krytyczny wobec rządów Viktora Orbána, ale widzi w nim wybitnego przywódcę. Niepokoi go jednak, czy w dążeniu do odzyskania dawnej świetności Węgień nie tkwi załóżek porażki. Retoryka Orbána jest szlachetna i patetyczna, ale też budzi wątpliwości. Mówi on: „Przez ostatnie tysiąc lat pięć imperiów (tatarskie, tureckie, habsburskie, nazistowskie i sowieckie) dokonywało najazdów na nas i oto o żadnym z nich dziś już ani widu, ani słychu. My natomiast, ofiary inwazji i ucisku, nadal tutaj jesteśmy (...) nie tak liczni i nie w ramach takiego państwa, jakim kiedyś

Kaczyński jest wymieniany jednym tchem z Orbánem, ale ten drugi wywiera widoczny wpływ na zachodnią prawicę, czego nie można powiedzieć o jego polskim odpowiedniku.

im było otwarcie o tym mówić. Wraz z wolnością i niepodległością temat Trianon wrócił do debaty publicznej jako wielka sprawa narodowa. Niezgoda na postanowienia wersalskie doprowadziła Węgrów do sojuszu z Trzecią Rzeszą, wskutek czego, w roku 1945, znowu znaleźli się w obozie pokonanych. Niecałkowicie pokonanych, bo regent Horthy, głowa państwa, przed trybunałem norymberskim występował jako świadek, a nie oskarżony. Węgrzy widzieli i widzą krzywdę tam, gdzie dla zewnętrznego obserwatora miała miejsce historyczna nieuchronność.

Węgry bez Zachodu?

Roman Dmowski, już przed traktatami wersalskimi, głosił, że w czasach, w których języki narodowe zyskują coraz większe znaczenie, Królestwo Węgierskie, obejmujące wiele narodowości, nie może liczyć na długotrwałe istnienie. „Współczujemy Węgom, ale sprawiedliwość wymaga, aby narody niewęgierskie uzyskały suwerenność, a Korona św. Stefana skurczyła się do madziarskich granic”. Niesprawiedliwość jednak znowu popełniono, bo z kolei Węgrzy stali się mniejszościami w kilku obcych państwach, jak w naszych czasach Rosjanie po rozpadzie Związku Radzieckiego. Tożsamość narodowa Węgrów dziś jest trudna do zdefiniowania, rozdzieleni granicami innych państw nie są narodem politycznym, ale spojona tradycją, historią, językiem ponadpaństwową

historii – tracą najgłębszą istotę swej tożsamości”. Wątpię, czy podobnie można by scharakteryzować polską tożsamość, którą cechuje retoryczny kult Zachodu i niedająca się wygasić nostalgia do kresów wschodnich, Polski jagiellońskiej, przybierająca postać wiary, że „bez niepodległej

Węgry są dziś krajem w pełni niepodległym, czego nie można powiedzieć o Polsce, gdzie sukcesywnie przybywa baz mocarstwa zaoceanicznego.

Ukrainy nie ma niepodległej Polski”. Czy nie słuszniejsza byłaby formuła, że bez niepodległej Europy ojczyzn nie ma Polski niepodległej, jest tylko amerykańska?

W mediach zarówno polskich, jak i zachodnich klepie się automatycznie, że Polska Kaczyńskiego i Węgry Orbána reprezentują ten sam rodzaj populistycznego i nacjonalistycznego reżimu. To zrównywanie nie jest czynione w dobrej wierze, bo różnice są zbyt widoczne: filozofia polityczna Węgry polega na tym, by iść za rzetelnymi wartościami, podczas gdy wartości, jakie przyświecają obecnej Polsce, prowadzą do wielkich pomyłek, takich jak udział w wojnie Rosji i Ameryki o Ukrainę, od czego rozważniejszy od Warszawy Budapeszt trzyma się na dystans.

byliśmy, ale trwamy, wszystkich przeżyliśmy i już planujemy swą przyszłość”. Jest to retoryka przezwyciężania narodowej traumy, jaka pozostała po „niezagojonej ranie” Trianon.

Węgierski Holokaust

Erudycja historyczna Góralczyka, wspominałem na wstępie, jest ▶



Wpłaty prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki
nieregistrowanej Pocztą Polską.
Istnieje możliwość wysyłki
poleconej priorytetowej +10,00 zł,
Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat
InPost +11,90 zł lub dostawa
kurierem InPost +14,90 zł.

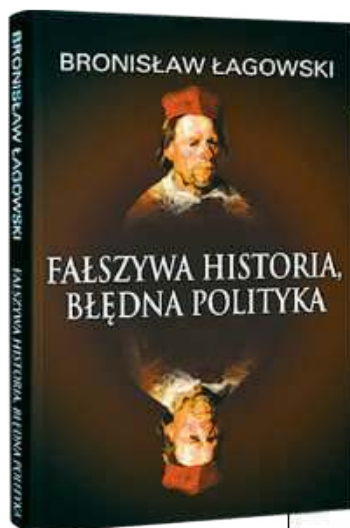
sklep.tygodnikprzeglad.pl

► wzbogacona solidnymi założeniami politologicznymi i – jak autor słusznie zapewnia – z tego studium „można wyciągnąć szereg istotnych wniosków na tak podstawowe kwestie, jak władza, suwerenność, system polityczny – federalizm czy unitaryzm, (...) naród i nacjonalizm” i inne ogólne zagadnienia. Poza tym dramatyzm dziejów węgierskich XX w. stawia przed oczami nieprzewidywalność jako stałą cechę wojen i rewolucji. Nie można zakończyć omówienia tej książki bez zwrócenia uwagi na opisany w niej los Żydów węgierskich. Do 1944 r. Węgry były – mimo ustaw antyżydowskich – najbezpieczniejszym miejscem dla Żydów. Lecz okrucieństwo prześladowań, jakich stali się ofiarą na pół roku przed wyzwoleniem, jest nie do pojęcia. Admirał Horthy, który nie był przyjaźnie usposobiony do Żydów, był wstrząśnięty. Wyznał: „Nie mogę patrzeć spokojnie na te nieludzkie czyny, sadyzm, nieposkromione podłości...”. Wydarzenia ostatnich miesięcy wojny miały na Węgrzech

przebieg koszmarny. Władzę przejęli strzałokrzyżowcy, sadystyczna i dzika odmiana faszyzmu, którą porównać można chyba tylko z banderowcami. Po inwazji Niemiec na Węgry w 1944 r. nastąpił węgierski Holokaust: zgładzono ok. 568 tys. Żydów, z czego 430 tys. w krótkim czasie deportacji do Oświęcimia,

przeprowadzonej między 15 maja a 9 lipca 1944 r. Wydarzenia te budzą tym głębszą rozpacz, że Żydzi w stopniu wydatnym przyczynili się do rozwoju cywilizacyjnego Węgier, o którym wspominałem wyżej.

Bronisław Łagowski
Kraków, 14 III 2022 r.



sklep.tygodnikprzeglad.pl

Prof. Bronisław Łagowski

**KŁAMSTWA
ZWANE
POLITYKĄ
HISTORYCZNĄ**

47 zł 39 zł

OPERA KRAKOWSKA

TURANDOT

CIACOMO PUCCINI

KIEROWNICTWO MUZYCZNE: **Tomasz Tokarczyk** REŻYSERIA: **Karolina Sofulak** SCENOGRAFIA I KOSTIUMY: **Ilona Binarsch**

25, 26, 27 marca 01, 02, 03 kwietnia

Partnerszy Główni Opery Krakowskiej: Bank Polski, Patroni medialni Opery Krakowskiej, in your pocket, Viva!, P. megal, beco, BENTLEY, Presto, CLASSIC, WZECZPOSPOŁITA, TVP 3 KRAKÓW, Kraków Culture, MAŁOPOLSKA, OPERA KRAKOWSKA, OPERA KRAKOWSKA



Obrońca Odessy, 14 marca 2022 r.

 Bohdan Piętko

Rozpętana przez Rosję wojna napastnicza z Ukrainą nie tylko określi na lata kształt geopolityczny Europy Wschodniej, ale także wpłynie na oblicze stosunków międzynarodowych w całej Europie. „Operacja specjalna” Putina, pomyślana jako blitzkrieg, który miał doprowadzić do usunięcia prozachodnich władz w Kijowie, nie wypaliła. Nie znaczy to jednak, że Rosji nie uda się zrealizować swoich celów wobec Ukrainy.

W rosyjskojęzycznej Ukrainie wschodniej (historycznie jest to Ukraina Lewobrzeżna, Ukraina Słobodzka i Noworosja) nikt nie witał kwiatami „wyzwoliciele” z Rosji, którzy wedle absurdałnej oficjalnej narracji kremłowskiej przyszli „denazyfikować” to państwo. Mało tego – w miastach zajętych przez wojska rosyjskie doszło do protestów ulicznych przeciw okupantom. To polityczna klęska „specjalnej operacji wojskowej” Putina. Okazało się, że poza zajętymi w 2014 r. Krymem i częścią Donbasu

Samotność Ukrainy

Po co Zachód od 2014 r. przeciągał Ukrainę na swoją stronę, narażając ją na odwet Rosji, skoro teraz zostawia Ukraińców samych?

nie ma w Ukrainie sympatii prorosyjskich. Nie można też nie zauważyć, że Rosja przegrała tę wojnę wizerunkowo już pierwszego dnia.

Po trzech tygodniach wojny Rosja nie poza frontem południowym nie osiągnęła większych sukcesów. Nie mogąc złamać ukraińskiego oporu, rosyjskie siły inwazyjne przystąpiły do zbrodniczego ostrzału rakietowego i bombardowania miast, co spowodowało exodus ludności.

Masowe groby

Z Charkowa – drugiego co do wielkości miasta Ukrainy (1,4 mln mieszkańców), regularnie ostrzeliwanego przez wojska rosyjskie – uciekło dotąd

600 tys. osób, czyli 42% jego populacji. Tym, którzy nie chcą uciekać, pozostają metro i piwnice. To największy kryzys humanitarny w Europie od II wojny światowej. Na takie cierpienia Putin skazał miasto, które poza Krymem i Donbasem jest największym w Ukrainie skupiskiem ludności rosyjskiej (30% mieszkańców). Natomiast liczba mieszkańców Kijowa zmniejszyła się z 3,5 do prawie 2 mln osób. Warto sobie uświadomić, że większość uchodźców z Ukrainy to Ukraińcy rosyjskojęzyczni, a także mieszkający tam Rosjanie. Do 14 marca kraj opuściło ponad 2,7 mln osób, z czego 1,75 mln przybyło do Polski. Nie są to jednak wszyscy, którzy musieli uciekać przed wojną, ponieważ część ▶

► uciekinierów przebywa w zachodnich obwodach Ukrainy. W samym Lwowie liczba mieszkańców wzrosła z tego powodu o jedną trzecią, czyli o ponad 200 tys.

Do katastrofy humanitarnej o znacznych rozmiarach doszło w odciętym przez Rosjan 430-tysięcznym Mariupolu nad Morzem Azowskim. Jego mieszkańcy giną nie tylko od ostrzału, ale także z powodu braku żywności, wody i lekarstw. Ofiary chowane są w masowych grobach.

Rosyjskie ataki rakietowe i lotnicze na miasta, ostrzał ulic, domów i szpitali, podczas którego giną cywile, mają skłonić ludność cywilną do jeszcze większej determinacji w ucieczce. To działania o charakterze czystki etnicznej. Wyludnienie miast, w których pozostaną tylko broniący ich mężczyźni, da Rosji wolną rękę do użycia broni o ogromnej sile destrukcyjnej (np. bomb próżniowych, nie mówiąc o taktycznych ładunkach jądrowych), którą ma na wyposażeniu armia rosyjska.

Ukraińcy, podejmując bohaterską walkę, dowiedli, że nie należą do Rosyjskiego Świata i nie chcą do niego należeć.

Rosja przedstawiła władzom ukraińskim swoje warunki zakończenia wojny. Są to: rezygnacja przez Ukrainę z ubiegania się o członkostwo w NATO, ustanowienie języka rosyjskiego drugim językiem urzędowym, uznanie Krymu za część Rosji, zgoda na oderwanie tzw. republik ludowych w Donbasie (w granicach administracyjnych obwodów donieckiego i ługańskiego), „denazyfikacja Ukrainy” poprzez zakaz funkcjonowania „partii nacjonalistycznych i naziistowskich oraz uchylenie wszystkich uchwał gloryfikujących nazistów” i demilitaryzacja, która miałyby polegać na rezygnacji z broni ofensywnej, czyli przyjęciu przez Ukrainę statusu państwa buforowego.

Rosja od dawna określała działania Ukrainy na rzecz członkostwa w NATO, wpisane do ukraińskiej konstytucji, jako zagrożenie dla swojego bezpieczeństwa. Trzeba przypomnieć, że kwestia członkostwa Ukrainy (i Gruzji) w NATO została po

raz pierwszy postawiona na szczycie bukareszteńskim Pakcie Północnoatlantyckiego (2-4 kwietnia 2008 r.). Sojusz nie zaoferował wtedy Gruzji i Ukrainie planu na rzecz członkostwa z powodu sprzeciwu Francji i Niemiec. W Moskwie mimo to uznano, że w odpowiedzi trzeba Zachodowi „dać po łapach” (jak to ujął Putin).

Mesjanizm prawosławia

Dlatego problem „neutralności” Gruzji Rosja rozwiązała po swojej myśli w wyniku wojny z tym państwem w sierpniu 2008 r. By zapobiec zaś ukraińskim dążeniom do członkostwa w NATO po przewrocie kijowskim w 2014 r., Moskwa wykreowała konflikt w Donbasie. Przed obecną agresją na Ukrainę przywódcy zachodni tłumaczyli Putinowi, że kwestia włączenia tego państwa do NATO nie leży na stole. Kreml odpowiadał, że Ukraina już faktycznie jest członkiem NATO i zagraża bezpieczeństwu Rosji.

Z kolei warunek „denazyfikacji Ukrainy” poprzez zakaz funkcjonowania partii nacjonalistycznych jest obliczony na dalszy podział tego kraju. Próba jego realizacji doprowadziłaby bowiem do politycznego i, co za tym idzie, terytorialnego wypchnięcia z Ukrainy jej zachodnich obwodów, gdzie partie nacjonalistyczne mają poparcie (malejące zresztą w kolejnych wyborach).

Żeby zrozumieć, o co chodzi Putinowi i jego otoczeniu, trzeba sobie uświadomić, do jakiej doktryny geopolitycznej odwołują się elity rządzące w Rosji. Jest nią eurazjyzm. Nurt ten jako doktryna polityczna powstał na początku lat 20. XX w. wśród części białej emigracji; tzw. jewrazijcy głosili, że istnieje odrębna cywilizacja rosyjska (Rosyjski Świat, *Russkij Mir*), która nie stanowi części cywilizacji europejskiej, utożsamianej przez nich z Zachodem, i jest do niej w opozycji. Za kluczowe cechy cywilizacji rosyjskiej uważali prawosławny mesjanizm,

imperializm, konserwatyzm, autorytaryzm i nacjonalizm. Mieli nadzieję, że bolszewizm z czasem się wypali i ZSRR wejdzie na tory nacjonalizmu rosyjskiego, co następowało powoli w miarę obumierania socjalizmu radzieckiego po 1956 r., a zwłaszcza po 1985 r. Czołowi jewrazijcy z pierwszej połowy XX w. to Nikołaj Trubieckoj, Piotr Sawickij, Piotr Suwczynskij, Dmitrij Swiatopółk-Mirski i Konstantin Czechidze. Ich koncepcje rozwijał w drugiej połowie XX w. w swoich pracach wybitny historyk Lew Gumilow, notabene długoletni więzień łagrów stalinowskich. Po 1991 r. czołowym ideologiem eurazjyzmu, a także rosyjskiego neoimperializmu i tradycjonalizmu, został filozof i politolog Aleksandr Dugin.

Najogólniej jewrazijcy uważają, że istnieje trójdzielny wielki naród rosyjski, złożony z Wielkorusinów (Rosjan), zachodnich Rusinów (Białorusinów) i Małorusinów (Ukraińców). Ten trójdzielny naród powinien się zjednoczyć w jeden neoimperialny i tradycjonalistyczny byt państwowy. Dugin nazywa ów byt po prostu Eurazją, inni mówią o Związku Eurazjatyckim, przez analogię do Związku Radzieckiego. Przy czym Eurazja Dugina jest silnie antyliberalna i antyzachodnia, a jej postannictwo stanowi walka ze „zdegenerowanym” światem Zachodu i narzucenie mu rosyjskiej przewagi. Rosyjska klasa polityczna nie odwołuje się wprost do eurazjyzmu, ale – jak to zauważył jeden z polskich politologów – myśli Duginem. Elementy tego myślenia widać zarówno w rosyjskiej polityce historycznej (gloryfikującej na równi rosyjską mocarstwowość w okresie caratu i ZSRR), jak i w geopolityce oraz żądaniach Putina podziału świata na strefy wpływów i uznania obszaru byłego ZSRR za wyłączną domenę wpływów rosyjskich.

Ukraińcy, podejmując 24 lutego 2022 r. bohaterską walkę z inwazją rosyjską, dowiedli, że nie należą do Rosyjskiego Świata i nie chcą do niego należeć. Wręcz przeciwnie – ich zaciekle opór pokazuje, że są narodem wywodzącym się z I Rzeczypospolitej. To jednak jeszcze nie znaczy, że nie staną się częścią Rosyjskiego Świata lub nie będą musieli ograniczyć

swojej suwerenności na rzecz Rosji. Z każdym dniem bowiem widać ich rosnące osamotnienie na Zachodzie. Owszem – USA i UE wprowadziły dotkliwe sankcje ekonomiczne wobec Rosji. Nie ma jednak jednomyślności w sprawie ich zakresu, ponieważ gospodarki państw Europy Zachodniej, przede wszystkim niemiecka, są silnie uzależnione od dostaw gazu i ropy z Rosji. Niemcy i Holandia dały do zrozumienia, że są przeciwne szybkiemu członkostwu Ukrainy w UE. Ponadto przywódcy Niemiec i Francji próbują zakulisowo rozmawiać z Putinem, czyli faktycznie rzucić mu koło ratunkowe, by mógł wyjść z twarzą z rozpętanej przez siebie awantury.

Zasadzka „neutralności”

USA i NATO nie zamierzają ustanawiać strefy zakazu lotów nad Ukrainą, gdyż wciągnęłyby to je w wojnę z Rosją. To rozumiało. Żenujące są natomiast próby Waszyngtonu wypchnięcia Polski z szeregu, by sama wzięła na siebie takie niebezpieczeństwo, np. przekazując Ukrainie poradzieckie

myśliwce MiG-29. Pentagon odrzucił polską propozycję przekazania myśliwców do amerykańskiej bazy Ramstein w Niemczech w celu dostarczenia ich Ukrainie. Amerykańscy urzędnicy określili propozycję polskiego rządu jako „nierozsądną”. W ich mniemaniu zapewne rozsądne byłoby, gdyby Polska przekazała Ukrainie samoloty bezpośrednio albo gdyby

Okazało się, że dla Ukrainy nie ma nawet realnej perspektywy członkostwa w UE. Zachód jest odpowiedzialny na równi z Rosją za tragedię Ukrainy. Jej faktyczne osamotnienie polityczne spowodowało, że 9 marca Kijów po raz pierwszy poinformował, że jest gotowy zgodzić się na negocjacje z Rosją w sprawie „neutralności”, ale „nie odda ani centymetra” ukraińskiej

Rosyjskie ataki rakietowe i lotnicze na miasta, ostrzał ulic, domów i szpitali, podczas którego giną cywile, mają charakter czystki etnicznej.

wykonywały loty bojowe z terytorium Polski. Wtedy ryzyko wejścia do wojny z Rosją ponosiłaby jedynie Polska, a USA nie byłyby narażone na odwet rosyjski i wciągnięcie do wojny.

Rodzi się zatem pytanie, po co Zachód od 2014 r. przeciągał Ukrainę na swoją stronę, przyspieszając w niej prozachodnie procesy polityczne i narażając ją tym samym na odwet Rosji, skoro teraz, w obliczu rosyjskiej agresji, zostawia Ukraińców samych.

ziemi. Realizacja rosyjskiego scenariusza, zmierzającego np. do podzielenia Ukrainy na państwo prorosyjskie i „neutralne” (buforowe) albo oderwania jej kolejnego fragmentu (np. terenów łączących Krym z Donbasem) i narzucenia „neutralności” pozostałej części, będzie oznaczała podważenie porządku geopolitycznego ustanowionego w Europie po zimnej wojnie.

Bohdan Piętko



Filharmonia
Narodowa

1901

2021

Koncert charytatywny „Muzycy Muzykom”

Filharmonia Narodowa na rzecz Narodowej Orkiestry i Chóru Ukrainy

25.03

Orkiestra i Chór Filharmonii Narodowej

Andrzej Boreyko – dyrygent / Liudmyla Monastyrська – sopran / Ewa Wolak – alt /
Valentyn Dytiuk – tenor / Rafał Siwek – bas / Bartosz Michałowski – dyrektor chóru

Marek Czarkowski

Gdy 13 lutego br. przedstawiciele administracji prezydenta Joeego Bidena podali kolejną datę rozpoczęcia przez Rosję inwazji na Ukrainę, z kijowskich lotnisk Boryspol i Żuliany odleciało 20 prywatnych samolotów należących do liczego grona tamtejszych oligarchów. W popłochu Samostijną opuszczali członkowie ich rodzin, przyjaciele oraz partnerzy biznesowi.

Zamożni pasażerowie kierowali się do Szwajcarii, Austrii, Bawarii i na Łazurowe Wybrzeże. Wśród nich był najbogatszy obywatel Ukrainy Rinat Achmetow, którego majątek w 2012 r. szacowano na 16 mld dol., a który w 2014 r., po zajęciu Krymu przez Rosjan oraz powstaniu republik ludowych Donieckiej i Ługańskiej, stracił ponad 8 mld dol.

Do Monachium odleciał jego partner biznesowy Wadym Nowiński (1,7 mld dol.). Kijów opuścił też Ołeksandr Jarosławski (1,2 mld dol.), znany działacz sportowy, prezes grupy finansowej Development Construction Holding oraz UkrSibbanku. Kolumna samochodów, którą oligarcha gnał na lotnisko, potrąciła śmiertelnie człowieka. Oczywiście nikt się nie zatrzymał.

13 lutego prywatny lot z Kijowa do Wiednia zorganizował dla 50 osób Ihor Abramowycz, milioner i jeden z liderów Opozycyjnej Platformy – Za Życie. A już po rozpoczęciu rosyjskiej agresji z aresztu domowego ulotnił się oskarżony o zdradę stanu i finansowanie terroryzmu lider wspomnianej formacji Wiktor Medwedczuk (1,7 mld dol.). Nie wiadomo również, gdzie przebywa jego polityczny partner Wadim Rabinowicz (1 mld dol.).

14 lutego podczas spotkania z kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem wściekły prezydent Zełenski rzucił: „Tym, którzy wyjechali za granicę, posłom różnych partii... Powinniśmy dać im sygnał. Od kraju, od parlamentu i jego marszałka, ode mnie, że powinni wrócić. W ciągu 24 godzin. Jeśli tego nie zrobią, powinniśmy wyciągnąć poważne wnioski”. Usłuchał go tylko Rinat Achmetow, który następnego dnia zjawił się w Kijowie. Za



OLIGARCHOWIE

W Ukrainie władza i pieniądze są nierozłączne

to z Ukrainy nie wyjechał najbarwniejszy oligarcha – Ihor „Benia” Kołomojski (1,7 mld dol.). Być może dlatego, że interesuje się nim amerykańska prokuratura i nie chce on podzielić losu innego miliardera, Dmytra Firtasza (2,9 mld dol.).

W 2014 r. ten oligarcha został zatrzymany w Wiedniu na wniosek Waszyngtonu. Dwa lata wcześniej ława przysięgłych uznała Firtasza za winnego wręczenia 18,5 mln dol. łapówki przedstawicielowi władz indyjskich w zamian za przyznanie jego firmie prawa do eksploatacji złóż tytanu. Jankesi takie działania uznają za poważne przestępstwo i ścigają z całą surowością. Austriacki sąd zdecydował, że Firtasz trafi do aresztu domowego. Oligarcha urządził go, wynajmując całe piętro luksusowego wiedeńskiego hotelu Ritz-Carlton.

Rok później Austriacy odmówili jego ekstradycji do Stanów Zjednoczonych, lecz kłopoty oligarchy się nie skończyły. Wniosek o zatrzymanie złożyła hiszpańska prokuratura, która podejrzewała go o pranie brudnych pieniędzy. Z takimi wyzwaniem muszą się mierzyć najbogatsi mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej.

Od gangstera do miliardera

W Ukrainie, podobnie jak w Rosji, związki ze strukturami kryminalnymi nie obciążają ani polityków, ani tym bardziej biznesmenów. Przeciwnie, dodają im powagi. W latach 90. *kryminalnyj awtoritet*, odpowiednik mafijnego bossa, ojca chrzestnego, znaczył w tym kraju o wiele więcej niż we Włoszech czy w Stanach Zjednoczonych.



Ukraińskie media pełne są opisów początków karier takich oligarchów jak „Benia” Kołomojski, Rinat Achmetow, Hennadij Boholubow, Julia Tymoszenko czy bracia Kliczko, w których wskazuje się ich związki ze światem przestępczym.

Kołomojski jeszcze w czasach Związku Radzieckiego, pod koniec lat 80., zaczynał w Dniepropietrowsku jako *farcowszczyk*, czyli handlarz zagranicznymi ciuchami, perfumami oraz walutą... Z czego bardzo niezadowolona była jego matka Zoja Izraeljewa, która uważała, że syna stać na więcej, gdyż ukończył z wyróżnieniem Dniepropietrowski Instytut Metalurgiczny.

W roku 1990 młody Ihor wspólnie z Hennadijem Boholubowem zajął się handlem komputerami i tak zarobił pierwsze większe pieniądze. W marcu 1992 r., już w niepodległej Ukrainie, Kołomojski i Boholubow wraz z Ołeksijem Martynowem, Leonidem Miłostawskim oraz Serhijem Tihipką założyli PrywatBank, który z czasem przekształcił się w PrivatBank Group, jeden z największych ukraińskich koncernów. Parasol

Rinat Achmetow jako jedyny z ukraińskich oligarchów wrócił z zagranicy na wezwanie prezydenta Zełenskigo.

ochronny nad młodymi wilkami rozłożył ówczesny gubernator obwodu dniepropietrowskiego Pawło Łazarenko. Współobywatele mówili o nim z szacunkiem „Chaziain”, czyli „Gospodarz”. Przekształcił on swój obwód w udzielne księstwo i od każdego biznesmena pobierał stosowną „prowizję”, sięgającą nawet 50% zysku. Przy czym ludzie sami przynosili mu swoje pieniądze.

Kołomojski szybko znalazł wspólny język z Łazarenką i korzystając – za stosowną opłatą – z jego protekcji, rozwinął skrzydła. Wtedy też przyłączył do niego pseudonim „Benia”, pochodzący od uwiecznionego przez Izaaka Babla w „Opowiadaniach odeskich” żydowskiego gangstera Beni Krzyka.

W tym czasie gubernator Łazarenko założył z ówczesną partnerką biznesową Julią Tymoszenko przedsiębiorstwo Zjednoczone Systemy Energetyczne Ukrainy, które zajęło się handlem gazem z Rosji. Schemat był prosty. Gaz kupowała od Gazpromu zarejestrowana na Cyprze lub w innym rajach podatkowym spółka zależna wyżej wymienionego przedsiębiorstwa. Następnie sprzedawano go innej podobnej spółce, a potem kolejnej itd. Ostatnim klientem, który

odrzućców. „Żelazna Julia” doszła nie tylko do wielkiego bogactwa (2,5 mld dol.), ale też po pomarańczowej rewolucji została premierem.

Z Dniepropietrowska pochodzi również Wiktor Pinczuk. W początkach kariery, jak wszyscy, opłacał się Łazarence, lecz w 1997 r. związał się z Ołeną Kuczmą, córką ówczesnego prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy, z którą potem się ożenił. Mając teścia za protektora, szybko awansował do grona najbogatszych ludzi nie tylko w Ukrainie, ale i w Europie Środkowej. Jednym z łupów Pinczuka było największe na świecie przedsiębiorstwo produkujące mangan – Nikopol Ferroalloy Plant. 75% produkcji tej firmy szło na eksport. Jeśli wierzysz ukraińskim mediom, Pinczuk otrzymał ją od teścia za symboliczne pieniądze. I błyskawicznie stał się drugim człowiekiem w Ukrainie pod względem zgromadzonego bogactwa. W 2010 r. na jego 50. urodzinach wystąpił przed gośćmi z całego świata Cirque du Soleil, a za serwowane potrawy odpowiedzialny był szef kuchni Alain Ducasse, którego restauracje obsypane są gwiazdkami Michelin. Impreza kosztowała 6 mln dol.

Jego błyskawiczna kariera budziła zawiść innych oligarchów. Zwłaszcza Kołomojskiego i Achmetowa. W 1999 r. starli się oni w walce o schedę po ich byłym patronie,

W Ukrainie, podobnie jak w Rosji, związki ze strukturami kryminalnymi nie obciążają ani polityków, ani biznesmenów.

płacił najwyższą cenę, był państwowy ukraiński Naftohaz. Zysk z tego procederu był nieopisany. Dzięki takim transakcjom Julia Tymoszenko szybko dołączyła do grona wpływowych ukraińskich oligarchów. By zabezpieczyć się przed możliwymi kłopotami ze strony rywali lub organów ścigania, zajęła się polityką, zakładając z gubernatorem Łazarenką partię Hromada. Zachodnie media nazwały ją „Gazową księżniczką”. Wydarzeniem towarzyskim roku 2005 był ślub jej córki Jewhenii z brytyjskim muzykiem rockowym Seanem Carrem. Gości z całego świata przywiozło do Kijowa sześć wycarterowanych przez mamusię

dniepropietrowskim gubernatorze i premierze Ukrainy w latach 1996-1997, Pawle Łazarence. Ukraińska prokuratura zdobyła dowody jego przestępczej działalności i potężny niegdyś „Chaziain” uciekł do Stanów Zjednoczonych. Zgromadzone na zagranicznych kontaktach miliony miały zapewnić mu spokojne życie, lecz zajęło się nim FBI. Amerykanie ustalili, że tylko na handlu rosyjskim gazem zarobił on co najmniej 100 mln dol. Okazało się, że Łazarenko obiecywał amerykańskim inwestorom poparcie, pod warunkiem że zasilą jego tajne zagraniczne rachunki. W 2000 r. FBI zablokowało na 20 rachunkach ▶

► bankowych „Chaziaina” ponad 20 mln dol. Prowadziły je, a mówiąc precyzyjniej, prały mu pieniądze, tak szacowne instytucje finansowe jak Commercial Bank of San Francisco, Pacific Bank, Merrill Lynch, Fenner & Smith, WestAmerica Bank, Bank of America, Hambrecht & Quist.

W 2006 r., po długim procesie, Łazarenko został skazany na dziewięć lat więzienia. Wcześniej jego „aktywa” na Ukrainie zostały przejęte przez tych, którzy latami wręczali mu łapówki

Wojny oligarchów

Majątek Łazarenki na Ukrainie szacowano na niemal 2 mld dol. Budziło to zawiść wielu oligarchów. Nikt nie bawił się w subtelności. Nieruchomości i przedsiębiorstwa należące do byłego premiera były najeżdżane przez grupy uzbrojonych po zęby mężczyzn i przejmowane. Następnie

Oligarchowie łączyli siły, tworząc klany, z których najsilniejsze były doniecki i dniepropietrowski. Ich styl życia bardziej przypominał zwyczaję afrykańskich kacyków, takich jak Mobutu Sese Seko, Omar Bongo czy Sani Abacha, niż miliarderów pochodzących z kraju o aspiracjach europejskich. To oni decydowali, kto będzie rządził Ukrainą. Pomarańczowa rewolucja, która wyniosła do władzy Wiktora Juszczenkę, została sfinansowana m.in. przez Ihora Kołomojskiego i Julię Tymoszenko. Jego konkurenta Wiktora Janukowycza wspierali Rinat Achmetow i Wiktor Pinczuk.

Gdy w 2010 r. wybory prezydenckie wygrał Janukowycz, była premier Julią Tymoszenko zajęła się prokuratura i trafiła ona za kraty. Ale prezydent, który miał reprezentować klan doniecki i jego lidera Achmetowa, postanowił sam zostać oligarchą. Otoczył się wiernymi mu ludźmi i korzystając z pomocy służb specjalnych

wszyscy wiedzą, że władza „Beni” rozciąga się też na inne obszary. Zaczęło to niepokoić prezydenta Poroszenkę, który w marcu 2015 r. odwołał Kołomojskiego z funkcji gubernatora. A Korban trafił do aresztu.

Między oligarchami wybuchła otwarta wojna. W rezultacie „Benia” stracił PrivatBank i zagrożony aresztowaniem wyjechał do Szwajcarii, w której mieszkają jego żona, syn i córka. Do Ukrainy wrócił po porażce wyborczej Poroszenki z Wołodymyrem Zełenskim, którego w Kijowie powszechnie uważano za człowieka Kołomojskiego.

Co z oligarchami po wojnie?

W trakcie kampanii wyborczej w 2019 r. Zełenski obiecywał, że skończy z władzą oligarchów. Tak się nie stało. Wprawdzie Kołomojski, który liczył na odzyskanie PrivatBanku, niczego nie uzyskał, lecz w Radzie Najwyższej oligarchowie utrzymali wpływy, sponsorując część deputowanych. I zasiadając w ławach jak Wiktor Medwedczuk. W ubiegłym roku prezydent przymusił tzw. ustawę o oligarchach, która w zamyśle miała ograniczyć ich możliwości wpływania na politykę, lecz w praktyce okazała się ona martwa. W kraju niewiele się zmieniło, a pandemia jeszcze pogorszyła sytuację. Zełenski szybko zaczął tracić poparcie. Udało mu się natomiast w administracyjnym trybie objąć sankcjami majątek Wiktora Medwedczuka, a jego samego umieścić w areszcie domowym, jak również oskarżyć Petra Poroszenkę o zdradę stanu i machinacje finansowe. Były ukraiński prezydent przez jakiś czas mieszkał w Warszawie.

Agresja rosyjska zmieniła wszystko. Zełenski jest dziś bohaterem narodowym. Poroszenko z kałasznikowem w rękach udziela wywiadów w Kijowie i zapewnia, że nie opuści stolicy. Medwedczuk ukrywa się, a inni oligarchowie, jak należy przypuszczać, wyjechali z kraju. Zwyczajni ludzie coraz częściej pytają: dlaczego mamy za nich umierać? Kiedyś wojna się skończy i co? Wrócą jak gdyby nigdy nic?

Marek Czarkowski

m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

W trakcie kampanii wyborczej w 2019 r. Zełenski obiecywał, że skończy z władzą oligarchów. Tak się nie stało.

do akcji wkraczali prawnicy, którzy legalizowali fakty dokonane. Proceder ten nazywany jest w Rosji i Ukrainie rajderstwem.

Ta metoda zdobywania fortun była dobrze znana w Rzeczypospolitej Obojga Narodów i nazywała się zajazdem. Opisał ją Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”.

Na początku XXI w. rajderskie przejęcia stały się niemal znakiem firmowym „Beni” Kołomojskiego. Jeśli właściciel przejmowanej firmy nie chciał współpracować, składano mu propozycję nie do odrzucenia. A gdy nadal wykazywał upór – po prostu zniknął.

Wynajmowani przez ukraińskich oligarchów płatni zabójcy wykańczali konkurentów z rozmachem, który zawstydzał przedstawicieli rosyjskiego półświatka. Podobno organizatorzy jednego z zamachów na Rinata Achmetowa planowali użycie następcy legendarnej Katiuszy – wyrzutni pocisków rakietowych Grad. Ich salwa miała zmieść budynek, w którym przebywał Rinat Leonidowicz.

oraz prokuratury, zaczął odbierać majątki bogatym Ukraińcom. Jego prawą ręką został syn Aleksander Janukowycz, którego z racji wykształcenia nazywano „Saszką Stomatologiem”.

Tego było za wiele. Skłócenie ze sobą oligarchowie Ihor Kołomojski, Rinat Achmetow, Julia Tymoszenko, Petro Poroszenko i inni zjednoczyli siły i w 2014 r. wsparli Majdan, który pozbawił Janukowycza władzy.

Gdy wojska rosyjskie zajęły Krym, a na Ługańszczyźnie, w Donbasie, w Charkowie i Odessie pojawiły się tendencje separatystyczne, Ihor Kołomojski sfinansował tworzące się bataliony ochotników i wysłał je do walki. W marcu 2014 r. został gubernatorem obwodu dniepropietrowskiego i zajął się umacnianiem swojej pozycji. Przemysł i główne bogactwa naturalne Ukrainy skupione są w obwodach donieckim, dniepropietrowskim, ługańskim i zaporoskim. Są jeszcze Charków i Odessa. Szefem administracji obwodu został jeden z bliskich współpracowników Kołomojskiego, Gienadij Korban. Na wschodzie Ukrainy



Kapitalizm i realizm

Andrzej Szahaj

Porozmawiajmy o wyzysku

Były takie słowa, których przez ostatnie przeszło 30 lat nie wypadało wypowiadać publicznie. Na przykład wyzysk. Kogoś, kto jednak się odważył, niejako automatycznie zaliczano do dziwaków. Nawet nie do komunistów czy marksistów, ale właśnie do dziwaków (wiem coś o tym). Neoliberalizm tak przemodelował ludziom mózgi – również tym z tytułami naukowymi – że odruchowo uważali wyzysk za urojenie. Wszak rynek kapitalistyczny jest sprawiedliwym i doskonałym mechanizmem wyceny każdej pracy. Jeśli więc ktoś zarabia mało i czuje się pokrzywdzony, to jedynie jego wina. Ma to, na co zasługuje. Może w poprzednim systemie, z definicji niesprawiedliwym, należało walczyć o swoje, ale nie w kapitalistycznym raju. Dlatego spadła aprobata dla strajku jako narzędzia walki z wyzyskiem. Tym bardziej że wciąż umacniający się hiperindywidualizm skłaniał do traktowania wszelkich działań kolektywnych jako z góry podejrzanych. W ten sposób w kąt poszły dobrze uzasadnione i niemal od setek lat obecne podejrzenia, że system kapitalistyczny jest niesprawiedliwy społecznie, wyzysk jest w nim czymś powszechnym, a walka z nim konieczna. Co ciekawe, z faktów tych zdawał sobie sprawę nawet Adam Smith, patron wolnorynkowców i jeden z założycieli tradycji liberalnej w ekonomii i filozofii. Pisał wszak: „Nasi kupcy i fabrykanci narzekają na bardzo złe skutki wysokich płac, które podnoszą ceny i zmniejszają tym samym sprzedaż ich dóbr w kraju i za granicą. Nie wspominają jednak nic o złych skutkach wysokich zysków. Milczą o zgubnych skutkach własnych korzyści, a narzekają jedynie na korzyści, jakie przypadają innym”. W tej kwestii nie miał też żadnych złudzeń inny wielki liberał, John Stuart Mill.

Jeśli zatem ktoś uważał, że rozważania na ten temat tzw. socjalistów utopijnych z pierwszej połowy XIX w. czy później teoretyczne analizy wyzysku autorstwa Karola Marksa to jedynie ideologiczne bzdury, mógł sięgnąć po dzieła klasyków myśli liberalnej. W ten sposób szybko odesłałby między bajki utrzymującą się w Polsce (a także gdzie indziej) narrację o jakoby naturalnej sprawiedliwości stosunków kapitalistycznych, o rzekomej symetrii pozycji tych, którzy zatrudniają, i tych, którzy są zatrudniani. Uświadomiłby sobie rzecz oczywistą dla Smitha i Milla, nie wspominając już o socjalistach, że nie ma tu mowy o żadnej symetrii, jest jedynie przymus. Fakt, że nie prawny, ale tylko ekonomiczny (konieczność

przyjęcia jakichś warunków płacy i pracy z powodu określonych warunków życiowych). Uznajmy więc wreszcie, że bez względu na to, jak byśmy ów wyzysk teoretycznie definiowali, jest on faktem empirycznym. Mamy nawet pewien miernik jego skali. To udział płac w dochodzie narodowym.

A teraz zgadnijcie, Drodzy Czytelnicy, które to państwo ze zrzeszonych w OECD, czyli względnie rozwiniętych, pobiło w ciągu ostatnich trzydziestu kilku lat rekord świata w spadku udziału płac w PKB. Tak, tak, to Polska. W związku z tym zasadna moim zdaniem, choć dla wielu oburzająca, jest teza, że Polska była przez te lata krajem Wielkiego Wyzysku. Wcześniej zresztą też, ale grzechy poprzedniego systemu są dobrze znane i opisane. Z grzechami nowego dopiero się mierzymy. Wyzysk ów obecny był w sferze zarówno prywatnego biznesu, jak i państwowego zatrudnienia. I słaba pociecha w tym, że jego wzrost był i jest powszechną cechą neoliberalnego

Neoliberalizm tak przemodelował ludziom mózgi, że odruchowo uważali oni wyzysk za urojenie.

turbokapitalizmu panującego nieomal wszędzie od początku lat 80. XX w. (wyjątkiem są jak zwykle państwa skandynawskie). Że, jak piszą wybitni ekonomiści amerykańscy Erik Brynjolfsson i Andrew McAfee, w Stanach, kraju niestety i w tym względzie wyznaczającym światowe trendy, „zyski przedsiębiorstw – jako udział w PKB – pozostają na poziomie najwyższym od 50 lat. Wynagrodzenia za pracę we wszelkich formach – wliczając w to pensje i rozmaite dodatki – są na poziomie najniższym od 50 lat. Kapitał zgarnia coraz większy kawałek tortu, a ludzie pracy – coraz mniejszy”.

W tej sytuacji najwyższa pora, aby ludzie pracy przypomnieli sobie o narzędziach walki z wyzyskiem: o strajku i organizowaniu się w związki zawodowe. A wszyscy ludzie wrażliwi na niesprawiedliwość ich poparli. I to nie przejmując się różnymi opowieściami snutymi przez przedstawicieli neoliberalnego betonu, że w ten sposób „wzrost płac może przekroczyć wzrost wydajności” itd. Wzrost wydajności przekraczał wzrost płac przez ostatnie dziesięciolecie i nigdzie nie widać tego lepiej niż w Polsce. Wahadło bardzo silnie wychyliło się w jedną stronę, pora, aby powróciło do równowagi.

Jakub Dymek

Na przełomie lutego i marca w gmachu ONZ wydarzyły się dwie istotne rzeczy, ale tylko o jednej z nich usłyszał cały świat. 3 marca rezolucja potępiająca agresję Rosji na Ukrainę zdobyła bezprecedensowe poparcie w Zgromadzeniu Ogólnym – za było 141 państw, przeciw zaledwie pięć. Dostównie chwilę wcześniej, przy nieporównywalnie mniejszym zainteresowaniu światowej opinii publicznej, Rada Bezpieczeństwa ONZ przedłużyła embargo na sprzedaż broni do zagrożonego w wojnie Jemenu i rozszerzyła sankcje na kontrolujący stolicę kraju ruch Huti. Te dwa fakty – sprzeciw wobec wojny u naszych sąsiadów i przyzwolenie na wojnę w odległym Jemenie – łączy więcej, niż może się wydawać.

Inwazja Rosji na Ukrainę doprowadziła do niespotykanej od końca zimnej wojny izolacji Kremla. Ale tak jak za czasów zimnej wojny kraje Zachodu skazane są na wspieranie „swoich drani” – autokratów czy dyktatorów, których potrzebują. Dzisiaj USA i UE odcinają się jak mogą od Władimira Putina i Rosji. Ale świat Zachodu nie może sobie pozwolić na równie błyskawiczne odcięcie się od chińskich fabryk czy arabskiej ropy. Paradoksalnie więc gdy Władimir Putin traci, inni władcy absolutni, tyrani albo wprost zbrodniarze mogą jeszcze zyskać. Wyrzucenie Rosji ze wspólnoty międzynarodowej może poskutkować tym, że Zachód jeszcze bardziej będzie potrzebował „swoich drani”.

Głód i bomby

Konflikt w Jemenie zaczął się w 2014 r. Obecnie mamy tam do czynienia z wieloletnią, jedną z największych na świecie katastrof humanitarnych i równocześnie jedną z najbardziej ignorowanych przez opinię publiczną i media na Zachodzie wojen. Powodem jest m.in. to, że w tym ubogim i zdewastowanym przez głód kraju walczą ze sobą sojusznicy i rywale Stanów Zjednoczonych. Kontrolujący

Co może książkę?

Paradoksalnie gdy Władimir Putin traci, inni władcy absolutni, tyrani albo wprost zbrodniarze mogą jeszcze zyskać



Ofiarami wojny w Jemenie są dzieci. 7-letni Faïd Samim w szpitalu w Sanie.

stolicę – i nieuznawany przez świat – szyicki ruch Huti wspierany jest przez Iran. Jego przeciwników, siły byłego prezydenta Hadiego i separatystyczną Południową Radę Tymczasową, wspiera zbrojnie międzynarodowa koalicja pod wodzą Arabii Saudyjskiej, tradycyjnego sojusznika USA w regionie. Huti mają również przeciw sobie

Jemen skazane są na bycie w tej rywalizacji poligonem.

„Być może nie wiecie tego z mediów, gdzie o naszą uwagę konkurują najróżniejsze kryzysy, ale to Jemen zasługuje na miano największej katastrofy humanitarnej na świecie – pisały agendy ONZ w 2021 r. – Dwie trzecie populacji kraju, prawie 21 mln ludzi,

Jemen to największa katastrofa humanitarna na świecie. Wojna kosztowała już życie od 100 tys. do 335 tys. osób, 70% ofiar to dzieci poniżej piątego roku życia.

Zjednoczone Emiraty Arabskie, które dziś prowadzą własną grę dyplomatyczną, lawirując między Ameryką i Rosją. Wobec jemeńskiego konfliktu stosuje się więc czasem pojęcie *proxy war*, czyli wojny przez pośredników. Słowem, światowe i regionalne potęgi biją się o wpływy, a kraje takie jak

potrzebuje pomocy humanitarnej. W Jemen uderzyły naraz brutalny konflikt zbrojny, blokada ekonomiczna, załamanie się kursu waluty, powódzie i COVID w kraju, gdzie tylko połowa placówek ochrony zdrowia w ogóle działa”. Szacunki liczby ofiar konfliktu bardzo się różnią, ale wojna kosztowała już życie od 100 tys.

do 335 tys. osób – według szczególnie przerażającego zeszłorocznego opracowania ONZ 70% ofiar to dzieci poniżej piątego roku życia. Eksperci uważają, że w Jemenie zwaśnione strony celowo używają głodu jako broni. To też tłumaczy niesłychanie wysoki odsetek małych dzieci wśród ofiar śmiertelnych.

Przez cały ten czas USA i Kanada eksportowały do Arabii Saudyjskiej broń i zaawansowaną technikę militarną. Na przykład w 2021 r. Arabia

to ręką. Administracja Bidena miała przynieść zmianę kursu. Ale już w lutym 2021 r., niewiele ponad miesiąc po objęciu urzędu przez nowego prezydenta, amerykańskie media informowały, że „dyplomatyczny koszt sankcji na MBS okazał się za duży”.

Dzisiaj powodów, by patrzeć przez palce na poczynania księcia, jest więcej. Jeszcze zanim prezydent Biden ogłosił embargo na dostawy ropy z Rosji, uruchomiono wysiłki dyplomatyczne, by

i głów państw, które USA uznają za autokratyczne. Teraz Biden zwraca się do tych samych rządów, którymi gardził, w poszukiwaniu źródeł energii potrzebnych do złagodzenia skutków embargo na rosyjską ropę”, pisali dziennikarze.

Anne-Sylvaine Chassany, szefowa działu zagranicznego „FT”, tłumaczy to następująco: „Widzimy już, że taki Maduro z Wenezueli, który był dla Stanów Zjednoczonych pariasem numer jeden na świecie, jest w tej chwili kimś, z kim można rozmawiać. Odwilż w relacjach jest ewidentna. USA liczą na zastrzyk ropy na rynku, podobnie jak z Wenezuelą sprawa ma się z de facto przywódcą Arabii Saudyjskiej, księciem Mohammedem bin Salmanem, innym członkiem klubu eksporterów ropy OPEC”. Nicolása Madura, prezydenta Wenezueli i następcy Hugona Cháveza, USA nie uznają za legalnie wybraną głowę państwa. I choć w oficjalnych komunikatach Departamentu Stanu jako prezydent Wenezueli wskazywany jest pozbawiony jakiegokolwiek władzy i żyjący na uchodźstwie Juan Guaidó, w rzeczywistości Waszyngton zaczyna myśleć o perspektywie zniesienia sankcji nałożonych na Wenezuelę.

W marcu Maduro wypuścił z więzienia dwójkę przetrzymywanych w Wenezueli Amerykanów i obiecał wznowić rozmowy z krajową opozycją. W podróż do Caracas udali się niewymienieni z nazwiska wysocy rangą urzędnicy z Departamentu Stanu. To, jak pisze agencja Associated Press, pierwsza taka wizyta od końca lat 90. Przez ostatnie ▶

W 2018 r. w konsulacie Arabii Saudyjskiej w Turcji zamordowano Dżamala Chaszukdziego, krytycznego wobec saudyjskiego księcia.

Saudyjska złożyła zamówienie na 280 rakiet wartych 650 mln dol., by uzupełnić zapas amunicji zużytej do strącania dronów, którymi atakują Huti – a mowa tu tylko o jednym zamówieniu z jednego roku. Tak długo, jak trwa wojna w Jemenie, Saudowie są największym na świecie importerem broni, a ponad 80% ich zakupów napływa z Ameryki Północnej. „Dlaczego amerykańskie bomby zabijają cywilów w Jemenie?”, pytał zgorszony tą sytuacją „New York Times” w 2020 r. Wkrótce potem jednak urzędujący prezydent Donald Trump przegrał wybory, a medialna krytyka amerykańskiego wsparcia dla tej wojny ucichła.

Nasz drogi MBS

Arabia Saudyjską rządzi książę Mohammed bin Salman, zwany na Zachodzie w skrócie MBS. Prezydent Joe Biden obiecywał w kampanii surowsze podejście do młodego księcia – może nawet jakieś sankcje lub ostracyzm dyplomatyczny. Aura reformatora i „nowej nadziei” otaczająca nowego saudyjskiego przywódcę wyparowała bowiem już w 2018 r., gdy w konsulacie Arabii Saudyjskiej w Turcji zamordowano i poćwiartowano Dżamala Chaszukdziego, krytycznego wobec księcia publicystę „The Washington Post” i znanego uczestnika życia publicznego w państwie Saudów. Prezydent Trump machnął wówczas na

zachęcić wszystkich innych producentów surowca do większych dostaw, a tym samym pomocy w stabilizacji cen. Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie to pierwsze kraje, do których zadzwoniono. Gdy Zachód będzie potępiał zbrodnie Rosji w Ukrainie, będzie musiał jednocześnie ważyć słowa w sprawie Jemenu.

Na początku marca prestiżowy amerykański magazyn „The Atlantic” przeprowadził z księciem wywiad. Wypowiedzi MBS dla amerykańskiej prasy część analityków wzięła za jasny sygnał: cokolwiek dla was teraz zrobię, liczę na ciepłe przyjęcie i koniec aksamitnego bojkotu moich rządów. Oburzenie ocieplaniem wizerunku księcia wyraziła redakcja „The Washington Post”, dla której pracował zamordowany Chaszukdzi. Jednak poza kręgami amerykańskiej lewicy trudno znaleźć krytyków polityki Bidena wobec arabskich sojuszników USA.

Niespodziewana wizyta w Wenezueli

Ale lista państw, do których dzwoni Waszyngton, poszerzyła się o niespodziewane wcześniej kontakty. Biden prosi dziś autokratów o ropę – tak dosadnie ujął to dziennik ekonomiczny „Financial Times”. „Rok temu Joe Biden zorganizował szczyt demokracji. Kogo nie zaproszono? Rosji, Chin, Wenezueli



► lata USA robiły dużo – szczególnie za czasów administracji Trumpa – by ostatecznie odsunąć Madura od władzy i umożliwić demokratyczno-rynkowy przełom w bogatym w ropę kraju. Udało się im jednak wyłącznie pogłębić problemy humanitarne, pociągając wenezuelską gospodarkę głębiej na dno i zmusić 6 mln ludzi do ucieczki z zagrożonego w nędzy kraju. Większość z nich trafiła do Brazylii, Ekwadoru czy Kolumbii, ale liczni uchodźcy z Wenezueli pojawili się też w USA.

Amerykanie długo uważali Madura za zbrodniarza, ale w ostatnich tygodniach klimat dla zniesienia sankcji jest lepszy niż kiedykolwiek wcześniej. Pozytywnie wypowiedział się o tym pomyśle szef komisji spraw zagranicznych w Izbie Reprezentantów Gregory Meeks. Prawicowa opozycja w Kongresie rytualnie protestuje, ale rosnące ceny paliwa mogą się okazać dla Amerykanów ważniejszym argumentem niż niechęć do wenezuelskiego reżimu.

Nieemożliwe staje się możliwe

A w kolejce do ocieplenia relacji z Waszyngtonem ustawił się również – co do niedawna wydawało się najbardziej nieprawdopodobne – Teheran. Poprzednia administracja

była wrogo nastawiona do Iranu i poniżenie państwa ajatollahów stawiła sobie wręcz za punkt honoru. Trump uważał tzw. deal nuklearny z Iranem – w ramach którego Teheran obiecał w zamian za ustępstwa zatrzymać swój program atomowy – za oznakę słabości. I natychmiast go wypowiedział. Kolejni szefowie amerykańskiej dyplomacji za Trumpa byli

Nicolás Maduro, który był dla USA pariasem numer jeden, jest dziś kimś, z kim można rozmawiać.

zaś umiarkowanie surowi w ocenach Rosji, lecz bezwzględnie jastrzębi wobec Iranu właśnie. W styczniu 2020 r. Amerykanie zabili irańskiego generała Kasima Sulejmaniego, co na pewien czas ożywiło nawet spekulacje o możliwej wojnie USA z Iranem. Skończyło się na krwawej wymianie ciosów rakietowych, głównie na terenie Iraku.

Dziś nawet tak nieprawdopodobny wcześniej pomysł jak odnowienie porozumienia z Iranem i uruchomienie dostaw ropy z tego kraju na globalne rynki nie jest zupełnie nierealny. W bardzo entuzjastycznym tekście do szybkiego powrotu do stołu rokowań z Iranem zachęca Bidena wicenaczelnik centrolewicowego „The American

Prospect” Ryan Cooper: „Jeszcze przed inwazją Putina na Ukrainę ceny ropy sięgały rekordowych pułapów, także dzięki ekonomicznemu bumowi Bidena i zwiększonemu zapotrzebowaniu na paliwo. (...) Inwestorzy nie chcą tykać się rosyjskiej ropy ze strachu lub w geście solidarności z Ukrainą. (...) I choć boli mnie to jako zwolennika zielonej energii, teraz jest

najlepszy czas na to, żeby wpuścić do światowego obiegu jak najwięcej ropy od innych niż Rosja dostawców”. Iran – przekonuje Cooper – jest państwem bardziej demokratycznym niż Arabia Saudyjska, a potencjalnie może być dla USA lepszym partnerem niż jest nim dzisiaj dla Rosji. Więcej nawet, stabilny i dopuszczony do międzynarodowej wymiany handlowej Iran może być dla Ameryki lepszym sojusznikiem niż wiele innych państw regionu, których dyktatorskie i represyjne rządy wspiera Waszyngton.

Brzmi życzeniowo? Być może. Ale wydarzenia z 24 lutego 2022 r. nadały polityce międzynarodowej nowy bieg. Wojna Putina przemodeluje stosunek Zachodu do dyktatorów – ale nie tak, jak wyobrażają to sobie jastrzębie (neo)konserwatyzmu. Po tym jak cały świat Zachodu pod przewodnictwem USA zewrze szyki przeciwko Putinowi, prędko zacznie się rozglądać za innymi autokratami, którzy będą w stanie uzupełnić braki ropy (oraz jeszcze cenniejszych i rzadszych surowców). Rachunek dla Zachodu jest dość jednoznaczny: gdy zerwano relacje z jednym z największych producentów energii dla świata, Rosją, trzeba je wzmocnić z innymi. Jeśli ceną za ten ruch będzie tylko hipokryzja, Zachód z łatwością ją zapłaci. Ewentualne zniesienie sankcji nałożonych na Wenezuelę czy Iran – nawet jeśli wciąż dalej do tego niż bliżej – może się okazać skuteczniejsze niż izolowanie tych państw. Ale ceną za te wszystkie ruchy może być również przyzwolenie na zbrodnie lub ich przemilczenie.

Jakub Dymek

j.dymek@tygodnikprzeglad.pl

FUNDACJA
DAJEMY
DZIECIOM
SIŁĘ

Codziennie odbieramy telefony
z wołaniem o pomoc

Przekaż **1%** i wspieraj
telefon zaufania 116 111

KRS 0000 20 44 26

wspierajtelefon.pl

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Patrząc w oczy

Przyjaciele z wizytą. Iwona, która ma często oryginalne poglądy i nie boi się ich wygłaszać, uważa, że Zefenski powinien wystąpić publicznie z taką mową, całkiem zgrabnie przez nią ułożoną: „Umiłowani dzielni rodacy, wybaczenie, ale ta walka jest beznadziejna, szkoda bez sensu umierać, kraj obraca się w ruinę. Złóżmy broń, niech kobiety i dzieci wracają do domów... wojna zawsze jest bez sensu...” itd. Zimny rozum mi mówi, że ma rację, uczucia mówią, że warto oddawać życie za wolność, a gdy będziemy kapitulować w walce ze złem, zło zawsze będzie wygrywać. I staniemy się niewolnikami zła. Znajomi mieli iść do Teatru Wielkiego na koncert Rachmaninowa, ale został odwołany, bo Rachmaninow był Rosjaninem. Nie szkodzi, że uciekł przed rewolucją do Stanów. Pierogi ruskie od dzisiaj mają się nazywać ukraińskimi itp. To jednak obłąd. A wszystko z naszej beśpy i bezradności wobec zła.

Poniżenie jest też u źródeł poparcia inwazji w rosyjskim społeczeństwie. Poniżał carat, poniżał Stalin, potem wszystkich poniżały wszechobecne kłamstwo i zbrodniczy system. Poniża nadal w Rosji codzienne życie; jak ktoś napisał: „W Rosji poniżają cię wszyscy – policjanci, urzędnicy, twój szef, ludzie na ulicy. Na dobrą sprawę czujesz się ciągle poniżony. Przychodzisz do domu, a telewizor nagle mówi ci: poniża cię Biden!”. I wtedy pojawia się bóg ojciec, kiedyś Stalin, teraz Putin. Obaj byli bici i poniżani w dzieciństwie. Putin mówi dziś: „A ty, Rosjaninie, jesteś wielki, bo jesteś częścią imperium, i poniżymy tych przeklętych Ukraińców – narkomanów i faszystów. I ten przeklęty Zachód”. Jest regułą, że bite dzieci, gdy dorosną, biją swoje dzieci, a poniżeni poniżają. Oto współczesna Rosja.

Byłem w pobliżu Dworca Centralnego i zaszedłem nań zawstydzony, jakbym zwiedzał czyjeś nieszczęście. Najbardziej wzruszają dzieci i zwierzęta domowe zabrane na tufaczkę, bo jak zostawić psa, kota czy chomika? Kobieta szła z wózkiem, w nim dziecko, a też dwa małe psiaki i niewielki tobołek. W nim całe minione życie. Historia się powtarza. Moja mama, w 1939 r. dziewczynka, zabrała na wrześnieją ucieczkę na wschód kanarka w klatce. Pociąg był bombardowany, uciekano z wagonów w pole, kanarek przepadł. Putin jeszcze nie bombarduje pociągów. Putin łaskawy.

Coraz więcej znajomych ma już u siebie Ukrainkę z dzieckiem. Jak tak dalej pójdzie, gdy ktoś nie będzie miał w domu Ukrainki z dziećmi, będzie mieć wyrzuty sumienia. Na razie tłumaczymy się, że mieszkamy za miastem, że półtora kilometra od przystanku. A na marginesie, nasz Kościół milczy. Milczą obszerne plebanie, pałace, budynki przykościelne, ileż tam miejsca dla uchodźców.

Duda wybił się na niepodległość, wyniosły go wielkie wydarzenia historyczne, to się zdarza. Opisywałem go jako marionetkę, był nią, ale nawet upadła ludzka istota nosi ukrytą w kąciku dumę i ambicję. Teraz niepodległy Duda będzie dla PiS problemem. A jednak skręca mnie, gdy z marsową miną głosi, że nasza obecność w Unii to polska racja stanu. Wczoraj kpił, że „Unia to wyimaginowana wspólnota”.

Lawina nieszczęścia, która zatrzymuje się u naszych stóp, przerzucając poza nasze granice miliony uchodźców, zmienia naszą scenę polityczną. Ale podstawowy konflikt nie zniknie, ogień wojny domowej nadal się tli i zapłoną na powrót. Przecież to, co robiło do tej pory PiS, to putinizacja Polski. To oni, Morawiecki, Kaczyński, bratali się dopiero co z burzycielami europejskiego ładu, z Salviniem, Marine Le Pen, Orbánem, beczelnymi sprzymierzeńcami rosyjskiego dyktatora. Inwazja wyrzuciła straszną krzywdę populistom na całym świecie; błazen Trump, któremu Putin pomógł w wyborach, wydaje się teraz jeszcze bardziej błazeński. A przecież kłamstwo putinowskich mediów jest podobne do kłamstw pisowskiej propagandy. PiS i jego najemnicy przez ostatnie lata przy każdej okazji atakowali Unię i Zachód, że narzuca nam ruję i porubstwo, że Bruksela to Moskwa. A teraz PiS to patrioci Zachodu. To oni ostrzegali przed Rosją, ale głupi Zachód nie słuchał. A przecież jesteśmy w ścisłej czołówce krajów kupujących w Rosji węgiel i gaz. Jak to pogodzić z profetyczną wiedzą PiS? Teraz prezes myśli głównie o tym, jak wykorzystać wojnę, by wygrać następne wybory. Z zewnątrz grozi nam Putin, wewnątrz Kaczyński. Ciężko jest. Moje zbiorniki przepiętne strapieniem. Coraz trudniej mi słuchać wiadomości zza wschodniej granicy, a przecież najgorszy czas przed nami. Dzięki mediom będziemy ze związanymi rękami z bliska patrzeć Ukrainie głęboko w oczy, gdy będzie tonąć.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

Chrystian Ślusarczyk

Wojna w Ukrainie oznacza dla świata utrudnienie dostępu do wielu strategicznych surowców i zmusza do poszukiwania nowych rozwiązań. Niedobory mogą na długo zatrzymać lub poważnie ograniczyć funkcjonowanie wielu kluczowych gałęzi przemysłu. Podczas gdy Europejczycy i zachodnie media skupiają się na problemach z ropą, gazem ziemnym i węglem, zapominamy o tytanie. Ważnym pierwiastkiem, którego ogromne złoża znajdują się m.in. na terenach Ukrainy i Rosji.

Strategiczny skarb XXI w.

Tytan stosuje się wszędzie tam, gdzie producentom zależy na wyjątkowej trwałości produktów. Sześciokrotnie droższy niż stal, jest bardzo odporny na korozję zarówno w wodzie morskiej, jak i chlorowanej, zapobiega tzw. zmęczeniu materiału.

W latach 50. i 60. XX w. Związek Radziecki zapoczątkował wykorzystywanie tytanu do celów militarnych, np. w okrętach podwodnych K-278 Komsomolec i tych projektu 705 Lira. W tym samym mniej więcej czasie Departament Obrony USA, zdając sobie sprawę ze strategicznego znaczenia tytanu, rozpoczął jego magazynowanie.

Ukraina ma największe zasoby tytanu w Europie.

Obecnie metal ten wykorzystuje się do produkcji części do samolotów, samochodów (zwłaszcza z najwyższej półki cenowej), silników odrzutowych, pocisków, telefonów komórkowych. Bez niego nie funkcjonuje przemysł kosmiczny. Jest on też rozpowszechniony w medycynie, wykonuje się z niego m.in. implanty ortopedyczne. Coraz więcej zwolenników zyskuje biżuteria tytanowa – hipoalergiczna, odporna na działanie czynników zewnętrznych. W rolnictwie dodaje się go do nawozów, gdyż działa jako biostymulator, wzmacniając naturalne procesy zachodzące

Tytanowy problem świata

Wojna w Ukrainie zatrzymała produkcję i transport strategicznego surowca



Tytan wykorzystywany jest do produkcji samolotów wojskowych.

w roślinach, co zwiększa plony i poprawia ich jakość.

Bez rosyjskiego i ukraińskiego tytanu

Ukraina jest niezwykle bogata w surowce mineralne. Jak twierdzi Magdalena Maj z Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE), ich wartość szacuje się na 3-8 bln dol. Wśród nich znajdują się tytan, żelazo i mangan. Ukraina ma największe zasoby tytanu w Europie, zlokalizowane

w 15 złożach w obwodach kijowskim, dnipropietrowskim, charkowskim i żytomierskim. Niestety, te właśnie obszary od 24 lutego są areną najbardziej niszczycielskich rosyjskich ataków. Rozszerzające się cały czas działania wojenne powodują, że prawie niemożliwy stał się transport tytanu z Ukrainy. Z sąsiedniej Rosji ze względu na sankcje także jest on poważnie utrudniony. Dostęp do tytanu w najbliższych tygodniach czy miesiącach może jedynie się zmniejszać.

Proces pozyskiwania tytanu jest dwustopniowy. Początkowo z rud tytanu, takich jak ilmenit, leukoksen i rutyl, powstaje tzw. gąbka tytanowa, którą później przerabia się na metal. Największym producentem gąbki tytanowej na świecie są Chiny. W roku ubiegłym zaspokoili 57% globalnego zapotrzebowania na ten surowiec, czyli 210 tys. ton. Kolejne miejsca zajęły Japonia – 17% ogółu dostaw, Rosja (13%), Kazachstan i Ukraina. Choć Rosja znajduje się na trzecim miejscu, wydobycie rud tytanu na jej terytorium ze względów technicznych jest coraz trudniejsze i coraz mniej opłacalne. Moskwa sięga zatem po import. Jak informują źródła amerykańskie, w zeszłym roku Rosja najwięcej rud tytanu dla własnego przemysłu

Czy bać się tytanu?

Tytan pod względem biologicznym pozostaje obojętny dla ludzkiego organizmu. Nie można więc mówić o niedoborach lub przedawkowaniu tytanu. Związkiem szkodliwym jest natomiast tlenek tytanu (biel tytanowa), stosowany jako barwnik lub filtr w kosmetykach. Badania toksykologiczne wykazały, że niekorzystne skutki wywołane przez nanocząsteczki dwutlenku tytanu są głównie wynikiem stresu oksydacyjnego, który może prowadzić do uszkodzenia komórek, efektów genotoksycznych i zmian w sygnalizacji komórkowej.

zakupiła od Ukrainy – 525 tys. ton. Teraz import ten został wstrzymany. Kreml zaczyna więc spoglądać w stronę dostawców egzotycznych, takich jak Wietnam czy Mozambik.

Niewykluczone, że w najbliższych tygodniach Europa braki ukraińskiego i rosyjskiego tytanu będzie próbowała zrekompensować sprowadzaniem surowca z Norwegii. Reszta świata – choć w tym przypadku ceny będą znacznie wyższe – z RPA i Nowej Zelandii. Przed wybuchem wojny w Ukrainie cena tytanu wynosiła 5,9-6 dol. za kilogram, w zależności od czystości.

Rosyjski gigant na kolanach

Największym producentem tytanu oraz jego stopów jest rosyjska firma VSMPO-AVISMA z miejscowości Wierchniaja Sałda w obwodzie swierdłowskim. Wchodzi ona w skład państwowego Rostecu, zajmującego się obronnością. W lutym br. firma dostarczyła 90% całego rosyjskiego tytanu. Do dnia wybuchu wojny VSMPO-AVISMA współpracowała z 450 partnerami w 50 krajach świata, w tym w Ukrainie. Wyjątkowo bliskie kontakty handlowe od lat łączyły koncern ze znaczącymi firmami z USA, Niemiec, Szwajcarii i innych krajów Europy, m.in. z Boeingiem i Airbusem. W listopadzie ub.r. VSMPO-AVISMA i Boeing podpisały umowę

USA zakładają zakup tytanu z Ukrainy jako alternatywę dla źródeł chińskich i rosyjskich.

na zwiększenie mocy produkcyjnych firmy JV Ural Boeing Manufacturing (UBM). Zgodnie z tą umową Rosjanie stali się największym dostawcą tytanu dla Boeinga. Od kilku lat są też największym partnerem Airbusa, zaspokajając 60% zapotrzebowania tej firmy na tytan. Jak podaje portal Forsal.pl, Airbus nadal pozyskuje tytan z Rosji, ale firma zapowiedziała, że ograniczy swoją działalność i kontakty z krajem agresorem.

Do wybuchu wojny kondycja finansowa VSMPO-AVISMA była

Tytan w Polsce

W 1962 r., po trwających sześć lat pracach poszukiwawczych pod kierunkiem prof. Jerzego Znoski, na Suwalszczyźnie odkryto złoża magnetytu tytano- i wanadonośnego. Powstały one ok. 1,5 mld lat temu i występują na głębokości 850-2200 m. Duża głębokość zalegania i niska zawartość metali sprawiają jednak, że nie mają one znaczenia przemysłowego. Ponadto są zlokalizowane na obszarze o bardzo wysokich walorach środowiskowych. Jak podaje portal Business Insider, w 1996 r. zaklasyfikowano je do tzw. zasobów pozabilansowych, czyli takich, które nie spełniają kryteriów wydobywania. Po 1989 r. odnotowano kilka interpelacji poselskich, w których domagano się zmian tych klasyfikacji oraz prób poważniejszego zainteresowania złożami tytanu. Interpelacje te zderzały się z argumentacją ekologów broniących nieskazitelności Pojezierza Suwalsko-Augustowskiego. Stan taki trwa do dziś.

znakomita. W 2019 r. kapitał własny firmy wynosił 2,94 mld dol., a obroty utrzymywały się na poziomie 1,63 mld dol. Zdolność produkcyjna rosyjskiego giganta wynosiła 34 tys. ton rocznie. Kolejne tygodnie i miesiące mogą jednak okazać się zgubne. Wiadomo bowiem, że zarówno Rolls-Royce Holdings, jak i Boeing zawiesiły współpracę z firmą VSMPO-AVISMA. Podobne posunięcia innych zagranicznych kontrahentów wydają się tylko kwestią czasu.

Szansa na odbudowę

Jak podaje Obserwator Finansowy, minerały przyszłości, które wykorzystywane są w technologiach innowacyjnych, w Ukrainie wydobywane były zaledwie w znikomej części. A popyt na nie na całym świecie znacząco wzrasta. Do zwiększenia wydobycia potrzebne są jej inwestycje i nowoczesne technologie. Przed wybuchem wojny ukraiński rząd chciał przyciągnąć wiele zachodnich firm. Oferta, którą proponuje zagranicznym inwestorom, wydaje się i atrakcyjna, i bogata,

tym bardziej że w amerykańskim budżecie obronnym na 2022 r. znalazł się punkt o zakupie tytanu z Ukrainy jako alternatywie dla Chin. „Stany Zjednoczone będą angażować się we współpracę z rządem Ukrainy w przemyśle tytanowym jako potencjalnej alternatywie dla źródeł chińskich i rosyjskich, od których obecnie zależą USA i Europa”, czytamy w dokumencie.

Do zagospodarowania w Ukrainie są pokłady nie tylko tytanu, ale też litu, niklu, kobaltu, chromu, tantalu, niobu, berylu, cyrkonu, skandu, molibdenu, a nawet złota. Państwowa Służba Geologii i Złóż Ukrainy Derzhgeonadra opublikowała „Atlas inwestycyjny użytkownika złóż” zawierający szczegółowe zestawienie dostępnych dla inwestorów złóż tych metali. Po zakończeniu działań wojennych będzie on zapewne bardzo ważnym dokumentem biznesowym. Wydobycie i eksport bogactw Ukrainy mogą mieć potężny wpływ na odbudowę jej zniszczonej gospodarki. Kraj ten ma wielki potencjał i może się wysunąć na czołowe pozycje na świecie, przyciągać inwestycje, tworzyć przedsiębiorstwa przemysłowe i nowe miejsca pracy. ■

Polacy na wojnie w Ukrainie: ochotnicy czy najemnicy?
Odpowiedź w najnowszym numerze tygodnika „NIE”.



MONIKA STRZĘPKA

– reżyserka,
od 1 września 2022 r.
dyrektorka
Teatru Dramatycznego
m.st. Warszawy



Szela na placu Defilad

Mężczyźni objaśniający nam świat, kto was pytał?
Kobiety już się na to nie godzą

Rozmawia Tomasz Miłkowski

Mało kto wierzył, że wygra pani konkurs na dyrektorkę Teatru Dramatycznego.

– Ale wiele osób bardzo na tę wygraną liczyło. Wszystko odbywało się w wielkim napięciu. To napięcie budowało się gdzieś pomiędzy brakiem wiary w zmianę a tłącą się nadzieją, że zwycięstwo takiego programu odbuduje poczucie sprawczości i może się stać ważnym, wręcz historycznym momentem w polskim teatrze. Do ostatniego momentu było nerwowo. Długo czekaliśmy na wyniki obrad komisji. Pomyślałam, że skoro to tak długo trwa, to chyba nie jest dobra wróżba.

Okazało się inaczej.

– Ostatecznie na dziewięć głosów nasz program otrzymał siedem. Ale byłam przygotowana na różne scenariusze. Uznałam, że sam start w konkursie i wygrana nie wyczerpują stawki, potrzebowałam tak zbudować tę sytuację, żeby nadać wydarzeniom moc, a środowisku poczucie sprawczości, że trzeba się upomnieć przy tej okazji o rangę pracy artystycznej, zbudować ją na nowo. Status artysty w ostatnich 30 latach systematycznie słabnie. Pora się zabrać do odbudowy, ale nie na starych zasadach, tu nie chodzi o produkowanie autorytetów i arcydzieł. Tu nie chodzi – z całym, ogromnym szacunkiem – o produkowanie „nowych Holoubków”. Nie będzie samotnych

geniuszy i rzadkich arcydzieł – nie o tym jest dzisiaj kultura.

Po premierze pani spektaklu z tekstem Pawła Demirskiego „W imię Jakuba S.” w stołecznym Teatrze Dramatycznym (2012) zatytułowałam recenzję: „Szela jest już w Jan-kach”. Teraz muszę zacząć rozmowę od stwierdzenia: „Szela jest już na placu Defilad”. Będzie rzeź?

– Nie będzie rzezi, bo Szela jest kobietą. Kobiety nie są ani przemocowe, ani odwetowe. To nie kobiety wywołują wojny. Do Dramatycznego idziemy dużym żeńskim stadem i to wywołuje pewne lęki, że w ogóle facetów nie dopuścimy. Feministyczna instytucja kultury, którą chcemy stworzyć w Teatrze Dramatycznym, będzie ośrodkiem budowanym wokół

wartości kulturowo kojarzonych z ko-biecością. Czyli z troską, z solidar-nością, współpracą, a nie konkuren-cją. Nie z hierarchią, nie z tym, co pionowe, ale z budowaniem wspól-noty. Tak więc nie będzie rzezi. Bę-dzie empatia, troska i współpraca.

Znajomi panią wspierali?

– Kiedy zaczynałam przygodę z konkursem, od niewielu osób usłyszałam: „Super, że startujesz”. Raczej mnie zniechęcano, przestrze-gano, że władza nie lubi szumu, nie lubi awanturnic. Jedyne, co możesz zrobić, radzili, to założyć garsonkę

Jestem wielką fanką Polski Ludowej.

i udawać, że zgrzeczniałaś. Ja się nie żalę, to jest raczej o tym, jak w Pol-sce roku 2022 kształtują się relacje obywatele-władza. Opowiadamy coś o demokracji, a tak naprawdę je-steśmy zesztywniali w oczekiwaniu na kolejne klapsy. Jak dostaniemy ciężką, ojcowską łapą, to jesteśmy wdzięczni, że nie kablem. Albo kijem. Po ogłoszeniu wyniku konkursu wie-le osób powtarzało: „Wreszcie jakaś nadzieja”, „To jest przełom”. To do-wodzi, że chcemy zmiany, ale trud-no nam uwierzyć w jej powodzenie. Mam poczucie, że ta sytuacja jest szczególnie ważna dla kobiet. Dziś Strzępka w Dramatycznym, jutro Dziemianowicz-Bąk na prezydentkę. **Strajk Kobiet został strasznie zlek-ceważony.**

– Tym bardziej kobiety potrzebu-ją potwierdzenia, że ta walka, ten gniew zmanifestowany publicznie nie pójdzie na marne. Że nie skoń-czymy jak te myszki z tekturkami, po-krzyczmy brzydkie wyrazy, a potem poddamy samokrytyce te straszliwe występki i wrócimy do mieszania po-midorówki. Miałam taki lęk podczas Strajku, że jeśli to się w nic nie prze-rodzi, to będzie straszna emocjonal-na klęska. Ta myśl mi towarzyszyła podczas drogi konkursowej. To była jedna z podstawowych motywacji.

Przegram, wygram, wybiorą, nie wybiorą – tylko do pewnego stop-nia zależy to ode mnie. Ale wiem jedno – ten czas, nasze wspólne doświadczenie jest czymś, czego nikt

nam nie zabierze. To, co razem, jako grupie, udało nam się wykreować, nasz wspólny feministyczny pro-gram-projekt, już samo w sobie jest wartością. Nawet jeśli przegramy, czeka nas za chwilę inna przygoda.

Od 1 września zaczyna się prawdziwa przygoda.

– To będzie kontynuacja. Okres przygotowawczy został spędzony bardzo uczciwie. Zanim zdecydowa-łam się na start, napisałam Manifest – musiałam ustawić scenę, zoba-czyć, jakie jest pole gry i jak je moż-na przededefiniować. Trzeba było po-stawić parę pytań. Zanim napisałam list do Ratusza, w środowisku panowało przekonanie, że jako reży-serka pracująca wyłącznie na śmieciówkach nie mogę stanąć w tym konkursie. Nie spełnię kryte-riów formalnych. Potem musiałam się upewnić, że jestem gotowa, bo choć propozycje objęcia dyrekcji zdarzały się już wiele razy, nigdy nie miałam poczucia, że ta gotowość we mnie jest. Trzeba było jasno określić, za co jako dyrektorka jestem odpo-wiedzialna wobec załogi. Otóż – od-powiedziałam sobie – za jej dobro-stan jestem odpowiedzialna. Stąd

Wychowałam się na wsi, byłabym kimś innym, gdyby nie PRL, w której miałam poczucie bezpieczeństwa.

już była krótka droga do decyzji, że do współpracy nie zapraszam osób przemocowych. Tak więc bez ner-wów przychodzimy 1 września i pra-cujemy. Nie chodzi o to, że jestem szalona i nie odczuwam lęku. Od-czuwam. Ale nie pozwalam, żeby lęk kierował moimi decyzjami i życiem. A co, ja nie wiem, że będzie ciężko? Od wczoraj w teatrze pracuję?

Obawia się pani krytyki?

– Nie będę czekała, aż Drewniak ze swojej krakowskiej kanapy napisze: „A nie mówiłem?”. Nie chcę się od-nosić do takich postaw, grać z nimi w ich grę. Drewniakom tego świata mówię: „Odpierdolicie się.” Ja jestem kobietą pracy, ja zapierdalałam. A po-nieważ zapierdalałam całe życie – mam sporo wiedzy praktycznej. Nie kana-powej. Mężczyźni objaśniający nam

świat, kto was pytał? Kobiety już się na to nie godzą, skończyło się. Ten niewolniczy system musi upaść.

Mówi pani o instytucji kultury, a nie o teatrze. Czy przedstawienia prze-staną tu być najważniejsze?

– Niczego takiego nie powiedzia-łam. Swoją drogą, to ciekawe, że tak się boimy rozmowy o wartościach, że natychmiast lęk każe nam zadać pytanie, co musimy poświęcić w za-mian, co stracimy. Zawsze wielką wagę przywiązywałam do warszta-tu, do wysokiej jakości gry aktorskiej i inscenizacji. Bardzo szanuję teatr, który używa narzędzi warsztatowych. Talent to jedno, ale żeby wytwarzać sztukę, komunikować się z ludźmi, trzeba mieć do tego narzędzia. Kon-serwatyści chcieliby tę „tradycję”, jak to mówią, ten „kunszt”, te „war-tości” uznać za swoje i stać się ich jedynymi depozytariuszami. *Sorry*, ja ten fach mam w rękę i mogę mówić: sprawdzam. Znam się na tym. Cho-lernie dobrze się na tym znam. I nie zamierzam tu ze skromnie opusz-czonymi powiekami czekać, aż mnie ktoś pogłaszcze z uznaniem. Swoich umiejętności jestem pewna i nie potrzebuję miłych panów, żeby mi przystawili pieczętą.

Wracając do pytania, przedsta-wienie jest owocem. Najpierw mu-simy zasadzić pestkę, zobaczyć, co z tego urośnie, zobaczyć to drzewo. Zanim zacznie owocować, musimy zadbać, żeby owoc nie był zatruty. Kiedy zaczynam mówić o war-tościach, na których ta instytucja ma się opierać, rozmówcy reagują znie-cierpliwieniem: „No dobra, dobra, ale to takie ogólne, do konkretów”. Kiedy ogłosiłam, że będę kandydo-wała, nie mogłam się opędnąć od ludzi, którzy pytali, kogo zaproszę, jakie to będą tytuły.

Bo w ten sposób nauczyli się roz-poznawać kierunek.

– Ale to nie mówi o kierunku, to jest o naskórku. Brakuje społecz-nej wyobraźni, że można pomyśleć o czymś „od początku”.

► Tak zupełnie „od początku” się nie da.

– Nie chodzi mi o to, żeby stwarzać świat z niczego. Do myślenia o tym, po co nam są instytucje kultury, pchnęła mnie potrzeba przezwyciężenia kryzysu. Mnóstwo ludzi, również tych z teatralnego tzw. mainstreamu, doskonale to widzi, wypracowuje narzędzia i jest gotowych do zmiany systemu, a właściwie już to robi. To szerokie środowisko osób, które czują odpowiedzialność za kształt

Poziom klasizmu w teatrze jest niebywały.

kultury, teatru, relacji społecznych – moje koleżanki i koledzy z teatru wiedzą, że tak, jak jest, być już nie może. Tak myślą artyści skupieni choćby w Gildii Polskich Reżyserów i Reżyserów Teatralnych, te zmiany zachodzą w Akademii Teatralnej w Warszawie, próbuje tego Teatr Powszechny czy ostatnio Teatr Współczesny w Szczecinie pod artystyczną dyрекcją Kuby Skrzywanki.

Ma pani swoją receptę?

– Pokazałam w mojej koncepcji pierwsze sezony zmienianego Dramatycznego, ale też świadomie i dobitnie zaznaczyłam, że najważniejszym zadaniem instytucji jest jej transformacja. Idą ciężkie czasy. Pandemia to rodzaj rozgrzewki. Instytucje kultury muszą zupełnie na nowo zdefiniować swoje powinności.

Czy obejmując ten duży teatr, zawieszasz pani działalność firmy Strzępka/Demirski?

– Że mało nas jest w tym programie?

Mało. To są koszty własne?

– To trudne decyzje, mogłabym jesienią wejść na plan serialu, ale tego nie zrobię, bo nie da się być tu i tu. Wybrałam tak świadomie i bez żalu. To, że będę reżyserowała dużo mniej i raczej nie będę reżyserowała poza Dramatycznym, też jest dla mnie oczywiste. Musiałam znaleźć w sobie gotowość do takiej decyzji, zrozumieć, a przede wszystkim poczuć, że twórczością może być także tworzenie instytucji. To właśnie na obecnym etapie życia daje mi satysfakcję, przyjemność i spełnienie. Nie

czuję, że coś tracę. Czuję się nasycona artystycznie, nażarta – można powiedzieć.

Teraz zderzy się pani z modelem teatru, który chce zmienić.

– Nasz program jest pisany społeczną energią. Jakie są domyślne ustawienia systemu w instytucjach kultury? Hierarchia, aktor-traktor, te Dejmkowskie mądrości wciąż obowiązują. A były to okropne, przemocowe obrzydlistwa. Dejmek to był wielki reżyser, ale ciężki, przemocowy gość i my w tym żyjemy do dziś jak w jakimś zaklętym akwarium, nieczyszczonym od dziesięcioleci. Nie mamy odwagi pomyśleć o czymś wywrotowym. Moja dotychczasowa praktyka reżyserska mówi, że wspólna praca oparta na wartościach i technice, w dobrej, przyjaznej atmosferze, daje ludziom poczucie sprawczości i przynosi lepsze efekty artystyczne niż wykrwawianie się w przemocowym środowisku. Kropka. I tu nie chodzi o jakieś „żeby

z której należy skorzystać? Myśleć włączająco, nie wykluczająco?

Nie wszyscy to w sobie mają. Trzeba się tego nauczyć?

– Tak, chociaż nie wszyscy chcą się tego uczyć, tak są przywiązani do profitów. I do wzorców wpojonych w szkole. Czego mnie uczono, jak zdałam na reżyserię? Na dzień dobry dowiedziałam się, że na roku jest nas pięcioro, a zostanie czwórka, bo to rok selekcyjny. I już nie ma czym oddychać. A potem zaczęły się opowieści: nie mów za dużo aktorowi, nie przyznawaj się, że czegoś nie wiesz. Wyposażali nas w paskudne narzędzia – pamiętam ze szkoły napięcie między wydziałem aktorskim a wydziałem reżyserskim. Reżyseria była podejrzanym kierunkiem, bo, jak wiadomo, najlepszy reżyser to aktor; wiedza o teatrze była klasą piwniczną, a najniżej w hierarchii lokowała się wiedza o teatrze zaoczna. Sztynność tej hierarchii porażała. To mnie dusiło w szkole, nie radziłam sobie emocjonalnie. Myślę, że nie tylko ja. Tych wpojonych „zasad” musiałam się

Szacunek i sprawczość dotyczą całej załogi, nie tylko aktorów. Dużo się napatrzyłam przez 20 lat na pogardę.

było miło”, czasami trzeba konfrontować sprzeczne postawy i bywa, że wcale nie jest miło. Ale to nie powinno mieć nic wspólnego z dominacją ani przekraczaniem cudzych granic.

Zarówno szacunek, jak i sprawczość dotyczą całej załogi, nie tylko zespołu aktorskiego. Dużo się napatrzyłam przez ostatnie 20 lat na pogardę.

To znaczy?

– Gdybym gardziła pracownikiem technicznym, tobym gardziła własnym ojcem. Mój ojciec jest malarzem. Człowiekiem pracy. Podobnie jak ja. Identyfikuję się jako przedstawicielka klasy pracującej. Tymczasem poziom klasizmu w teatrze jest niebywały, lekceważenie rzemieślników teatralnych, wymierających zawodów: szewców, tapicerów, wciąż jest powszechne. Szkolnictwo zawodowe zostało rozwalone, a młodzież chce się uczyć tych zawodów i nie ma od kogo. Może to sytuacja,

pozbywać przez lata. Wielkim przełomem było dla mnie to, że zaczęłam mówić ludziom, że czegoś nie wiem. Może pomyślny o tym razem.

Rozpoczyna pani nowy rozdział obarczony dużym współczynnikiem ryzyka.

– Którego w ogóle się nie boję. Bo nie jestem w tym sama.

A co ze staruchami, którzy przychodzili do tego teatru?

– Nie ma mowy, aby ktoś był w tym teatrze niechętnie widziany. Prawdopodobnie nie zatrzymamy wszystkich, ale będziemy próbowały. Zmiana nie będzie gwałtowna. Jako dyrektorka muszę być odpowiedzialna także za spektakle – jakiegokolwiek byłabym o nich zdania – które tutaj powstały i pozwalają załódze zarabiać. To są przedstawienia, w które została włożona ogromna praca i na które przychodzi – mniej lub bardziej licznie – publiczność. Oczywiście będą one sukcesywnie

zastępowane repertuarem wypracowywanym przez nas, ale przecież nie wejdę do Dramatycznego i nie zrobię w ciągu trzech miesięcy siedmiu premier, żeby grać „swoje”. Istnieje ciągłość instytucjonalna i bardzo mi zależy na jej utrzymaniu.

Będziemy naszą publiczność zapraszać do rozmów na tematy, z którymi przychodzimy. Zależy nam, żeby budować wokół teatru społeczność świadomych widzów i widzów, dyskutować, uczyć się od siebie. Słuchać się i widzieć nawzajem. Mamy mnóstwo pomysłów na to, jak angażować publiczność w każdym wieku i o różnych kompetencjach społeczno-kulturowych. Na moje przedstawienia zawsze przychodzili ludzie wielu pokoleń, cały przekrój społeczny. Tak było choćby w Wałbrzychu. Ważne, aby to, co robimy, nie było wykluczające. Generalna myśl, która przyświeca i naszemu programowi, i tej dyrekcji, jest taka, że my nie robimy klasistowskiego teatru.

Klasistowskiego?

– To znaczy dla wybranych grup społecznych, teatru, o którym jedni wiedzą, że to jest ich teatr, a drudzy też doskonale wiedzą, że to nie jest ich teatr. Mają problem, żeby w ogóle przekroczyć próg i stanąć przy kasie. Bardzo bym chciała, żeby to był teatr, do którego przychodzą nie tylko inteligenci, nie tylko klasa średnia.

Dzisiaj słabo chodzą.

– Ci ludzie są w Warszawie. Trzeba znaleźć sposób, jak ich zaprosić. Teatr zawsze jest jakoś adresowany, ale część widzów, np. między 13. a 15. rokiem życia, jest zaniedbana. To ludzie, dla których oferta teatralna jest znikoma, żeby nie powiedzieć żadna. Ostatnio spektakl dla takiej młodzieży zrobił w Teatrze Studio Michał Borczuch. Jeśli dzisiaj zaprosimy tę młodzież, to za dwa lata będziemy regularnymi, młodymi dorosłymi widzami. To ogromne wyzwanie, bo nasz potencjalny widz będzie mógł dokonywać świadomych wyborów, również politycznych, które będą miały wpływ na jego życie, na życie jego bliskich i wszystkich w tym kraju. I nie mam na myśli jakiejś ambonowej stylówki w rodzaju: „Młody człowieku, głosuj na partię Razem!”. Tu chodzi o wartości.

Ani pani, ani wasz duet z Demirskim nigdy nie ukrywaliście lewicowego stanowiska. Kto dzisiaj ma odwagę zaśpiewać „Warszawiankę” i wymachiwać czerwonym sztandarem na scenie jak w waszym „Królu” według Twardocha w Teatrze Polskim? Dlatego wspominałem o spektaklu „W imię Jakuba S.”. Rewolta anarchiczna wtedy, a dzisiaj program pokazują, że w waszym teatrze zawsze chodziło o coś więcej niż tylko przedstawienia.

– Teraz chodzi o to, żeby zmieniać świat, bo wkrótce nie będzie czego zmieniać.

Uważam, że pańszczyzna zasadniczo wpłynęła na nasze relacje społeczne, dlatego jesteśmy tak przemocowi wobec siebie. Podstawowy podział polega na tym, kto jest ekonomem, a kto stoi po kolana w wodzie jako pańszczyźniany chłop. Jeśli jestem pańszczyźniany, a trafia się okazja być ekonomem, to natychmiast staję się ekonomem. Przemoc jest zaraźliwa.

Konserwatywna część środowiska mówi, że to pojedyncze przypadki, że się zdarza w najlepszych rodzinach. Ale to nie są pojedyncze przypadki. System, w którym żyjemy, opiera się na przemocy i hierarchii. To przerażające, jak bardzo jesteśmy do tego przyrośnięci. Boimy się, że świat się zawali, jeżeli zmienimy zasady, które go podtrzymują. A zmieniać je trzeba koniecznie, bo to są ludzkie krzywdy, przetrącone życiorysy, traumy. Jakość środowiska, w którym się pracuje, wpływa na mój dobrostan, a także mojej rodziny, promieniuje na wszystkie relacje. Kształtuje całą rzeczywistość, w której się poruszamy. Ta przemoc ma wiele wymiarów. Jedno z naszych wałbrzyskich przedstawień, „Był sobie Andrzej, Andrzej, Andrzej i Andrzej”, opowiadało o przemocy symbolicznej, o zdradzie powinności artystów wobec społeczeństwa. Artystyczny establishment polskiej kultury stanął ramieniem z Balcerowiczem. Pragnęli wolności, a gdy ją dostali – odwrócili się od ludzi i zaczęli mentalnie pomieszkować w dworach poszlacheckich i jeździć karocami. To był ważny moment w naszej karierze, ostro dostaliśmy po łbach z Demirskim za ten spektakl. Ale publiczność go kochała.

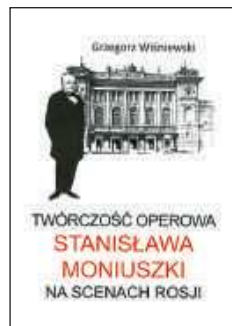
KSIĄŻKI

Grzegorz Wiśniewski
Komedie Aleksandra Fredry w Rosji
Oficina Wydawnicza ASPRA-JR
Warszawa 2021



Monografia dokumentuje recepcję twórczości Fredry w Rosji od chwili jego rosyjskiego debiutu w Teatrze Aleksandryjskim w Petersburgu w 1847 r. do dziś. Najowocniejsze było w Rosji dla Fredry ostatnie półwiecze, które przyniosło tam kilkadziesiąt premier jego sztuk. Pokazane 756 razy „Damy i huzary” w Moskiewskim Teatrze im. Wachtangowa (1960) stały się największym triumfem Fredry w jego zagranicznych dziejach.

Grzegorz Wiśniewski
Twórczość operowa Stanisława Moniuszki na scenach Rosji
Oficina Wydawnicza ASPRA-JR
Warszawa 2021



W Rosji twórczość operowa Stanisława Moniuszki, a przede wszystkim jego „Halka”, zdobyła sobie największą poza ojczyzną popularność i przez długie lata utrzymywała się w żelaznym repertuarze operowym. W XIX i XX stuleciu premiery „Halki” przygotowywali czołowi rosyjscy dyrygenci i reżyserzy, w głównych partiach występowali najwięksi rosyjscy śpiewacy, na czele z Płatonową, Szalapi-nem, Sobinowem i Kozłowskim.

► To była też przestroga dla nas jako artystów, żeby nie wpaść kiedyś w takie sidła. Wołaliśmy: „Szanowny establichmencie, daliście dupy! Tak strasznie walczyliście o wolność, proszę nam pokazać jeden dobry film, który zrobiliście w ramach tej wolności”.

A „zniewolonym” artystom w PRL jakoś wychodziło.

– Ja jestem wielką fanką Polski Ludowej. Na cenzurę nie daję zgody – bez względu na pochodzenie, czy jest peerelowska, czy pisowska. Wychowałam się na wsi, byłabym kimś innym, gdyby nie PRL, w której zresztą miałam poczucie bezpieczeństwa. Nasze rodzinne bezpieczeństwo dokładnie w roku 1989 padło, ale wcześniej, choć było skromnie, było bezpiecznie. Siadało się całą rodziną i oglądało Kabaret Olgi Lipińskiej czy Teatr Telewizji o godz. 20 w poniedziałek. Boję się myśleć, co mogłoby ze mnie wyrosnąć, gdybym się wychowywała na Kurskim, na tej telewizyjnej spierdolinie. Wszystkie głosy, że ten system powinien być unieważniony, to jakaś brednia. Bo to jest unieważnianie życia moich rodziców. A wciąż słysząc te głosy: „Zburzyć Pałac Kultury i wymazać PRL”.

Zrozumieliśmy, że teatr może mieć nieprawdopodobną siłę rażenia. Świadczy o tym to, co się wydarzyło

z tematem Jakuba Szeli i pańszczyzny w polskiej humanistyce po naszym przedstawieniu. Wielu ludziom przyniosło ulgę, że nie muszą już opowiadać, że ich dziadkowie jeździli karocami. „Śloik” to nie jest już obciążające dziedzictwo, możemy być dumni, że jesteśmy z Podlasia, z jakiejś wsi na Pomorzu, z Małopolski. Ale kiedy chodziłam do liceum, niektóre mamy moich przyjaciółek wołały, żeby córki się ze mną „nie zadawały”, bo byłam ze „złej” rodziny.

Dzisiaj dorasta pokolenie, które urwało się z obyczajowej smyczy, urwało się kościółkowi.

To jeszcze trwa.

– Ale się zmienia. Wiele się zmienia. Dzisiaj dorasta pokolenie, które urwało się z obyczajowej smyczy, urwało się kościółkowi. Kiedy patrzę na rówieśników mojego dziecka, to się uspokajam, bo widzę, że po prostu PiS już nie ma. Oni się urodzili ze smartfonem w łapie, funkcjonują w kulturze internetu, nie w kulturze polskiej, patriotycznej. To jest tak naturalne, że nieodwracalne. Moje 13-letnie dziecko mówi do nas: „Rodzice drodzy, jesteście zniewoleni tym płciowym dualizmem. Po co?”. Tak to wygląda, nie ma żartów.

Uwielbiam tę młodzież. Uważam, że trzeba ją wspierać, bo to są mądrzy młodzi ludzie. To nie takie pokolenie jak moje czy pana, które sobie mówi: „No dobra, planeta jest zagrożona, ale to się nie wydarzy za naszego życia, segregację śmieci zacznę od jutra”. Dla nich to konkretne zagadnienie, mają stany depresyjne z tego powodu, decydują, że nie będą mieć dzieci – antynatalizm jest powszechny w tym pokoleniu. I teraz trzeba sobie odpowiedzieć

na pytanie, czy w tej sytuacji stać nas na XIX-wieczny teatr kulturalnego miasta. Na teatr, którego głównym zadaniem jest podtrzymywanie statusu społecznego i przyklepywanie dystynkcji klasowej. To brzmi dzisiaj niedorzecznie.

To czego potrzebujemy?

– Artyści są ludźmi, którzy pracują wyobraźnią. My naprawdę możemy sobie wyobrazić inny świat. Bo od polityków i liberalnych ekonomistów już nie chcemy słuchać o planach na przyszłość. Dzisiaj potrzebujemy myślenia o całkowicie nowym świecie, nowym porządku. A wygląda na to, że droga do niego będzie wiodła przez ekstremalne doświadczenia. Póki nie odbudujemy wiary w sprawczą moc społecznej energii i wyobraźni, póki nie uznamy, że marzenie jednej osoby to po prostu marzenie, ale marzenie kilku osób to już rzeczywistość – nie wyrwiemy się z tych starych, zaropiałych trybów. Struktury późnego kapitalizmu są niewydolne w opisywaniu i rozumieniu zmian zachodzących na świecie. W tej sytuacji teatr stoi przed naprawdę poważnymi zadaniami. Chyba że traktujemy go wyłącznie jako rozrywkę. A przecież zadania teatru i kultury są dużo poważniejsze. Musimy bez lęku i odpowiedzialnie się ich podjąć.

Nie lekceważąc rozrywki.

– Nie lekceważąc. Humor to jest potężna polityczna, transformacyjna siła. Zresztą uwielbiam komedie. Ja całe życie robię raczej na śmiesznie.

Tomasz Miłkowski



www.wydawnictwomg.pl

NA EKRANACH

KURTYNA W GÓRĘ

Przeżyć

reż. Jonas Poher Rasmussen, prod. Dania/Francja/Hiszpania/Norwegia i in., już w kinach

„Przeżyć” zapisuje się w historii jako pierwszy film, który dostał nominacje do Oscara jednocześnie w kategoriach dokument i animacja. Amin, Afgańczyk, który z partnerem wiedzie szczęśliwe życie w Danii, trafił do Europy jako uciekinier – jego komunizującej rodzinie groziła śmierć, gdy radzieckie wojska wycofały się z Afganistanu. Reżyser odtwarza kolejne jego losy, jakby kręcił thriller. Jednak



od suspenseu bardziej liczy się wskazanie czyhających na uchodźców zagrożeń: skorumpowanej policji, dehumanizującego systemu czy oszustów, którzy chcą się dorobić na cudzym nieszczęściu. Duńczyk wybrał formę animacji, gdyż nie mógł pokazać swojego bohatera, który dostał azyl w Danii, bo skłamał urzędnikom. „Przeżyć” pokazuje tym samym, jak daleko jest w stanie posunąć się jednostka, byle uciec przed zagrożeniem. Gorycz tego filmu zawiera się w konstatacji, że ktoś, kto raz stał się uchodźcą, nigdy nie przestaje nim być. Mimo upływu dekad Amin nadal ucieka – przed sobą, przed wspomnieniami, przed prawdą.

Artur Zaborski

MIĘDZY OKŁADKAMI



Gunnar Kaiser

Pod skórą

tłum. Barbara Niedźwiecka
W.A.B., Warszawa 2022

Kogo perwersyjny bibliofil uwiódł w czerwcowe przedpołudnie roku 1969 w Nowym Jorku? Nie, nie dziewczynę, ale wpatrzonego w nią chłopaka, dla którego była „definitywną” pięknnością. Czy dostrzegł w „napalonym”, aż buzującym, jak Jonathan sam o sobie mówił, 20-latkę głód podobny do własnego? Bo Eisenstein też gonił – poniekąd za dziewczynami, ale przede wszystkim za „definitywną” książką, a był w tej pogoni niemal doskonale amoralny. W wielowymiarowym, zarazem pięknym i makabrycznym „Pod skórą”, książce o książkach i o seryjnym mordercy, wybija się motyw niespełnienia. Poza niedosytem przeradzającym się w obsesję i pchającym do kolejnych zbrodni jest też to bliskie niejednemu poczucie, że mimo osiągnięcia celu zostało się z pustymi rękami.

Aleksandra Pańko

Judasz odnowiciel

Trzy pokolenia mieszkańców domu na obrzeżu Jerozolimy 60 lat temu. Dla Amosa Oza to dość, aby stworzyć gęsty dramat, pulsujący namietnościami, rozpięty między historią i współczesnością. Poruszające dzieło Oza stało się podstawą adaptacji teatralnej oddającej szczególny klimat utworu i niezwykle odważnej. Zbudować scenariusz spektaklu, który trwa bez mała cztery godziny, a jego główną siłą są sążniste monologi zaledwie trójki bohaterów, w taki sposób, aby stał się pasjonującą powieścią, to nie lada sztuka. Emerytowany, niepełnosprawny nauczyciel Wald zaskakuje ironicznym dystansem do otoczenia, łatwo przechodzącym w gniew. To wielki powrót na scenę Bartosza Opani, który teraz skrywa w sobie wulkaniczną energię. Atalia Kamilli Baar sytuuje się na przeciwnym biegunie. Jej przejmujący chłód, obcość, ale i władczość sprawiają, że jest rzeczywiście „panią” Walda, jak to wyznaje starszy. Paweł Brzeszcz nadaje postaci młodego Szmuela Asza rysy autentycznego zagubienia, ale i wielkiej pasji. Rodzące się relacje między trojgiem bohaterów podkreśla muzyka na żywo Michała Lamzy, która narzuca tekstowi dodatkową interpretację.

Tomasz Miłkowski

„Judasz” według Amosa Oza, tłumaczenie Leszek Kwiatkowski, adaptacja i reżyseria Adam Sajnak, Teatr WARSawy, premiera w malarni Teatru Studio 7 lutego 2022

NA POWAŻNIE



Nowa żona Nerona

Jedno z najważniejszych dzieł dawnej opery, czyli „Koronacja Poppei”, znalazło się w repertuarze Polskiej Opery Królewskiej. Przygotowano je z pietyzmem i dużym nakładem kosztów. Atrakcyjne kostiumy wzorowane są na modzie starożytnej, ale z domieszkami renesansowymi, widzimy pałac Nerona i rzymskie łaźnie. Miał być też akcent ukraiński, ale skończyło się na błękitno-żółtej kurtynie. A Neron, który mógł przypominać Putina? Wyszedł jakiś łagodny.

Bronisław Tumitowicz

Claudio Monteverdi, „L'incoronazione di Poppea”, kierownictwo muzyczne Krzysztof Garstka, reżyseria Natalia Babińska, Polska Opera Królewska, premiera 5 marca 2022

Michał Listkiewicz,
Łukasz Olkowicz, Piotr Wołosik

Przed mistrzostwami [we Włoszech w 1990 r.] sędziowałem kilka meczów w eliminacjach i miałem nadzieję na mundialową nominację. Pół roku przed turniejem moje nazwisko znalazło się w pierwszej, wstępnej grupie sędziów. Wiedzieliśmy, że kilku z nas odpadnie. Pewniakami do wyjazdu byli Włosi, Niemcy – mocni w strukturach FIFA. Ja z Sándorem Puhlem, Peterem Mikkelsenem czy Jozefem Marko znalazłem się w gronie tych, którzy musieli walczyć o miejsce.

Z polskich sędziów o wyjazd do Włoch rywalizowałem z Piotrkim Wernerem. Wiadomo było, że pojedzie jeden, dlatego zaczął się niezdrowy wyścig. Narzuciłem sobie mordercze przygotowania, by fizycznie być w najwyższej formie. Pojechałem z rodziną nad morze – oni się opalali, a ja biegałem do upadłego po suchym piachu. Każdy, kto choć raz miał taką przyjemność, wie, że późniejsi nogi stają się cięższe o jakieś 20 kg.

– Panie! Przy brzegu jest łatwiej. Tam pan biegaj – życzliwie radził jakiś plażowicz.

Biegałem też nad Balatonem, gdzie pojechaliśmy na wczasy. Czekaliśmy, aż temperatura wzrośnie do 35 st. C i zaczynałem trening. Razem ze mną ćwiczył dziesięcioletni syn Tomek. Żona oburzała się, że zakatuję dziecko. A ja ubzduriałem sobie, że we Włoszech będą wysokie temperatury i w ten sposób przyzwyczaję do nich organizm.

Ostatecznie z polskich sędziów to mnie nominowano na mundial. Niedawno Piotr Werner pożałował się w wywiadzie, że był faworytem do wyjazdu, ale ktoś podłożył mu świnie. Piotrek przed międzynarodowym meczem rozdał dziennikarzom ulotkę o sobie. Ktoś zgłosił do FIFA, że znalazła się tam też informacja, która mogła być reklamą alkoholu. Federacja uznała to za niedopuszczalne. Gdy dochodzi do przestępstwa, pierwszym pytaniem śledczego jest łacińska sentencja „Cui bono?”, czyli „Komu to przyniosło korzyść?”.

Sędziowałem na mundialu

Do Włoch jechałem z nadzieją na dwa, trzy spotkania jako sędzia główny. Na więcej nie liczyłem

Teoretycznie byłem głównym podejrzany, ale mogę odbić piłeczkę i wspomnieć o innej historii. Piotrek przewijał się w mało sympatycznej opowieści, gdy już w trakcie turnieju ktoś życzliwy doniósł FIFA, że z włoskich mistrzostw piszę korespondencje do tygodnika „Razem”. Przed wyjazdem do Włoch ustaliłem z redaktorem naczelnym, że raz w tygodniu przysyłę im obrazki z mundialu. Do momentu, aż ktoś z Polski mnie podkablował. Na rozmowę zaprosił mnie wtedy Sepp Blatter, sekretarz generalny FIFA. Kazał wybierać:

– Jesteś tutaj sędzią czy dziennikarzem? Masz trzy minuty, żeby się zdecydować.

Wiedziałem, co wybrać.

W marcu, kilka miesięcy przed turniejem, zorganizowano kurs w Coverciano, ośrodku przygotowawczym

odsadziliśmy resztę stawki i wysforowaliśmy się na przód. Peter, młodszy ode mnie o siedem lat, to był cherubinek, blondynek. Kochały się w nim wszystkie sekretarki w FIFA. Pokazywały to podczas tego biegu, gorąco dopingując z trybun: „Peter, Peter”.

Ja mogłem liczyć na inne wsparcie. Nie ukrywam, że w moim życiu ważną i pozytywną rolę odegrał Blatter, późniejszy prezydent FIFA. On jedyny mnie wtedy dopingował: „Majkel! Majkel!”.

Byłem już pewny, że test zaliczę. Prowadził Peter, a ja pomyślałem, że przy takim wsparciu muszę coś zrobić. Resztkami sił, bo zrobiło mi się ciemno przed oczami, dogoniłem Petera przed metą. Symboliczny finisz, że starszy jeszcze się nie poddaje.

Kiedyś koleżeństwo wśród sędziów było bardziej widoczne. Może nie na szczeblu FIFA, ale już w Polsce

Kiedyś koleżeństwo wśród sędziów było bardziej widoczne. Może nie na szczeblu FIFA, ale już w Polsce obowiązywało.

włoskiej federacji. Ostatnia selekcja. I w końcu jest decyzja. Tak! Jadę na mundial!

Zostało z nami trzech rezerwowych. Gdyby ktoś z nominowanych nie zdał egzaminu biegowego, jego miejsce zająłby któryś z nich. Test był wymagający – musiałeś przebiec określony dystans i zmieścić się w 12 minutach. Nie byłem jakimś wielkim biegaczem, to znaczy dłuższe dystanse pokonywałem bez problemu, ale daleko mi było do bicia rekordów. A jeszcze wtedy w Coverciano zaczął lać deszcz, cholerny deszcz. Biegniemy. Z Mikkelsenem

obowiązywało. Gdy ktoś dostrzegł, że w czasie testu starszy kolega słabnie, brało się go pod rękę i w zasadzie wrzucało na metę. Dziś prędzej by mu nogę podstawiono.

We Włoszech zebraliśmy się dwa tygodnie przed mundialem. Sędziów podzielono na dwie grupy. Moja zamieszkała w Castello di Pomerio w pobliżu jeziora Como. O naszym pobycie zrobiło się głośno tydzień przed rozpoczęciem mistrzostw. Opalaliśmy się na leżakach, z tyłu atrakcyjne kelnerki niosły nam coś do picia, absolutnie żaden alkohol. W tym



Włochy, mundial 1990, finałowy mecz Argentyna-Niemcy. Nz. Michał Listkiewicz (z prawej), Lothar Matheus i Diego Maradona.

czasie ktoś zza płotu cykał nam zdjęcia. W „La Gazzetta dello Sport” ukazał się artykuł z tytułem: „Sędziowie w pocie czoła przygotowują się do mistrzostw świata” opatrzone odpowiednią fotografią.

Pamiętam, że zorganizowano nam wycieczkę statkiem po jeziorze Como. Był z nami rosyjski sędzia, Aleksiej Spirin. I dał się wypuścić. Zaczepił go gość udający turystę, a w rzeczywistości dziennikarz. Dyskusję skierował na tematy o FIFA.

– To mafia – pieklił się Spirin. – Nas Rosjan sekują, a promują swoich, Włochów.

Dokładny zapis tej rozmowy Spirin przeczytał jeszcze raz w gazecie.

To był ostatni turniej, gdzie sędziowie w zasadzie byli pozostawieni sami sobie. Obecnie dzień w dzień mają testy, badania krwi, sprawdza się ich tkankę tłuszczową. A wtedy? Przygotowywaliśmy się indywidualnie, a weryfikowało nas boisko. Treningi wyglądały tak, że jechaliśmy na stadion, gdzie towarzyszył nam ktoś z komisji FIFA. Najczęściej starszawy Tom Wharton, były sędzia ze Szkocji.

– Hello guys, co chcecie dziś robić na treningu? – pytał.

– No w piłkę byśmy pograli.

– Dobra. To zróbcie najpierw trzy kółka, a potem pogracie. W centrali powiem, że trenowaliście normalnie.

Przygotowania wyglądały po amatorsku, ale poziom sędziowania był wysoki.

Po Włoszech sędziowie poruszali się samochodami, a z meczów wracaliśmy do Castello di Pomerio o pierwszej, drugiej w nocy, gdy

Gdy w czasie testu starszy kolega słabł, brało się go pod ręce i wrzucało na metę. Dziś prędzej by mu nogę podstawiono.

reszta ekipy spała. Nam spać się nie chciało. Na szczęście znaleźliśmy drogę do piwniczki, a w niej niekończące się zapasy wina. Zakradaliśmy się tam i przy kieliszku czerwonego odreagowywaliśmy stres.

Mecz Brazylii ze Szwecją sędziował Helmut Kohlem. Ciekawe imię i nazwisko, tylko to Austriak. Nie żyje, zmarł rok po turnieju. Telefonów komórkowych nie było, za to w samochodach mieliśmy satelitarne. Wracamy z Turynu, a Helmut z drogi wybrał numer do babci w Austrii. Była to pani dobrze po osiemdziesiątce, wielki kibic sportu.

– Jest rewelacyjna. Powiem ci, że nie interesuje mnie, co powie obserwator, inny sędzia. Dla mnie liczy się tylko zdanie babci. Ona najwnikliwiej ogląda moje mecze. Co powie babcia, to dla mnie święte – opowiadał.

Jedziemy przez Włochy, a on rozmawia z nią o dopiero co zakończonym meczu. W pewnym momencie babcia pyta:

– Jest z tobą ten z Polski?

– Jest.

– To powiedz, że sędziowanie *sehr gut*. Tylko w 37. minucie się pomylił.

Gdy Helmut odłożył słuchawkę, spojrzał na mnie z błyskiem w oku. – A nie mówiłem? Co z tych obserwatorów, jeśli babcia widzi najwięcej?

Mistrzostwa świata w 1990 r. były ostatnimi, w których nie obowiązywał podział na sędziów głównych i liniowych. Tworzyliśmy jedną grupę, z której każdy mógł sędziować zarówno na środku boiska, jak i z boku. I niekiedy zamienialiśmy się rolami, co dla niektórych stanowiło kłopot. Michel Vautrot wpadł w panikę, gdy dowiedział się, że będzie musiał biegać przy linii.

– Majkel, ty jesteś specjalistą. Podpowiedz mi, co mam robić. Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem liniowym – przyznał.

W hotelu ustawiłem go przed lustrem, a do ręki dałem chorągiewkę. I zacząłem instruować, jakie gesty ma wykonywać. Elementarz. Niestety

szło mu kwadratowo, jak początkującemu policjantowi kierującemu ruchem na skrzyżowaniu.

W końcu odpuściłem zrezygnowany: – Michel, ty po prostu za często nie machaj chorągiewką. Patrz na głównego i będzie dobrze.

Do Włoch jechałem z nadzieją na dwa, trzy spotkania do poprowadzenia jako sędzia główny. Na więcej nie liczyłem, znałem swoje miejsce w szeregu. Turniej zacząłem od meczu otwarcia na linii. Druga kolejka? Listkiewicz na linii. Kolejna tura, ja ciągle na linii.

– No słabo – kręciłem nosem.

Moi koledzy mieli przynajmniej po jednym meczu, a ja ciągle z boku. Dosłownie. Do pewnego momentu byłem niezadowolony. Ale jak zobaczyłem siebie w obsadzie ćwierćfinałów jako liniowy, bo wtedy jeszcze takiego sędziego nie nazywano asystentem, to zmieniłem zdanie i przestałem narzekać, że nie dostałem żadnego meczu jako sędzia główny. Ostatecznie meczów na linii wyszło osiem. I jak porównać takie spotkania, w tym otwarcia i finał, do dwóch na środku?

Sędziowałem ćwierćfinał, półfinał i finał mistrzostw świata. Nieskromnie to zabrzmiało, ale w tamtym czasie mogłem być najlepszym asystentem na świecie.

Przed mistrzostwami świata w 1990 r. Sepp Blatter ze swoim współpracownikiem Walterem Gaggiem poprosili mnie o pomoc w zorganizowaniu audyencji dla sędziów u Jana Pawła II. FIFA starała się o to drogą oficjalną, ktoś wysłał pismo, ale odpowiedzi z Watykanu się nie doczekał.

Zadanie wydawało się karkołomne. Zacząłem od wizyt na ulicy Miodowej w Warszawie, w siedzibie Episkopatu Polski. Komuś z ulicy trudno było dostać się do prymasa Józefa Glempa. Pomocne okazały się znajomości ze środowiska piłkarskiego, gdzie udzielało się kilku księżom. Mariusz Zapolski był kapelanem Legii, Mirosław Mikulski – Polonii. Z kolei ks. Stasiu Śmigasiewicz sędziował mecze piłkarskie w niższych ligach i tam się poznaliśmy. To zresztą była ciekawa postać. Kiedyś pojechał na mecz III ligi, a po pracy zaproszono sędziów na małą biesiadę. Swojski klimat, stół zastawiony. Rozlano pierwszą kolejkę bimbrow. – Oj, gdyby nie sutanna, to ja bym wam pokazał, jak można się bawić – odgrażał się Stasio.

Z pomocą znajomych księżom udało się dostać do sekretarza prymasa Glempa. Jak już zaszedłem tak daleko, nie zamierzałem odpuszczać. I następnym krokiem było spotkanie z prymasem. W efekcie kilka dni przed mundialem papież przyjął sędziów na audyencji. W bibliotece papieskiej wpadłem na jego sekretarza, Stanisława Dziwisza.

– Ekscelencjo, nazywam się Michał Listkiewicz – przedstawiłem się.

– A, to pan jest ten Listkiewicz, co nam tak głowę zawraca od dwóch miesięcy?

– To ja.

Nieważne, czy ktoś uważa się za wierzącego, czy jest ateistą, ale spotkanie z Janem Pawłem II musiało na każdym wywrzeć wrażenie. Biła od niego wyjątkowa aura. Sam jestem wierzący niepraktykujący, ale coś mnie przeszło, gdy podszedł do nas, żeby się przywitać. Jego ręka była jak ręka dziecka. Nie dlatego, że takich rozmiarów, ale taka delikatna.

Przed wyjazdem zamówiłem w Stroniu Śląskim kryształowy gwizdek, zawiozłem go do Watykanu i wręczyłem papieżowi. – Ojciec Święty, w imieniu wszystkich sędziów przekazuję ten skromny prezent.

Papież zaraz złapał za gwizdek i próbował dmuchnąć. I nic.

– Panie Michale, co to jest? Nie gwizdże – udał zaskoczenie. Wśród sędziów zapanowało poruszenie. Kto ma gwizdek? Szybko, kto ma gwizdek? Okazało się, że ktoś tam nosił przypięty do kluczy. Podaliśmy gwizdek papieżowi. Jak zagwizdał, to żyrandole się zatrzęsły.

– No, i to jest gwizdek – powiedział zadowolony. (...)

Na spotkaniu obecny był Sepp Blatter. Na pamiątkę zostało zdjęcie, gdy stoi uśmiechnięty w tle. Widział, że moja rozmowa z papieżem przebiegała w sympatycznym klimacie. Na pożegnanie ustaliśmy od Jana Pawła II: – Szkoda, że na tych mistrzostwach nie gra reprezentacja mojego kraju. Ale przynajmniej jest sędzia z Polski. Pomodłę się za powodzenie dla niego.

Blatter też musiał to słyszeć. Jest teoria, której pewnie nigdy nie sprawdzimy, że wyznaczono mnie do finału mistrzostw świata dlatego, że sekretarz generalny FIFA zapamiętał tamte słowa papieża.

Moja nominacja na finał mundialu wymykała się wszelkim zasadom. Nigdy wcześniej ani później nie zdarzyło się, żeby jakikolwiek sędzia z półfinału znalazł się jeszcze wyżej. Takie

po prostu obowiązywały reguły. Sam półfinał to już ogromne osiągnięcie. Po meczu Włoch z Argentyną uznałem, że dla mnie mistrzostwa się skończyły.

Z Polski przyjechała grupa byłych sędziów: Alojzy Jarguz, Zygmunt Stachura, Marian Środecki. Miałem wolny dzień i zaoferowałem się jako ich przewodnik po Watykanie. A tam na ulicy „change money” i totalnie ich oszukali, stracili sporo pieniędzy. Obwinałem się o to, miałem do siebie pretensje: Kurde, mistrzostwa tak słabo się dla mnie skończyły. Doszedłem aż do półfinału, pięknie, a na koniec okradli moich kolegów.

W hotelu wrzuciłem ciuchy sędziowskie do walizki. Co będę prac? Za trzy dni wracam do domu, tam się wypierze. Poszedłem na basen, rozłożyłem się na leżaku i zamknąłem oczy. Czułem, że schodzi całe napięcie. Zauważył mnie Alex Ponnet, znany belgijski sędzia, który po zakończeniu kariery należał do Komisji Sędziowskiej FIFA.

– A co ty tak na tym słońcu leżysz?

– No opalam się. Jutro jedziemy na finał, to sobie obejrzę.

– Jutro to ty sędziujesz.

– Dobry żart.

– Poczekaj.

Przyniósł papier i... euforia? Nie, nie było jakiegś wielkiej. Tylko szok. Normalnie po takich słowach powinienem skakać do góry, a trzymałem się ziemi. Chyba wciąż śniłem.

Pamiętam, że nawet kiedy już siedziałem w samolocie z Włoch, wciąż do mnie nie docierało, że zostałem pierwszym Polakiem w finale mistrzostw świata. Wylądowałem w Warszawie, a na Okęciu czekał kierowca z PZPN. Byliśmy znajomymi, więc myślałem, że przyjechał prywatnie. A on mnie zgarnął: – Prezes zaprasza do związku.

Pojechaliśmy do PZPN, a tam czekał Jerzy Domański z załogą. Był tort, szampan, kwiaty. Miłe powitanie.



Fragmenty książki Michała Listkiewicza, Łukasza Olkowicza i Piotra Wołosika *Listek. Najciekawiej jest po końcowym gwizdku*, Biblioteka „Przeglądu Sportowego”, Ringer Axel Springer Polska Sp. z o.o., Warszawa 2021

Wieczne odpoczywanie



Wojciech Kuczok

Refugium i dwubiegunówka

Mija dziesięć lat, od kiedy odkryłem z przyjaciółmi Niedźwiedzią Górną, jedną z najpiękniejszych jaskiń Polski. Gdy tylko we wstępnych partiach znaleźliśmy artefakty, ściągnięty w trybie pilnym archeolog datował wstępnie skorupy na okres wczesnego średniowiecza i uznał, że jaskinia musiała stanowić refugium w niespokojnych czasach. Otwór nieduży, łatwy do zakamuflowania, a zaraz za nim obszerna sala nadająca się do zamieszkania – zanim wejście zasypało się na tysiąc lat, ludzie przeczekiwali wewnątrz niezliczone zawieruchy wojenne. W czasach tzw. średniowiecznego optimum klimatycznego średnia roczna temperatura na Jurze sprawiała, że w grocie panowały warunki całkiem komfortowe – stała temperatura, zimą ciepło, latem chłodno: żyć nie umierać.

Odkąd świat stanął bliżej krawędzi nuklearnej katastrofy, niż to miało miejsce kiedykolwiek nie tylko za mojego życia, coraz częściej chciałbym się zapaść pod ziemię – dobrze więc wiedzieć, gdzie się zapaść najdogodniej. Na czas apokalipsy znam parę naturalnych schronów, w których przy zgromadzeniu odpowiednich zapasów można doczekać, aż radioaktywny pył opadnie, i potem wziąć udział w ewentualnym restarcie ludzkości. Dobrze jest wiedzieć, że ma się dokąd zbiec, wszystko wtedy podporządkowuje się logistyce, to lepsze niż rozpaczliwa panika – wiadomo, że jest kierunek i miejsce, gdzie będzie w końcu można poczuć ulgę, nawet jeśli cały dobytek mieści się w walizce.

Ukraińcy mają teraz prosty, zachodni kierunek zbawienia, czeka ich nowe życie na wielką skalę. Odkąd minął siedemnasty dzień wojny, podświadomość mi się wyciszyła. Mniej się martwię o Nich – zarazem mniej martwię się także o siebie, bo dopóki mogą do nas uchodzić, znaczy, że to My jesteśmy bezpieczni. Siedemnastego dnia poprzedniej wojny Polacy nie mieli już dokąd uciekać, chyba że tam, gdzie Witkacy pod poleskim dębem, kiedy w końcu śmierć okazała się mniej przeraźliwa od życia. Na razie mamy w Polsce przedwośnię ludów, ale tylko na południe od Włodawy – tylko w połowie kraju status uchodźcy wystrzelił w hierarchii, dwubiegunówka stała się teraz naszą chorobą narodową. Od tego, zza jakiej granicy próbujesz do Polski się przedostać, zależy, czy będziesz traktowany jak insekt, czy honorowany jak bohater wojenny – albo cię wdepną w marznące

bagno, albo będą sobie wyrwać z rąk, żeby dopieścić, dokarmić, dofinansować. Marek Dutkiewicz po raz enty w swojej karierze święci triumfy jako autor evergreenów – „Chodź, pomaluj mój świat na żółto i na niebiesko”, kiedyś hit nad hitami zespołu Dwa Plus Jeden, z czasem zawłaszczony przez kibiców jako hymn Arki Gdynia, teraz jest sztandarową pieśnią Polaków dobrej woli.

Dając schronienie, oddalamy od siebie myśli o tym, że samiśmy przed chwilą go wypatrywali – dyskomfort życia w państwie rządzonego przez populistów to jednak nie to samo, co trauma wojenna; nagle polskie piekielko okazuje się być czymś rajem. Lepiej jednak wzdygać się na tromtadracki bełkot bęcwałów niestety demokratycznie wybranych, niż kulić z przerażenia na dźwięk przelatujących samolotów. Możemy wciąż chodzić do teatru na przedstawienia, zamiast chować się tam z dziećmi przed bombami – jak się okazuje, tragicznie nieskutecznie. Skądinąd w obliczu tak jaskrawego pogwałcenia

Od tego, zza jakiej granicy próbujesz do Polski się przedostać, zależy, czy będziesz traktowany jak insekt, czy honorowany jak bohater wojenny.

wszelkich zasad, jakim jest ruska napaść na Ukrainę, zgotła innych spektakli oczekujemy. Krytycy np. zachwycają się teraz... „Batmanem”. Rozumiem, że zupełnie inaczej ogląda się komiksową, zero-jedynkową walkę dobra ze złem w czasie wojny – to jest teraz terapeutyczne, świat potrzebuje superbohaterów. Sprawdziłem, wynudziłem się, nowa wersja przygód pana nietoperza to przecież niemal remake „Siedem” Davida Finchera w realiach Gotham. Paul Dano jako Pan Zagadka po zdjęciu maski to już w ogóle kopia Kevina Spaceya, no i teraz rodzi się pytanie: czy hunwejbini od Me Too nie uznają tego za niedopuszczalne? Czy godzi się nawiązywać choćby aluzynie do stynnej roli aktora „wymazanego”? Takimi to dylematami żyliśmy przed wojną, takie problemy wywoływały nasze spory w szczęsnym czasie.

w.kuczok@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

(Nie)bezpieczna żywność

Żadna ekipa po 1989 r. nie potrafiła zapewnić skutecznej i szczelnej kontroli ani nadzoru nad żywnością

Rozmawia Dorota Bartosiewicz

Polska żywność jest najniebezpieczniejsza w całej Unii Europejskiej, biją na alarm eksperci po lekturze ostatniego raportu Najwyższej Izby Kontroli.

– Nie potępiabym jej w czambuł, bo widzę, jak bardzo przez lata zmieniła się jej produkcja. Kiedy jeszcze w połowie lat 90. przyjeżdżali do Polski zagraniczni eksperci, a braliśmy udział w wielu wspólnych projektach, to nie wierzyli własnym oczom, jak bardzo zanieczyszczone mikrobiologicznie może być np. mleko w skupie. Zresztą trudno było temu się dziwić, skoro w jednej tylko spółdzielni mleczarskiej pochodziło od 15 tys. hodowców. Tymczasem dziś w Polsce do zakładów trafia jedynie mleko w klasie ekstra, niemal sterylne. Tak dobrej jest teraz jakości.

Raport NIK mówi jednak jasno: do RASFF, czyli europejskiego systemu ostrzegania o niebezpiecznej żywności i paszach, wpłynęły 273 skargi. Najwięcej w całej UE.

– I to tylko w pierwszych trzech kwartałach – z faktami nie ma co dyskutować. To prawie dwa razy więcej niż we Francji, której dotyczyły 152 skargi, w Holandii, gdzie było ich 125, czy w Niemczech – 119. I aż trzy razy więcej niż np. w Belgii, gdzie skarg było 88.

Czego najczęściej dotyczyły zgłoszenia z Polski?

– Po pierwsze, niebezpiecznej dla zdrowia salmonelli, głównie w mięsie drobiowym i produktach pochodnych. Po drugie, bakterii *Listeria monocytogenes*, przede wszystkim w rybach wędzonych na zimno, ale też owocach i warzywach oraz daniach gotowych, tzw. produktach RTE (ang. *ready to eat*). I tu ważna



PROF. DANUTA KOŁOŻYN-KRAJEWSKA

– kierownik Zakładu Higieny i Zarządzania Jakością Żywności Instytutu Nauk o Żywieniu Człowieka SGGW

uwaga: listeria nie rozmnaża się w zanieczyszczonym środowisku. Ona nie lubi konkurencji. Pojawia się za to wszędzie tam, gdzie jest czysto, gdzie – jak powiedziałby technolog produkcji – procesy produkcyjne są higieniczne. Do tego może ona się rozwijać w warunkach beztlenowych i w niskiej temperaturze, ale tylko podczas dłuższego przechowywania, o czym także wie niewiele. Trzecim najczęściej notowanym w RASFF zagrożeniem wykrywanym w produktach z Polski były mykotoksyny – z pleśni, w tym ochratoksyna i aflatoksyna.

Raport NIK wylicza też inne zagrożenia, choćby fałszowanie żywności...

– ...zanieczyszczenia chemiczne, m.in. środkami ochrony roślin, pestycydami czy dodatkami do żywności, w wyniku przekroczenia ich norm. Do tego zanieczyszczenia fizyczne – kiedy w produktach znajduje się piasek, drewno, szkło, bywają opiłki metalowe, a nawet części ubrań: guziki, agrafka, szpilki. Najczęściej są one jednak wyłapywane w zakładach. Jak miał stwierdzić ponad 100 lat temu kanclerz Otto

von Bismarck, „ludzie nie powinni wiedzieć, jak się robi kiełbasę i politykę”. Ale w grę wchodzi również niewłaściwe warunki przechowywania i sprzedaży, nielegalna produkcja, a nawet niewłaściwe warunki hodowli zwierząt, np. żywienie ich mączką kostną, by wymienić tylko te od lat występujące najczęściej.

Co dowodzi, że nie uczymy się na błędach.

– Pełna zgoda, a statystyki jedynie to potwierdzają: liczba zgłoszeń do RASFF systematycznie rośnie. O ile w 2017 r. było ich 87, o tyle rok później już 131, a dwa lata później aż 203.

Czym to tłumaczyć?

– Niespójnym, skomplikowanym i nieefektywnym nadzorem urzędowym nad żywnością w Polsce. Co do zasady: mamy w kraju dwa systemy kontroli żywności. Pierwszy wewnętrzny, producencki, który wynika z prawodawstwa unijnego i polega na stosowaniu tzw. dobrych praktyk produkcyjnych i higienicznych oraz Systemu Analizy Zagrożeń i Krytycznych Punktów Kontroli, w skrócie HACCP. Ten jest jasny, przejrzysty i szczelny, ale zależny





Dziś w Polsce do zakładów trafia tylko mleko w klasie ekstra, niemal sterylne.

od producentów żywności. I drugi – zewnętrzny, który jest głównym źródłem problemów, bo reguluje go wiele aktów prawnych, do tego powstałych w różnym czasie. Poza tym jest rozbudowany do granic możliwości. Dość powiedzieć, że w Polsce są aż cztery instytucje, które przeprowadzają kontrole zewnętrzne. I to w różnych zakresach. Są to: Państwowa Inspekcja Sanitarna, Inspekcja Weterynaryjna, Inspekcja

Jeśli już, to pośrednio. Bo PIW zajmuje się epidemiologią zwierząt, a np. PZH kontroluje zatrucia pokarmowe. Do tego nie mają inspektorów, którzy mogliby chodzić po zakładach. A co do czterech pierwszych inspekcji, to każda, z wyłączeniem może IJ-HARS, ma poza nadzorem nad żywnością jeszcze inne zadania. To oznacza, że bezpieczeństwo artykułów spożywczych i ich jakość są w większości przypadków tylko jednym

Bezpieczeństwo artykułów spożywczych często jest jednym z wielu obowiązków inspektorów, bynajmniej nie najważniejszym.

Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych i Państwowa Inspekcja Ochrony Roślin i Nasiennictwa. **Wcześniej było ich aż osiem.**

– Także Inspekcja Ochrony Środowiska, Państwowy Instytut Weterynaryjny, Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego – Państwowy Zakład Higieny oraz Krajowa Administracja Skarbowa, ta ostatnia w sprawach związanych z importem i eksportem żywności.

To chyba dobrze? W myśl zasady: im więcej, tym bezpieczniej.

– A skąd. Przecież te ostatnie instytucje nadzoru nad bezpieczeństwem żywności w zasadzie nie sprawują.

z wielu obowiązków inspektorów, bynajmniej nie najważniejszym. Państwowa Inspekcja Sanitarna zajmuje się głównie ochroną zdrowia, teraz przede wszystkim badaniami nad wirusem SARS-CoV-2, z kolei np. Inspekcja Weterynaryjna – dobrostanem zwierząt.

„Co gorsza, instytucje nadzorcze działają na zasadzie »każda sobie«, co skutkuje taniem dziur w systemie np. za pomocą porozumień, jakie indywidualne instytucje zmuszone są zawierać między sobą», można wyczytać w raporcie NIK.

– Co z tego, skoro efekty i tak są mizerne? Weźmy przypadek zakładu

przetwarzającego i zamrażającego warzywa i owoce miękkie, widniejącego już w kilku powiadomieniach RASFF. Ostatnio z powodu norowirusa w partii mrożonych czerwonych porzeczek. Jako dostawców zidentyfikowano 23 podmioty, z których żaden nie był zarejestrowany w momencie przekazania powiadomienia do RASFF. I co? Nic, znalazły się one i tak w wykazie dostawców na kolejny rok. Innymi słowy, inspektorzy powiatowej stacji sanitarno-epidemiologicznej wiedzieli o wykazaniu niezarejestrowanych producentów w powiadomieniu do RASFF, mimo to przetwórcy mogli działać dalej. „W sprawozdaniach z inspekcji dotyczących danego przetwórcy nie odnotowano niezgodności, w tym braku rejestracji dostawców”, czytamy teraz w raporcie NIK. Trudno o bardziej wyraźny przykład.

Ten sam dokument mówi również o sytuacji odwrotnej, kiedy jedna nieprawidłowość może być przedmiotem zainteresowania aż trzech inspekcji.

– Państwowej Inspekcji Sanitarnej, Inspekcji Weterynaryjnej, ale też Inspekcji Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych, jak dzieje się w przypadku np. zafałszowania środka spożywczego. Co więcej, dużo zależy od tego, czy mowa będzie o naruszeniu bezpieczeństwa, czy np. „ekonomicznych interesów konsumenta”. Jeśli spojrzymy pod kątem możliwych „sankcji”, w tym pierwszym przypadku zafałszowanie będzie przestępstwem, w drugim – zagrożone jest jedynie karą finansową.

Takie przykłady nakładania się zakresów kontroli można zresztą mnożyć. Kolejnym mogą być spory kompetencyjne między Państwową Inspekcją Sanitarną a Inspekcją Weterynaryjną. Ta pierwsza kontroluje bezpieczeństwo żywności pochodzenia niezwierzęcego na etapie produkcji i wszystkich produktów żywnościowych w sklepach. Ta druga – bezpieczeństwo produktów pochodzenia zwierzęcego, ale też np. żywności zawierającej jednocześnie składniki pochodzenia niezwierzęcego. Jasne i oczywiste? ▶

► Niekoniecznie, skoro problemem staje się już samo ustalenie, która inspekcja powinna nadzorować dany produkt czy danego producenta. I w jakim zakresie.

Ale chaos kompetencyjny to tylko jeden z problemów, a inne?

– Braki kadrowe. Na tyle poważne, że w jednym z województw inspektor weterynaryjny miał nadzorować nawet 312 podmiotów. Wcześniej

do innych analiz. A przecież do tego dochodzą w ogóle długie terminy badań próbek żywności – nawet przeszło 30 dni. Dlatego nie powinno dziwić, że wycofanie produktów z obrotu bywało już niemożliwe – w większości przypadków zniknęły one z półek. Co gorsza, w dwóch przypadkach była to żywność z listerią, i to mimo że próbki pobrano jeszcze na etapie produkcji.

W jednym z województw inspektor weterynaryjny miał nadzorować nawet 312 podmiotów.

miał nie więcej niż pięć. Trudno zresztą się dziwić, że brakuje wykwalifikowanych pracowników nadzoru żywności. Kto przyjdzie pracować za 3-3,5 tys. zł brutto miesięcznie?! Efekt jest taki, że zatrudnia się na ich stanowiska każdego, kto się zgłosi. Nie tylko osoby z wykształceniem pokrewnym, np. zootechników, technologów żywności, agronomów, ale i geografów, wuefistów lub polonistów.

I jak oni mają kontrolować zakłady, których właściciele o prawie żywnościowym wiedzą więcej od nich?!

– Albo skąd mają wiedzieć, jak prawidłowo pobierać próbki wymazu, by potwierdzić obecność salmonelli? Lub że prawo żywnościowe w ogóle się zmienia? A w 2017 r. wyszło nowe rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady. Śmiem wątpić, czy wszyscy inspektorzy wiedzą o tym fakcie, a przecież to powinien być dla nich przewodnik. Ale jest i kolejny problem: braki sprzętowe.

Jak duże?

– Bardzo, o czym świadczyć może i ta informacja z raportu NIK: „Sprzęt laboratoryjny wojewódzkich stacji sanitarno-epidemiologicznych nie był wystarczający do zbadania wszystkich pestycydów uwzględnionych w krajowych programach kontroli i w programach kontroli koordynowanych przez UE oraz odpowiednio precyzyjny, aby w każdym przypadku osiągnąć prawidłową granicę oznaczalności”. Bywało i tak, że pracownik czekał ponad trzy tygodnie na „zwolnienie” aparatu do badań, bo ten wykorzystywany był

Państwo nie potrafi zorganizować skutecznych kontroli, czy po prostu oddało już pole?

– Nie potrafi, tym bardziej że prace nad zapewnieniem skutecznej i szczelnej kontroli i nadzoru nad żywnością trwają nieprzerwanie od 1989 r. Przez cały ten czas każda ekipa próbowała uporządkować ten system. „Na 100%”, „Teraz już na pewno” – zapewnieniom nie było końca. Nikomu jednak to się nie udało, choć w połowie 2017 r. Rada Ministrów przyjęła i przedstawiła Sejmowi stosowny projekt ustawy. Ten zakładał powstanie Państwowej Inspekcji Bezpieczeństwa Żywności, która miałaby przejąć zadania Inspekcji Weterynaryjnej, Państwowej

– I tutaj nie zgodzę się z NIK, choć sam pomysł centralnego nadzoru popieram. Przecież nawet teraz większość inspekcji nadzoruje resort rolnictwa, a tylko jedną, bo Państwową Inspekcję Sanitarną, resort zdrowia. Poza tym w 14 krajach UE inspekcja podlega ministrowi rolnictwa, w ośmiu – ministrowi rolnictwa wspólnie z ministrem zdrowia, a samemu resortowi zdrowia – w jednym państwie.

To może...

– ...bezpieczeństwo żywności powinno podlegać prezesowi Rady Ministrów? Tak, to najlepsze rozwiązanie, bo w ten sposób można by oba resorty pogodzić. A i KPRM ma wystarczająco wysoką rangę. To także jeden z pomysłów rozważanych ponad pięć lat temu. Niezależnie jednak od tego, kto miałby sprawować nadzór nad Państwową Inspekcją Bezpieczeństwa Żywności, do powołania jednolitej wyspecjalizowanej służby powinno dojść jak najszybciej. Polska jest potęgą w produkcji żywności, która od roku 2010 wzrosła o 56%, i musi mieć przejrzysty i szczelny system jej kontroli. Centralny nadzór nad żywnością z powodzeniem wprowadzono zresztą już w 24 z 27 państw członkowskich. Ale nie o wymóg prawa UE głównie tu chodzi, lecz o ujednolicenie standardów kontroli, zwiększenie ich efektywności

W Polsce są aż cztery instytucje, które przeprowadzają zewnętrzne kontrole żywności.

Inspekcji Ochrony Roślin i Nasiennictwa oraz Inspekcji Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych. Te zaś miały zostać zlikwidowane. Wiadomo było też, że do nowego podmiotu zostałyby przeniesione niektóre zadania Państwowej Inspekcji Sanitarnej, Inspekcji Handlowej oraz Inspekcji Ochrony Środowiska. **Dotąd projekt nie został skierowany na drogę legislacyjną. Dlaczego?**

– Zadecydował upór polityków – ani Ministerstwo Zdrowia, ani Ministerstwo Rolnictwa nie chciało oddać nadzoru nad żywnością.

Zdaniem NIK powinien on podlegać resortowi zdrowia.

oraz skuteczności w wycofywaniu niebezpiecznych produktów z rynku, no i o zagwarantowanie wysokiego poziomu bezpieczeństwa na wszystkich etapach kontroli żywności, od produkcji po dystrybucję.

Superinspekcja w Polsce – na ile to realny scenariusz?

– Na razie nie widzę w ogóle takiej możliwości. Także dlatego, że raport NIK nie proponuje konkretnych rozwiązań, np. powołania ponadpartyjnego zespołu, a to przecież muszą być rozwiązania systemowe. Dlatego nadal będziemy, niestety, skazani na bałagan instytucjonalny.

Dorota Bartosewicz

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkała

Mniej nas w rolach, które gramy

Mnie też zawstydzają te śmieszne zielone kielbaski na wierzbach i to, że idąc z moim starym, kulawym psem, odnotowuję: 13 marca, dzień, w którym rzeka pachnie inaczej. Pierwszy raz w tym roku. Nad moim blokiem przelatują dwa ptaszyska giganty – powoli machają skrzydłami, ale lecą szybko. Stąd nie widzę dokładnie, ale to muszą być czaple albo bociany. I jest już ten charakterystyczny ruch na osiedlach: „Dawaj, kto pierwszy do bramki!”. Albo: „Łap go! Musimy go POWSTRZYMAĆ!”. Ale czy każde z tych zdań nie kończy się domyślnym dopiskiem: „No i co z tego, i tak jest wojna”? Po prostu wiosna jest skandalem, jak mogła? I wtedy przypominam sobie film „Anomalia” Petera Brosensa i Jessiki Woodworth, w którym mieszkańcy małej wsi świętowali koniec zimy, organizując rytualne procesje z obnoszeniem przeskalowanych kukieł. Jednak specjalnie przygotowany przez bohaterów ofiarny stos nie zapalił się i wiosna nie nadeszła. Zamiast budzić się do życia, świat zaczął umierać: wymierały pszczoły w pasiekach, krowy przestały dawać mleko, zwierzęta zaczęły zachowywać się inaczej niż zwykle. Ludzie zaczęli patrzeć na siebie podejrzliwie. Barykadowali się w chatach, pilnując zasobów. A wkrótce zaczęli rozglądać się za winnym.

Myślę o „Anomalii”, spacerując z psem. Podbiega do nas roześmiana grupka dzieciaków. Patrzą raz na psa, raz na mamę, która macha do nich z łąki, i krzyczą: „Sobaka!”. I piszczą, wymachują rękami, koniecznie muszą natychmiast go pogłaskać. Potem mijam jeszcze dwie rodziny ukraińskie: jest naprawdę niezła pogoda i na chwilę zwracam honor wiośnie. Słyszę sygnał SMS: koleżanka przysłała mi zdjęcie kolorowego chwościka, który znalazła w płaszczu. To jakaś dziwna motylek zrobiona jakby ze ścinków różnych wąsko przyciętych materiałów – pacynka bez głowy, chaotyczna wycinanka bez sensu. A może pieprzona marzanna? Postanawiamy ją utopić. Na drugi dzień Dorota przyjeżdża ze Śródmieścia z butelką wina. Otwiera je nad rzeką. Upijamy po łyku, jest zimno. A potem ona staje na skarpie i wyrzuca marzannę daleko, do wody, a kiedy nurt porwya ją i unosi, Doris mówi ze złością i satysfakcją: „Nazwieśmy ją wojna”.

Dziwię się, że pierwsze krokusy, które znalazłam pod szkołą, nie były w tym roku żółto-niebieskie. W okna klas wklejono za to żółto-niebieskie flagi. Wszystkie myśli i skojarzenia biegną w tym samym kierunku. Nadchodzi trudna wiosna. Będziemy bardziej zmęczeni niż zwykle, bardziej w żałobie. To usprawiedliwia niższą wydajność – niech czas przecieka nam przez palce, marnujmy go. Zawsze to mały sabotaż w systemie produkcji. Część obowiązków da się odroczyć. Przy globalnym lęku o zasoby naturalnie wchodzimy w stan hibernacji. Czas można rozkładać: o dziesięć minut dłuższa kąpiel, zarwana na lekturze noc, mejle, które na drugi dzień są już jakby mniej aktualne. Rozmowy z przyjaciółmi przez telefon, działania pozorowane.

Połową siebie mówimy, chodzimy, cieszymy się z czegoś tylko w połowie, w połowie przeżywamy książki i filmy.

Zresztą wszystkie czynności wydają się teraz pozorowane. Jakby nas było mniej w rolach, które gramy. Połową siebie mówimy, chodzimy, cieszymy się z czegoś tylko w połowie, w połowie przeżywamy książki i filmy. Pisanie o wojnie wydaje się jeszcze bardziej jałowe, niepisanie o wojnie wydaje się jeszcze bardziej jałowe. Pisząc o wojnie, oszukuję, i nie pisząc o wojnie, oszukuję. Do tego wszyscy nerwowo obserwujemy, czy szczyt wspólnych wzruszeń, który daje nam rausz i zaspokaja potrzebę kreowania romantycznych gestów, już opadł. Czy nam wystarczy ognia, czy nas jeszcze rozbudzi tęsknota za społeczeństwem obywatelskim i te wszystkie wartości, które ostatnio wróciły na feedy, bo przecież nie na sztandary? Już teraz na niektórych dworcach papierowe talerzyki są puste. A gazety publikują poradniki „jak się nie spalić”. Podobno odczarowany, rozbity świat okazał się pusty i zimny i trzeba od nowa go zaczarować. Na początek może weźmy sparciałą marzannę nad rzekę, przywiążmy jej kamień do spódniczki, dajmy jej na imię wojna...

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



Ukrainka

Dominującymi barwami modraszek są niebieski i żółty. Dlatego dla ornitologów ptaki te stały się symbolem walczącej Ukrainy

Konrad Malec

Sikory budzą sporą sympatię – ciekawskie, ruchliwe, nie unikają człowieka, są częstymi gośćmi karmników. Wśród nich szczególnie miłym względami cieszą się barwne modraszki. Ich kolorystykę dopełniają czerń i biel, subtelnie rozłożone głównie na głowie i karku, dominują zaś niebieski i żółty. Te dwie barwy – chociaż nie tylko – sprawiły, że dla ornitologów modraszka stała się symbolem walczącej Ukrainy.

Wojownicza

Dyskusji nie było. Protestów także. Nie wiem, kto pierwszy i gdzie wstawił zdjęcie modraszki z ukraińską adnotacją. Po prostu w chwili rozpoczęcia inwazji w ptasich zakładach internetu zaczęły się pojawiać zdjęcia modraszek z odwołaniami do Ukrainy. Sam miałem myśl, że modraszka pasuje do Ukrainy jak ulał. I wtedy zobaczyłem, że wiele osób zafascynowanych ptakami dostrzegło tę korelację. Choć jeszcze dzień przed moskiewską agresją

większość miłośników ptaków kojarzyła modraszkę z... Japonią.

W gruncie rzeczy modraszki na wschodzie nie sięgają za Ural, a w Azji nieznacznie wykraczają poza Azję Mniejszą. Japońskie skojarzenie wzięło się ze zdjęć robionych modraszkom od przodu. Czarna przepaska na oczach nasuwała skojarzenia z ninja. Putinowska agresja zmieniła odbiór tego ptaka. To tylko jedna ze zmian w postrzeganiu świata wynikających z obecnej wojny, ale pierwsza, która wywołała tak szybką i jednoznaczną zmianę wśród miłośników ptaków.

Ubarwienie modraszek było automatycznym skojarzeniem z Ukrainą, ale po chwili dodano inne cechy, przede wszystkim waleczność i nieustępliwość. Po pierwszych dniach walk, kiedy dojrzeliliśmy hart ducha ukraińskich obrońców, skojarzono to z zachowaniem małych sikor. Łatwo to samemu zauważyć przy karmniku. Przytoczę przykład z własnego podwórka. U mnie największym przysmakiem modraszek są kule tłuszczu z nasionami. Żółto-niebieskie ptaki okupują je całe dnie. Zapewne uważają je za swoją własność, której

zacięcie bronią przed innymi ptakami, w tym przed dużo większą i silniejszą bogatką. W wielu językach na ów rozmiar zwraca się szczególną uwagę.

Bogatka po łacinie to *Parus major* – *major* oznacza kogoś dużego (ze słowem *parus* sprawa jest bardziej skomplikowana, ale to już inna opowieść). Po angielsku to *great tit*, czyli sikora wielka (przy czym *tit* oznacza też kobiecą pierś, co bywa przyczyną dwuznacznych żartów, w szczególności w połączeniu z *great*). Po ukraińsku to *sinicija wielika*, po rosyjsku zaś *bolszaja sinica*. Słowo *bolszaj* chyba świetnie reprezentuje Rosję, największe państwo globu, i jest bodaj jednym z najlepiej znanych na świecie słów rosyjskich.

Wracając do karmnika, modraszki bez większego trudu odpędzają bogatki od smakołyku, mimo różnic w gabarytach, nie widać natomiast podobnej zacieklności w odniesieniu do karmy, na której im nie zależy. Nieraz widywałem, jak jedna modraszka przepędzała nawet pięciu przeciwników. I nie zadowala się odpędzeniem od samej kulki, rywała ściga zawzięcie, aż opuści gruszę, na której zawieszony jest pokarm.

Nigdy nie widziałem, by na kulce to modraszka ustąpiła. Nieco inaczej rzecz się miewa w przypadku konfliktu o budkę lęgową lub dziuplę, tu mimo wszystko modraszki ustępują większym kuzynkom. Ale... pod nieobecność zaborcy wracają i podrzucają jajko czy dwa. Co ciekawe, młode modraszki wychowane przez bogatki zachowują swoją tożsamość gatunkową, jedynie w pierwszym okresie życia może im się wydawać, że są bogatkami – wystarczy jednak piosenka pobratymców, by natychmiast zrozumiały, kim są. W odwrotnej sytuacji bogatki zwykle do końca życia myślą, że są modraszkami.

Zresztą co tam jakaś bogatka, obawy przed modraszką żywią... ornitolodzy. Przynajmniej ci z nas, którzy są obrączkarzami. Schwytane modraszki, osiągające ledwie jedną tysięczną masy obrączkarza, zjadł walczyć z losem. Wyciągane z sieci wiją się, szarpia i dziobią napastnika. Inne ptaki zwykle się uspokajają, rezygnują z oporu i wyglądają okazji, by dać nogę – czy może bardziej skrzydło. Modraszki walczyć przez cały czas dokonywania pomiarów i nakładania obrączki. Dziobią w palce, szczególnie w okolice paznokci lub dostrzeżone ranki. A jeśli polecą krew, furia zwykle się zwiększa. Mimo niewielkich rozmiarów atakują bardzo boleśnie, a gdy się zorientują, gdzie boli, nie odpuszczają do samego końca uwięzienia. Niekiedy w zaciętrzewieniu nie przerywają ataku nawet po wypuszczeniu na wolność. Dlatego blacharze, jak nazywamy obrączkarzy, przezywiają je „niebieskim paskudztwem”. To też sprawiło, że koleżanki i koledzy szybko zaczęli porównywać małych wojowników do ukraińskich żołnierzy, dodając życzenia zwycięstwa dla naszych południowo-wschodnich sąsiadów.

Mieszkanie na pnii

Dość militarnych porównań, modraszki i bez nich są niezwykle ciekawymi ptakami. Pierwotnie jak większość sikor były ptakami leśnymi. Dzięki niezwykle plastyczności (co ponownie odnosi się do innych sikor) skolonizowały wsie i miasta, szczególnie parki i ogrody. Niemal co roku

w jednej z budek lęgowych w moim ogrodzie para tych sikor wyprowadza lęgi. I tu pierwsza ciekawostka. Jan Sokołowski, legendarny polski biolog, popularyzator ochrony przyrody (i powstaniec wielkopolski), twórca do dziś stosowanych modeli budek lęgowych, dla naszej bohaterki przewidział najmniejsze otwory wlotowe.

Owo upodobanie do niewielkich wejść świetnie opisał Adam Zbyryt w „Ptakach Puszczy Białowieskiej”. Szykując budkę dla modraszek, wycinamy otwór o średnicy 28 mm. Tyle też mają przeciętne dziuple zasiedlane przez modraszki w naturalnych lasach, przy czym wejście powinno być przynajmniej trzy razy dłuższe od średnicy. Adam podaje w książce przykłady ekstremalne, np. dziuplę o średnicy 25 mm, o korytarzu długim na 40 cm! Innym rekordem był otwór o średnicy zaledwie 1,5 cm, prawdopodobnie najmniejszy kiedykolwiek odnotowany. To ciasne wejście spowodowało obrażenia

Pierwotnie modraszki, jak większość sikor, były ptakami leśnymi.

skóry u dorosłych ptaków. Po diabła tak się męczyć w miejscu tak obfitym w dziuple jak Puszcza Białowieska? Ciasne wejście daje więcej bezpieczeństwa. Mimo ekstremalnie ciasnych korytarzy do apartamentów w Puszczy Białowieskiej 80% lęgów jest pustoszone przez drapieżców, głównie myszarki leśne i koszatki. W jednej czwartej przypadków życie traci także wysiadująca samica, stąd preferowanie tak ciasnych wejść.

Zwykle ptaki lęgające się w dziuplach budują niewielkie gniazda. Sikory są tu pewnym odstępstwem od reguły, ich gniazda są spore, zbudowane z mchów i porostów, wyściełane sierścią. W dziupli czy budce lęgowej jest dość ciemno, stąd specyfika sikorzej toalety – pisklęta chcąc się wypróżnić dochodzą do krawędzi gniazda, ustawiają się kuperem do góry i wydalają do połowy. Kał piskląt otoczony jest śluzowym, białym woreczkiem, który odbija wielką ilość światła. Dzięki temu rodzice widzą pakunek do wyniesienia,

a śluzowa otoczka chroni dziób przed ubrudzeniem.

Kończąc wątek mieszkaniowy, wróć do budek lęgowych. Jeśli macie ogród i chcecie zaprosić do niego modraszki, trzeba się zaopatrzyć w porządną konstrukcję. Większość marketowych produkcji jest nieodpowiednia, a często wręcz niebezpieczna dla ptaków. W internecie można znaleźć wiele sklepów oferujących porządne budki lęgowe. Warto zbudować samemu ptasi apartament, mnie to sprawiło sporo satysfakcji. Po projekty budowlane odsyłam do sieci lub licznych poradników.

Jeżeli zdecydujemy się na powieszenie ptasiej budki, należy pamiętać o kilku rzeczach. Po pierwsze, nie robimy lub nie kupujemy budek z patyczkami przy otworze wlotowym. Są one przeznaczone do tego, by ptaszek mógł sobie usiąść przed domkiem, jednak w rzeczywistości ptak nie potrzebuje tej grędy, za to chętnie z niej korzystają rabusie plądrujący gniazda, np. kuny. Po drugie, otwór nie może być skierowany w górę, ponieważ wówczas do wnętrza będzie wpadał deszcz. Jeśli to możliwe,

skierujemy wejście na południowy wschód, z tego kierunku najrzadziej wieje wiatr. I na koniec – to bardzo ważne – budkę należy wyczyścić przed każdym sezonem lęgowym, najlepiej w lutym. Stare gniazda są źródłem pasożytów, ponadto nadbudowa kolejnych gniazd powoduje zapewnienie się budki. Rzecz jasna, te zasady dotyczą wszelkich budek.

W budce czy dziupli znajdziemy do 12 jaj, niekiedy więcej. Tyle przychówku na niewielkiej powierzchni oznacza, że część jaj leży na innych. To wymusza na samicy ciągłe ich przekładanie, by przyszłe potomstwo było równomiernie dogrzane. I tu ciekawostka, skorupka musi być na tyle wytrzymała, by nie pęknąć pod ciężarem matki. Jakiś czas temu łódzcy naukowcy porównali kształt jaj modraszek z miejskich parków i z lasów. Okazało się, że jaja ptaków leśnych są bardziej okrągłe, a mieszcuchów bardziej wydłużone. Wszystko za sprawą wapnia, który w mieście, nawet w parku, jest ▶

► dużo łatwiejszy do pozyskania niż w lesie. Bardziej kopulasta struktura jaj sprawia, że są wytrzymalsze przy cieńszych ściankach. Kosztem jest nieco mniejszy rozmiar pisklęcia, co daje mniejsze szanse przeżycia. Przynajmniej w teorii, ponieważ kilkunastoletnie badania nie wykazały znacząco mniejszej liczby piskląt opuszczających gniazda w lasach.

Przy czym śledzenie losu ptaków po wylocie z gniazd jest niezmiernie trudne i nie wiadomo, czy po opuszczeniu domowych pieleszy przez leśne ich śmiertelność nie staje się wyższa niż mieszcuchów. Inne ciekawe badanie z udziałem modraszek i bogatek wskazało, że o ile u bogatek z miast i lasów daje się zauważyć pewne różnice genetyczne (w daleko idącym uproszczeniu u bogatek można mówić o miejskim genie), o tyle modraszki z miast i lasów nie wydają się specjalnie zróżnicowane, ale te badania są jeszcze w powijakach.

Karta dań

Jeśli modraszki skorzystają z zaproszenia, odniesiemy masę korzyści. Ich uroda będzie cieszyła oko. Chociaż nie są najbardziej

utalentowanymi solistami w ptasim świecie, ich muzyka jest całkiem przyjemna. Generalnie obecność ptaków w otoczeniu, ich widok i śpiew, ma korzystny wpływ na nasze zdrowie psychiczne. I wreszcie największa korzyść – modraszki, a także pozostałe sikory, to nadzwyczaj sprawni pożeracze owadów, ich larw i jaj. Cwane sikory potrafią zjeść nawet owłosione gąsienice, trujące dla większości ptaków. Kon-

Modraszki, a także pozostałe sikory, to nadzwyczaj sprawni pożeracze owadów, ich larw i jaj.

kretniej – trujące są włoski pokrywające gąsienice. Bystre ptaki wydzielają wnętrze, zostawiając szkodliwą część. W poszukiwaniu pokarmu wykazują się inteligencją i ciekawością. Ta druga cecha bywa tyleż pożyteczna – prowadzi często do smakowitych odkryć – co niebezpieczna. Niejedna sikora przekonała się, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła. A przynajmniej do wpakowania się w pułapkę ornitologiczną.

Zimą modraszka uzupełnia strawę o nasiona roślin oleistych. Pod tym względem wyróżnia się na tle naszych sikor. Inni przedstawiciele

rodziny rozłupują nasiona, ale modraszka (a także jej dwie najbliższe krewne, sikorka lazurkowa i modraszka kanaryjska) ma ostre krawędzie dzioba. Z ich pomocą wycina w plewie dziurkę, przez którą wyjada zawartość. Z tego powodu nie zobaczycie modraszek walących zawzięcie w ziarenko trzymane w łapkach, jej ruchy są znacznie subtelniejsze, choć niektórzy twierdzą, że flegmatyczne. W mojej opinii pozostałe cechy flegmie przeczą. Może energia zaoszczędzona przy wydobywaniu smakolepów jest wykorzystywana w sytuacjach konfliktowych?

Kto lornetką wojuje, ten lornetkę podaruje

I na sam koniec wrócę do Ukrainy. Podejrzewam, że nie ma w Polsce środowiska, które nie włączyłoby się w pomoc Ukrainie. Ornitolodzy, czy szerzej ptasiarze, nie są tu wyjątkiem, nasze środowisko też działa, w obszarze, który zna – zbiera sprzęt terenowy, nowy i używany, ale sprawny, który trafia do ukraińskich żołnierzy. Lornetki, lunety, statywy, latarki, baterie (AA i AAA) i powerbanki (najlepiej naładowane do pełna) zbiera Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków we współpracy z Regionalnym Centrum Ekologicznym REC Polska. Sprzęt można wysyłać na adres **OTOP, ul. Odrowąża 24, 05-270 Marki k. Warszawy** lub do paczkomatu **MAR02AP, ul. Piłsudskiego 201, 05-260 Marki**. Podobny sprzęt oraz noktowizory, odzież typu wojskowego, polary, plecaki wojskowe, leki na przeziębienie, krwawienie, oparzenia, opaski uciskowe oraz narzędzia chirurgiczne, kamizelki i rękawice taktyczne, ciepłe skarpety, kominiarki, jedzenie typu czekolada, batony energetyczne, paczki bakali itp. zbiera Adam Guziak. Zainteresowani przekazaniem sprzętu przez Adama mogą się skontaktować z nim pod adresem: aaadd444@wp.pl.

Zapraszam do niesienia pomocy wspólnie z polskimi przyrodnikami. Aż by się prosiło, by sprzęt optyczny sfany na Ukrainę ozdabiać naklejką z modraszką, ale nie to jest najważniejsze.

Konrad Malec

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

prosimy o przekazanie



PODATKU DOCHODOWEGO

na wsparcie dziennikarzy
znajdujących się w trudnej sytuacji.

Nasz nr KRS: 0000043110

Director para las Américas

Tak pięknie – jak w żadnym innym języku – brzmi po hiszpańsku tytuł dyrektora Departamentu Ameryki (DA) w MSZ RP. DA jest, obok departamentów Europy, Strategii Polityki Zagranicznej czy Polityki Bezpieczeństwa jednym z bardziej prestiżowych. Gabinet dyrektora Departamentu Ameryki zajmowali przy Szucha profesorowie Zbigniew Lewicki i Henryk Szlajfer czy bardzo doświadczeni dyplomaci Maciej Kozłowski, Andrzej Jaroszyński, Robert Kupiecki. MSZ rzuciło na to stanowisko wszystko, co miało najlepszego. I oto od stycznia pełniącym obowiązki dyrektorem DA został Staszek, czyli Stanisław Peltz.

Czyli kto? Jest absolwentem uniwersytetów w Toronto i Oksfordzie. I brawo, to sympatyczna przepustka do MSZ. Ale żeby od razu kierować kluczowym departamentem? Bo doświadczenie (i umiejętności, to się łączy) w pracy dyplomatycznej ma Stanisław Peltz mocno skromne: odbył praktykę w konsulacie generalnym w Nowym Jorku. W sumie w USA przebywał kilkanaście miesięcy. Pracował też, na podrzędnych stanowiskach, w Kancelarii Prezydenta i samorządach.

O co więc chodzi? Na początku stycznia pisaliśmy, że nasza polityka bezpieczeństwa i stosunków z USA jest tworzona i realizowana przez ludzi prezydenta Dudy. W MSZ te działy podlegają wiceministrowi Marcinowi Przydaczowi. On wyznacza dyrektorów. Ale tym razem, panie ministrze, ze Staszkiem pojechał pan naprawdę za grubo! Dobrze rzeczy o nim pan słyszał? Nie dziwi nas to, bądź co bądź jest mężem pana byłej asystentki, Pauliny Deryło-Peltz, obecnie również pracowniczki Departamentu Ameryki. Zresztą w przeciwieństwie do męża ma ona stopień dyplomatyczny, gdyż jest absolwentką Akademii Dyplomatycznej.

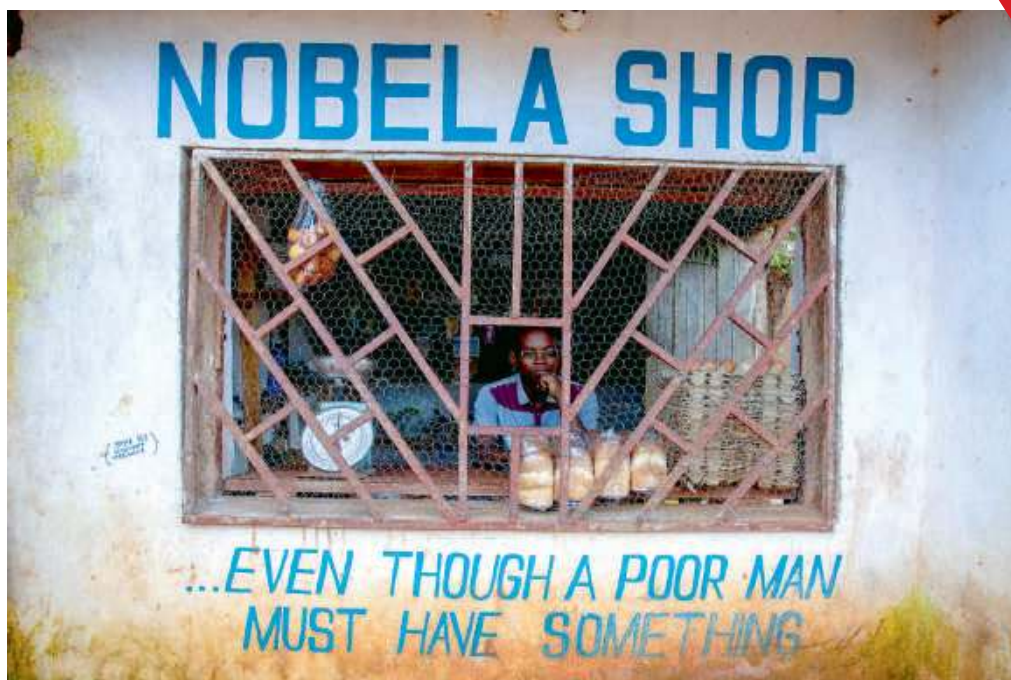
Ech, panie ministrze... Nie interesuje nas, dlaczego państwo Deryło-Peltz zrezygnowali latem zeszłego roku

z wyjazdu na placówkę do Waszyngtonu. A przecież od tamtego czasu zarobki na placówkach wzrosły o 20 lub 30%, ponieważ nie są już opodatkowane. Nie interesuje nas, czy w papierach wyjazdowych mieli za dużo czy za mało zaświadczeń i poświadczeń. Nie życzymy też Staszce, by jego kariera trwała w MSZ zaledwie kilkanaście miesięcy jak w przypadku ministra Greya. Nie interesuje nas, czy celuje on w stanowisko polityczne. Choć wiemy, że na tych stanowiskach wymagania są łagodniejsze niż na urzędniczych, czego przykładem jest pani ambasador w Rzymie Anna Maria Anders. Po prostu uważamy, że w gronie pana współpracowników i znajomych w MSZ są dyplomaci, którzy lepiej od 30-latką nadają się na to prestiżowe, a przede wszystkim wymagające wielkiej wiedzy stanowisko. Jeżeli pan uważa, że to czcze gadanie, niech pan spojrzy, jaką drogę zawodową przebyli dyrektorzy najważniejszych departamentów w MSZ Francji, Niemiec, Rosji...

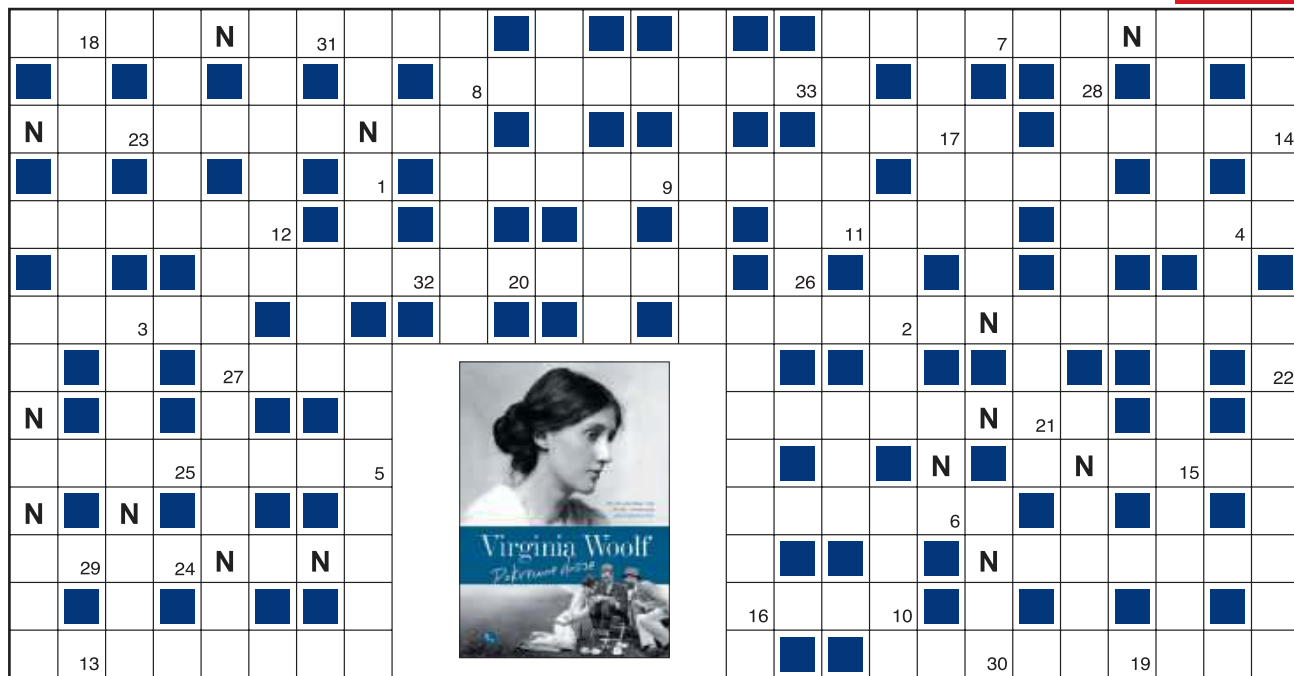
Tą nominacją wpisał się pan, niestety, na listę czołowych działaczy partii rządzącej pacyfikujących MSZ RP.

A na zakończenie drobna uwaga. Otóż sprawy amerykańskie i polityki bezpieczeństwa podlegają w MSZ wiceministrowi Przydaczowi. Tymczasem w sprawach migów-29 pan Przydacz milczał jak zakłęty, za to wypowiadał się inny wiceminister, Paweł Jabłoński, którego kompetencją są sprawy Afryki, Bliskiego Wschodu i dyplomacji ekonomicznej. Gdyby MSZ kierowali zawodowcy, wszyscy by się zastanawiali, co oznacza milczenie Przydacza, czy nie dystansuje się on od tematu, dlaczego do obrony sprawy nie do obrony wypychają akurat Jabłońskiego, jaka tu jest gra itd. Ale zawodowcy MSZ nie kierują, więc najprościej to wytłumaczyć bałaganem i parciem na szkło jednego z wiceministrów.

Attaché



W oczekiwaniu na klientów. Sklep spożywczy w Lilongwe, stolicy Malawi.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadanych wyrazów.

Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery N ujawniono.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą końcowe hasło.

- polska w Berlinie była przy Unter den Linden
- malajski szaf
- Aconcagua ich najwyższym szczytem
- królik o długiej, delikatnej sierści
- chustka wiązana na szyi
- sopranowa „Caro nome” z „Rigoletta”
- brak proporcji, niewspółmierność
- dawniej o niewierzącym
- szkoda czasu i tej tkaniny
- Mephisto skonstruowany do gry w szachy
- kuse... to ostatki
- ...naturalny – selekcja naturalna
- ma grządki, drzewka i altankę
- członkini komisji przepytującej maturzystę
- w przedwojennym urodził się Siegfried Lenz
- sagan
- do poświęceń lub niesienia pomocy
- jego synem był Faeton
- ...Kapet, założyciel dynastii
- Filemona i Mikołaja – 21 marca
- imię noblisty Andricia
- ...Bawarska, królowa Francji
- szeregowy w artylerii
- kamizelka chroniąca przed utonięciem
- urwisty brzeg morza
- kluski nadziewane owocami
- pożytek, zysk
- totolotka lub tkaniny
- konkurs z pytaniami
- cetno i...
- karność, subordynacja
- o kobiecie inspirującej artystę
- wysłał przesyłkę
- nazywana też kre-mówką
- substancja lub przyrząd do dezynfekcji
- i filmowy i telefonii komórkowej
- pierwszeństwo w naby-ciu rzeczy
- tuzin – dwunastka, mendel – ?
- Gdańskie lub Zachodnie
- jedno z najważniejszych zbóż
- smith & wesson
- Brudnego Harry'ego
- ...opera to np. „Tommy”
- unikat, rarytas
- plamista – plaz ogoniasty
- na tym jachcie Joshua Slocum opłynął świat
- kwiatek z harcerskiej piosenki
- malwa inaczej
- podkręcać je to przyspieszać
- nieporęczny, ciężki bagaż, tłumok
- rzemienie lub miasto na Litwie
- długa bluzka noszona na wierzch
- „Przegląd” lub „Polityka”
- liberum... by zerwać sejm
- kraina z Fromborkiem i Ornetą
- metali w piecach hutniczych

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

.....

imię i nazwisko:

.....

adres:

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązywania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1057”. Do rozlosowania książki „Pokrewne dusze” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRAZYŹÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 27 marca 2022 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1054” z nr. 10: Humor to tajny przekaz.

Nagrody otrzymują: Łukasz Karol z Makowa, Małgorzata Stankiewicz ze Zgorzelca, Barbara Wiśniewska z Elku.

PENETRACJE

KRAKÓW

WITOLD BEREŚ,
REDAKTOR NACZELNY

My, Polacy, powinniśmy brać pod uwagę aż dwa nieszczęścia. Po pierwsze, przeniesienie się konfliktu na polskie terytorium, choćby z rozpędu. Po drugie (to byłoby zło mniejsze), nasilenie wewnętrznych kłopotów wynikające z głupoty i destrukcyjnego charakteru obecnej władzy. Nie ludźmy się – ta wojna dotyczy Polski. Wprost. Jakkolwiek ułożą się karty, będziemy na niej stratni. Jedyne pytanie – w jakim stopniu uda nam się owe straty ograniczyć?

VIVA!

PROF. EWA ŁĘTOWSKA,
PRAWNICA

Ruth Bader Ginsburg w pamiętnikach opisała sytuację, jak w 2005 r. w Stanach Zjednoczonych, no niby w oazie demokracji w stylu zachodnim, niektórzy w Kongresie doszli do wniosku, że kasta sędziowska jest nieużyta i przeszkadza Kongresowi w realizacji politycznych programów. Wypisz wymaluj to, co u nas! Tyle tylko, że tam kultura funkcjonowania społeczeństwa jest na tyle wysoka, że do niczego nie doszło. My jesteśmy po prostu niedoświadczoną, peryferyjną demokracją, która kupiła nowoczesny kombajn do funkcjonowania społeczeństwa, ale nikt nie wie, co zrobić, gdy zepsuje się jakaś śrubka. Nie potrafimy zadbać o to, żeby polskie sądy przygotować na tego rodzaju ewentualność. Same sądy również się nie zabezpieczyły.

Trybuna

PIOTR GADZINOWSKI,
REDAKTOR NACZELNY

Elity PiS prześcigają się w politycznym korumpowaniu amerykańskich elit. Proponują im zakupy drogiego, ale archaicznego już albo niekompatybilnego do polskich warunków amerykańskiego uzbrojenia. III Rzeczpospolita jest jedynym znanym mi państwem, gdzie współpraca z rodzimym wywiadem wojskowym uważana jest za czyn haniebnym, antypolski i antydemokratyczny. To efekt paranoicznej fobii środowisk związanych z braćmi Kaczyńskimi i Antonim Macierewiczem, którzy wykreowali byłe Wojskowe Służby Informacyjne do roli demonicznych „Mędrców Syjonu” i zwalczali byłe służby wywiadu na każdym polu. W efekcie polskie służby są, jakie są.

PANI

TOMASZ SEKIELSKI,
DZIENNIKARZ

Pamiętam, jak po przyjeździe Kurskiego do TVP pożegnałem się z telewizją i znalazłem na bezrobociu. Nie miałem innych propozycji, byłem załamany. Zaczęłem przejadać oszczędności i zastanawiałem się, jak spłacam kredyt i z czego będziemy żyli. Wtedy zdecydowałem: „Stary, już kilka lat temu chciałeś zrobić film o pedofilii w Kościele. Teraz albo nigdy”. Nie byłoby tego filmu, gdybym wciąż pracował w telewizji. Na pewno są rzeczy, które dziś zrobiłbym inaczej, ale życie przeszłością, rozdrapywanie ran i zastanawianie się, co by było, gdyby – nie ma sensu.

Aby język giętki...

PROF. ADAM BODNAR O SĘDZIACH

Nie potrafię zrozumieć motywacji stojących do konkursu w KRS. Jak oni chcą spojrzeć w oczy zawieszonym sędziom?

PROF. JAROSŁAW FLIS

O PLATFORMIE OBYWATELSKIEJ

Nie odrobiła lekcji od 2015 r. Nie sposób powiedzieć, dlaczego dziś miałaby wygrać, jeśli wtedy przegrała.

JERZY HOFFMAN O BOJKOTOWANIU ROSYJSKIEJ KULTURY

To absurd, żeby na znak protestu nie oglądać rosyjskich filmów czy nie czytać rosyjskiej literatury. Sztuka jest ogólnoludzka, nie uznaje granic politycznych ani barier językowych.

GEN. MIROSŁAW RÓŻAŃSKI

O RZĄDZIE

Premier nie wie, gdzie jest dziób, gdzie jest rufa. Tylko tak dryfują i wydaje im się, że uczestniczą w międzynarodowej polityce.

JUSTYNA KOWALCZYK-TEKIELI

O PIENIĄDZACH NA SPORT

Nasi sportowcy nie zawsze rozumieją, jak wielkie pieniądze na nich idą. My nikomu taski nie robimy. Na nas łoży państwo.

JAN KLIMENT O MIESZKANIU

Za półtora roku przeprowadzimy się do mieszkania po praskiej stronie. Bo gdzie mogą mieszkać Czesi w Warszawie? Oczywiście na Pradze.

BOGNA SWOROWSKA O LEKARZACH

Wiem, ile mam lat, bo mi to lekarze ciągle przypominają. Cokolwiek mi doskwiera, od razu mówią, jaki mam PESEL.

ANDRZEJ GRABOWSKI O AKTORSTWIE

To mój zawód, a nie hobby, jeśli mogę z niego żyć lepiej niż gorzej, robię to.

KATARZYNA GROCHOLA

O PRZYJĘCIU DO KOŁA GOSPODYN WIEJSKICH W KOŚCIELISKU

Musiałam wydoić kozę, złapać królika i wymacać jajo w kurze.



Kobięce zapasy są atrakcją festiwalu ElectroPreste, łączącego tradycję z nowoczesnością. La Paz, Boliwia.



PREZESIE PROWIAANT NA DROGĘ



TU SĄ NAJLEPSZE DZIAŁKI



Animowane świństwko

Sąd arbitrażowy obwodu kirowskiego w imię walki z sankcjami nałożonymi na Rosję odmówił ochrony praw do wizerunku Świnki Peppy i Taty Świnki. Brytyjska spółka Entertainment One od września zeszłego roku domagała się od przedsiębiorcy Iwana Kożewnikowa odszkodowania w symbolicznej wysokości 40 tys. rubli za nielegalne wykorzystanie postaci z popularnego serialu rysunkowego. Rosyjska Temida uznała jednak, że pozew złożono „w celach sabotażowych”, i odrzuciła go, powołując się na rozporządzenie mówiące o „stosowaniu specjalnych środków ekonomicznych” wobec wrogich państw i organizacji międzynarodowych. Duch praw autorskich leży i kwiczy...

Być jak Leonardo

Sztuczna inteligencja firmy DeepMind pomaga badaczom uzupełniać brakujące fragmenty manuskryptów zapisanych starożytną greką. Co więcej, wspiera ich w identyfikacji miejsca pochodzenia artefaktów i szacowaniu ich wieku. Wygląda na to, że algorytmy brytyjskiej spółki są wszechstronnie utalentowane, gdyż wcześniej zaasowały się m.in. poprawianiem skuteczności prognozowania pogody i optymalizacją kosztów funkcjonowania centrów danych Google. Technologia renesansu!

Mięczak też człowiek?

Naukowcy ustalili, że podanie wiodącym na ogół samotniczy tryb życia ośmiornicom „improwizowanego” narkotyku sprawia, że głowonogi te stają się towarzyskie. Z czasopisma „Current Biology” można się dowiedzieć, że pod wpływem ekstazy osobniki *Octopus bimaculoides* spędzały ze sobą więcej czasu i bardziej się angażowały w nieagresywny kontakt fizyczny. Pomysł na eksperyment wziął się z tego, że ośmiornice mają taki sam gen odpowiedzialny za transport serotoniny jak ludzie. Oby tylko jego uczestnicy nie wpadli w macki nałogu...

Tak to się robi

Czy bańki mydlane są skazane na efemeryczność? Artykuł w magazynie naukowym „Physical Review Fluids” wyjaśnia, jak radykalnie zwiększyć ich stabilność. Zespół fizyków dowodzi w nim, że kluczem jest zastosowanie mieszaniny wody i glicerolu zawierającej mikroplastik. Naukowcy zaobserwowali, że bańki o takim rodowodzie przetrwały ponad 100 dni, a rekordzistka aż 465 dni. Kolejne wielkie pytanie nauki mamy z bańki!

CYTATY

NICK TIMOTHY, brytyjski analityk polityczny

Demokracje umierają, kiedy prawda staje się tym, czym chcesz, żeby była.
„Forum”

MARIAN TURSKI, dziennikarz „Polityki”, działacz społeczny

Trzeba było 20 lat od wyzwolenia, żeby zaczął odzyskiwać pamięć.
„Zwierciadło”

MICHAŁ KOŁODZIEJCZAK, lider Agrounii

Do premiera Morawieckiego nie mam za grosz zaufania.
„Angora”

JUSTYNA KOWALCZYK-TEKIELI, biegaczka narciarska, trenerka, medalistka olimpijska

Życie wśród sportowców oducza wrzucania wszystkich Rosjan czy Niemców do jednego worka, uczy tolerancji.
„Tygodnik Powszechny”

Czy to już wiosna?
– zastanawia się
sowa włochata.

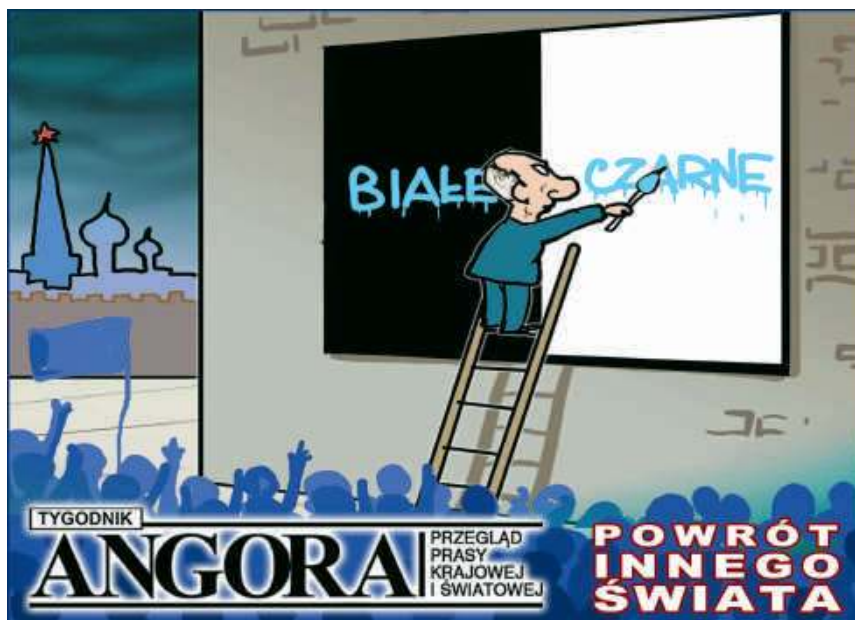
Na żółto i na niebiesko

Polska restauracja Ognisko w Londynie pomaga Ukraińcom za pomocą niebiesko-żółtego drinka, nazwanego The Zelensky. Cały dochód z jego sprzedaży idzie na pomoc ofiarom wojny. Dla tych, którzy nie wybierają się do stolicy Wielkiej Brytanii, mamy przepis: 50 ml wódki Kavka, 20 ml morelowego brandy, 20 ml blue curaçao, 20 ml soku z cytryny i 10 ml syropu cukrowego. Po wypiciu należy przelać jak największą kwotę np. Polskiej Akcji Humanitarnej. Na zdrowie!



Śłuchaj, oddychaj i wspominaj

Dobra wiadomość dla nostalgików początku XXI w., którzy ostatnio ubolewali w internecie, że nigdzie nie można wysłuchać ani kupić płyty z muzyką relaksacyjną, która w 2005 r. była dołączana do jogurtów Actimel. Po kilku dniach użytkownik o pseudonimie szczypawa 3000 wrzucił całą zawartość zagubionego albumu na YouTube. Jak brzmi szczęśliwie odnaleziony i upubliczniony cymes? „Szczepnie mówiąc, średnio relaksująco, bo ma dość szybkie tempo”, komentuje portal Noizz. No cóż, kiedy byliśmy młodszy, nawet relaksowaliśmy się bez porównania zwawiej.



FOT. A-MEM(2), FACEBOOK, PIC NA WODĘ FOTOMOMTAŻ, EAST NEWS



ADRES REDAKCJI

03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeгляд@tygodnikprzeгляд.pl

tygodnikprzeгляд.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeгляд.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:

Paweł Dybicz e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca redaktora naczelnego:

Roman Kurkiewicz e-mail: r.kurkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl

Robert Walenciak e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:

Joanna Wielgat e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeгляд.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz

e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeгляд.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń),
Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Maja Markłowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski,
Jan Ordyński, Rafał Pikula, Maciej Polkowski,
Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk,
Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek,
Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski,
Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,

Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotodorytzy: Magdalena Gluska, Rafał Pyszner

Fotoreporter: Krzysztof Zuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeгляд.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeгляд.pl

Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych:

Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeгляд.pl

Koordynator ds. komunikacji i PR:

Piotr Ciszewski e-mail: p.ciszewski@tygodnikprzeгляд.pl

Sekretariat fundacji i redakcji:

Izabela Strupiechowska

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeгляд.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeгляд.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeгляд.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszaków, ul. Pułtуска 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WPKPLPP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





Paulina Pior – Beztroska

Zdjęcia i obrazy artystki próbują oddać coś, za czym wszyscy tęskniliśmy: chwilę beztroski w cieniu globalnego zagrożenia, proces odbudowywania więzi, które zamarły, gdy bliscy z dnia na dzień stali się wirtualni, odlegli i niedostępni. Dotyk, subtelne gesty czy wyraz twarzy zostały przez nas na nowo docenione jako niezbędne nośniki emocji. Odzyskaliśmy wiarę w ciało: mowę ukrytą w jego swobodnym ruchu. Uśmiech czy mrugnięcie okiem to uniwersalny język, w którym słowa są zbędne.

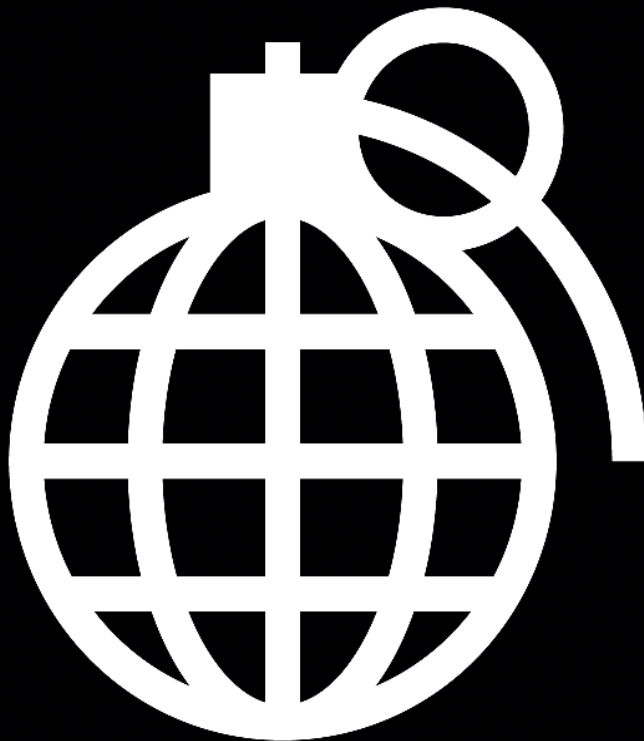
Galeria Pop-up
Łódź, ul. Ogrodowa 8
do 27 marca



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca



Filoktet ex machina

**Bożek, Gola, Korsak, Koszulińska,
Ryl-Krystianowska, Mikulak, Nosal,
Pieczyński, Przybyła, Stoczyński,
Stępień, Trzewik, Chudobińska-Zdunik**
premiera: 19 marca 2022
kolejne pokazy: 22 marca,
21–24 kwietnia.

Mityczny Filoktet, samotny i cierpiący, ciągnie dotkniętą chorobą stopę po plaży Lemnos. Niewiele na ten temat myśląc, realizuje zapisany mu wyrok. Jako człowiek, podległy jest woli losu i bogów. Bunt nie przychodzi mu nawet do głowy.

Do pracy nad spektaklem w reżyserii Agaty Koszulińskiej twórcy zaprosili artystkę chorą na nieuleczalną chorobę, na którą dostępna medycyna nie oferuje skutecznego lekarstwa. Jej osobiste doświadczenie staje się swoistym odbiciem sytuacji Filokteta.

Spektakl zadaje pytania o istotę cierpienia we współczesnym świecie oraz możliwość przewyciężenia ograniczeń ciała i niepełnosprawności dzięki zdobyczom z zakresu nowych technologii.

Spektakl powstaje we współpracy
z Festiwal Nowe Epifanie, jako efekt
Laboratorium Nowych Epifanii.

Nowe  epifanie

Partner
mediów

Wydawca
wyborcza

Wydawca
wyborcza.pl
WARSZAWA

oojostyranie

P
prezydent

♦ TEATR CAPITOL ♦



**PREMIERA
MARZEC 2022**

M AŁŻEŃSTWO **TO** **M** ORDERSTWO

REŻYSERIA Olaf Lubaszenko

AUTOR
Nick Hall
PRZEKŁAD
Emilia MIŁKOWSKA

OBSADA: Anna GORNOSTAJ | Olaf LUBASZENKO

80 lat na scenie - jubileusz pracy artystycznej

♦ KUP



♦ www.teatrcapitol.pl



TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl 92b97c5b31